



Emilie Rose



Inna niż wszystkie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Anna Aronson dmuchnęła w plastikową rurkę. Jakżeby to było dobrze, pomyślała, gdyby jej kłopoty rozpląnęły się w powietrzu jak te mydlane bańki.

Chłopcy bawili się w gęstej szmaragdowej trawie, popiskując z uciechy, jak to małe dzieci. Nie mogła nie roześmiać się, chociaż wcale nie było jej do śmiechu. Co będzie, jak nie dostanie tej pracy?

Zauważyła zbliżającą się ku niej kobietę, tę samą, z którą już raz rozmawiała.

- Pan Hollister czeka w gabinecie. Wejście z patio. - Wskazała w stronę rozległego domu w najelegantszej części Greenwich w Connecticut.

- A chłopcy...

- Ja ich popilnuję. Do szefa należy ostatnie zdanie, ale ma pani moje poparcie, jeśli cokolwiek jest dla pani warte.

Anna oddała butelkę z mydlinami i rurką i poczuła się tak, jakby na wzburzonym morzu oddawała sprzęt ratujący życie. Ta rozmowa zadecyduje o tym, czy wypłynie, czy utonie. Jeśli nie dostanie pracy, nie będzie miała nawet na czynsz i elektryczność.

- Dziękuję, pani Findley.

- Mam na imię Sarah. I, Anno, nie daj się zastraszyć Pierce'owi. To dobry pracodawca i porządny człowiek, chociaż skomplikowana osobowość.

Skomplikowana osobowość? Strach ścisnął Annę za gardło. Ruszyła w stronę domu. Przez oszklone drzwi zauważyła przyszłego pracodawcę siedzącego przy masywnym drewnianym biurku.

Zapukała. Uniósł wzrok znad sterty papierów, zmarszczył brwi i ruchem głowy poprosił, by weszła.

Pierce Hollister, mężczyzna z figurą supermodela i ciemnymi włosami wystylizowanymi na przemyślany nieład, wyglądał jak z reklamy zachęcającej młodych bogaczy do zakupu nowego kosztownego gadżetu do kolekcji luksusowych dóbr, wśród których upływa im życie. Emanował pewnością siebie i poczuciem władzy.

Podobnie jak ów przystojny, czarujący i bogaty mężczyzna, przez którego wpadła w obecne tarapaty.

- Dzień dobry, panie Hollister. Jestem Anna Aronson.

Orzechowe oczy zlustrowały ją bez śladu sympatii.

- Dlaczego została pani zwolniona z ostatniej pracy?

Speszona jego obcesowością, przystanęła. Zauważyła, że ściany pokoju były obwieszane obrazami. O Boże, to oryginały, pomyślała. A drugą myślą było: weź się w garść, odpowiadaj.

- Zostałam zwolniona, ponieważ nie chciałam umówić się na randkę z ojcem jednego z moich uczniów.

- Proponował pani randkę?

- Tak.

- Dlaczego nie złożyła pani skargi do dyrektora?

- Złożyłam, ale on był jednym z głównych darczyńców szkoły, a jego żona filarem kampanii zbierania społecznych środków na jej działalność. Moja skarga trafiła do kosza.

- Jak długo pani tam pracowała?

- Daty są w moim CV.

- Pytam.

- Bezpośrednio po ukończeniu studiów zostałam zatrudniona w niepełnym wymiarze godzin jako korepetytorka uczniów mających trudności z nauką. Pół roku później zwolnił się etat nauczycielski i zaproponowano mi zatrudnienie w pełnym wymiarze. W sumie przepracowałam tam trzy i pół roku.

- I mimo tak długiej historii zatrudnienia wyrzucono panią z powodu oskarżeń jednego z rodziców. Woleli uwierzyć jemu niż pani.

- Dyrektor doszedł do wniosku, że prywatnej szkole trudniej jest pozyskać hojnych darczyńców niż wykładowców nauczania początkowego.

- A może potrzebowali pretekstu, żeby się pani pozbyć, bo nie była pani wystarczająco dobra.

Ta insynuacja bardzo ją zabolęła.

- Dostawałam najwyższe oceny, a także związane z tym podwyżki wynagrodzenia.

- A jeśli zadzwonię, żeby zweryfikować pani historię?

- Jeśli pan zadzwoni, usłyszy pan historię owego rodzica, według której ja uwzięłam się na ucznia, kiedy jego ojciec odrzucił moje awanse.

- A te awanse z pani strony były?

- Oczywiście, że nie. On jest żonaty.

- Żonaci mężczyźni miewają przygody.

- Nie ze mną.

- Z pani CV wynika, że ukończyła pani z najwyższymi honorami Vanderbilt. Moja asystentka twierdzi, że realizują tam jeden z najlepszych programów edukacyjnych w kraju. Jak to jest, że nie może pani znaleźć pracy w zawodzie?

- Najwidoczniej konflikt z wpływowymi ludźmi odbija się szerokim echem na lokalnym rynku pracy.

Domyślił się, że dostała wilczy bilet.

- Nie ma pani doświadczenia jako opiekunka do dzieci.

- Nie mam, ale zajmowałam się dwudziestką dzieciaków na obozach wakacyjnych, a ponadto jestem matką, która doskonale sobie radzi z kładzeniem do łóżka, kąpaniem i karmieniem dziecka o odpowiedniej porze.

Odchylił się do tyłu w fotelu i utkwiał w niej nieruchomy wzrok. Nie spuściła oczu. Miała nadzieję, że on dostrzeże w nich szczerą i gotowość do pracy. Cisza przedłużała się nieznośnie. Poczula się w końcu tak niekomfortowo jak owego dnia w gabinecie dyrektora szkoły, kiedy była zmuszona odpierać niesłuszne oskarżenia.

- Nie wierzę pani.

Poczula przygnębienie. Nie potrafiąc dowieść niewinności, mogła tylko patrzeć bezsilnie na jego niesympatyczną twarz. Nadzieja ulatniała się jak bąbelki ze szklanki z wodą sodową. Do czasu zwolnienia z pracy w szkole nigdy nie kwestionowano jej uczciwości. Teraz nikt jej nie wierzył. Jeśli będzie chciała wrócić do zawodu, musi oczyścić nazwisko. Tymczasem jej priorytetem jest zarobić na jedzenie i dach nad głową dla syna.

- Myślałem o zatrudnieniu bardziej dojrzałej kobiety - ciągnął Pierce Hollister. - Ponadto jest pani obciążona obowiązkami wobec własnego dziecka.

- Cody ma siedemnaście miesięcy, jest tylko o sześć miesięcy starszy od pańskiego syna. Powinni stanowić dla siebie odpowiednie towarzystwo, obu przyda się taki kontakt - odrzekła z przekonaniem, ale widok groźnej miny Hollistera ją speszył.

- Jedno hałaśliwe dziecko w domu w zupełności wystarczy. Dwoje to katastrofa. Powinienem pokazać pani drzwi, ale Sarah przysięga, że jest pani odpowiednią kandydatką, a ja potrzebuję niani od zaraz. Tym bardziej, że nikt oprócz pani się nie zgłosił.

Nadzieja odżyła w Annie.

- Będę się pani bacznie przyglądał, Anno. Jeden fałszywy krok i chociaż jestem w przymusowej sytuacji, znajdzie się pani razem ze swoim małym rudzielcem za drzwiami. Jasne?

Odetchnęła z ulgą, oczy zaszyły jej łzami, bo chociaż Hollister nie miał do niej zaufania, dał jej pracę.

- Tak, panie Hollister.

- Ile czasu potrzebuje pani na przeprowadzkę?

Szybko obliczyła czas, jaki musi poświęcić na drogę w obie strony... i koszt. Czy wystarczy gotówki, którą miała w portfelu, na taksówkę na stację kolejową i ze stacji? Dwa razy. Z ledwością.

- To będzie godzina drogi pociągiem w każdą stronę, i godzinę potrzebuję na spakowanie się. Możemy zdążyć na kolację Grahama.

- Nie ma pani samochodu?

- Nie.

Już nie. Publiczny transport nie jest taki zły, jeśli się nie jeździ w godzinach szczytu.

- Chcę, żeby objęła pani obowiązki wcześniej. Zawiozę panią.

- Ale...

- Chce pani tej pracy czy nie?

- Chcę, ale... mam pytanie.

- Tak?

- Pani Findley nie mówiła, jak długo będzie mnie pan potrzebował. Stwierdziła, że dopóki matka Grahama nie wróci z pracy za granicą, nie sprecyzowała jednak, czy chodzi o tygodnie, czy miesiące.

- Nie powiedziała, bo sami nie wiemy. To jest umowa bezterminowa. Otrzyma pani wynagrodzenie za cały miesiąc bez względu na to, czy przepracuje pani jeden dzień, czy trzydzieści dni. Ponadto dostanie pani odprawę. Jeśli to dla pani problem, to proszę nie zajmować mi czasu.

- Nie, żaden problem. To mi odpowiada.

Trudno będzie zaplanować wydatki, ale lepszy rydz niż nic. I to by wyjaśniało, dlaczego wynagrodzenie jest tak wysokie.

- Proszę to podpisać. - Podsunął jej kilka kartek i pióro.

- Mogę najpierw przeczytać?

- Przeczyta pani po drodze, w samochodzie. Okrążył biurko i stanął jej za plecami. Obejrzała się.

Miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, a w ramionach był ze dwa razy szerszy od niej. Potężny facet, w sensie dosłownym, nie tylko potentat finansowy. Podobny do tego, przez którego została zwolniona z pracy.

- Jedźmy. Sarah popilnuje pani syna.

Anna rzuciła niespokojne spojrzenie za okno. Niechętnie zostawiała Cody'ego z obcą osobą w miejscu, gdzie było tak dużo wody. Dom stał nad rzeką, a ponadto w ogrodzie znajdował się duży basen i jacuzzi, kuszące miejsca dla małego chłopca, który lubił tapląc się w wodzie.

- Czy przed wyjazdem mogę powiedzieć do widzenia Cody'emu i zamienić dwa słowa z panią Findley?

- Byle szybko. Spotkamy się przed domem. Po drodze wstąpimy do laboratorium, podda się pani testowi na zawartość narkotyków we krwi. Nie muszę mówić, że jeśli test wypadnie niepomyślnie albo pani referencje nie zostaną potwierdzone, wylatuje pani. Bez odprawy.

- Rozumiem. Niech się pan nie martwi. I dziękuję, że dał mi pan szansę. - Wyciągnęła dłoń. Zignorował ją. Poczowała się okropnie. Ręka jej opadła.

- Obym nie pożałował.

Anna otwierała drzwi i w duchu porównywała swój skromny dom z luksusową posiadłością należącą do mężczyzny, który stał nad nią jak drapieżny ptak nad ofiarą. Jej całe mieszkanie zmieściłoby się w salonie, w którym pani Findley prowadziła z nią wstępną rozmowę i przedstawiała warunki zatrudnienia.

Podróż upłynęła w krępującym milczeniu. Anna odnosiła wrażenie, że nowy pracodawca jej nie lubi. Warunki umowy też były dziwne. Dlaczego musiała podpisać klauzulę o zachowaniu dyskrecji? Jaka tajemnica kryła się w domu Hollistera, której odkryciem ktoś mógłby być zainteresowany?

Wszedł za nią do mieszkania.

- Niedawno się pani wprowadziła?

- Prawie cztery lata temu.

- I zawsze tak tu wyglądało?

- Tak.

- Jest pani zwolenniczką minimalizmu?

- Mój eksmąż zabrał większość mebli, kiedy się wyprowadzał - wyjaśniła niechętnie. Wraz z samochodem i jej wiarą w ludzi oraz miłość.

- Kiedy to było?

Po co mu ta wiedza? Choć właściwie ma rację, że jest ostrożny. W jego domu jest cała masa wartościowych przedmiotów. Nie potrzebowała zaliczeń z historii sztuki, by się zorientować, że wiele spośród jego obrazów i rzeźb było wartych więcej, niż ona zarabiała w ciągu roku w szkole. Z drugiej strony ona też ma prawo obawiać się bycia sam na sam z obcym, bogatym i wpływowym mężczyzną. Przekonała się boleśnie, że bogactwo często idzie w parze z arogancją, a arogancja z przekonaniem o wszechwładzy. Wszechwładza zaś prowadzi do nieumiejętności akceptowania odmowy.

Umyślnie pozostawiła uchylone drzwi do holu.

- Mąż wyprowadził się, kiedy poszłam do szpitala urodzić naszego syna.

Spojrzał na nią uważnie. Musiało go zaniepokoić, że nadal przeżywała odrzucenie przez męża nie tylko jej, lecz także dziecka. Że się nią znudził, to jedno, ale że nie akceptował własnego dziecka...

- Nie uprzedził pani, że odchodzi?

- Nie. Zostawił mnie pod izbą przyjęć i powiedział, że idzie zaparkować samochód. Nie wrócił. Bałam się, nie wiedziałam, że się wyprowadził, dopóki nie wróciłam z Codym taksówką do pustego mieszkania.

- Domyślam się, że pani mąż nie był zadowolony, że zaszła pani w ciążę?

- Potrzeba dwojga, żeby dziecko przyszło na świat. - Najeżyła się. - Cody był niespodzianką dla nas obojga. Byliśmy świeżo po ślubie, zamierzaliśmy poczekać parę lat, zanim powiększymy rodzinę, ale... takie rzeczy się zdarzają.

- A co on myśli o tym, że ubiega się pani o pracę z zamieszkaniem?

- On nie ma nic do powiedzenia. Nie należy już do naszego życia.

- Ciągłe jesteście małżeństwem?

- Jesteśmy po rozwodzie.

- Płaci na utrzymanie dziecka?

- Nie. Nie wiem, gdzie przebywa. Nie utrzymujemy kontaktów.

- Nie ma sporu co do opieki nad dzieckiem?

- Zrzekł się praw rodzicielskich podczas rozwodu. - Fakt, że zrobił to tak chętnie, zabił w Annie resztę ciepłych uczuć, jakie do niego żywiła. - Nie musi się pan martwić, nie objawi się w pańskim domu, żeby stworzyć jakiś problem. Przepraszam. Pójdę się spakować.

Do płóciennej torby włożyła ubranka Cody'ego i jego ulubioną małą przytulankę. Jej życie byłoby łatwiejsze, gdyby słuchała rodziców, którym Todd nie podobał się od początku. Nazywali go pasożytem i zabraniali jej widywać go, ale ona, naiwna dwudziestolatka zachłyśnięta swobodą życia akademickiego, patrzyła na świat jego oczami.

Tuż po dyplomie Todd namówił ją do ucieczki z domu. Nie żałowała tej decyzji nawet wtedy, kiedy rodzice wystawili za próg jej rzeczy i powiedzieli, że będzie musiała ponieść wszelkie konsekwencje swojego nieprzemyślanego zachowania.

Gdyby posłuchała rad rodziców, nie miałaby Cody'ego, a ten słodki dzieciak był wart bólu i poświęceń, jakie ponosiła. Najważniejszą nauką, jaką wyniosła ze zdrady rodziców i Todda, było to, że musi liczyć tylko na siebie, a jej jedyną rodziną jest Cody.

Płócienną torbę i wielką paczkę pieluszek położyła w przedpokoju na koszu z zabawkami. Nie zauważyła żadnych zabawek w domu Pierce'a Hollistera. Ale nie widziała przecież pokoju dzieciennego. Może jej nowy szef dba o to, by zabawki nie walały się po całym domu.

- To wszystko? - zapytał.

- Tak.

- Zniosę część do samochodu i wrócę po resztę.

- Ale to czwarte piętro.

- Wiem.

Oczywiście. Przecież weszli na górę po schodach, bo winda była zepsuta. Znowu. Budynek nie był taki najgorszy. Nie był też najlepszy. Tyle że był czysty i mogła chodzić piechotą do dawnej pracy. Znała dobrze sąsiadów i czuła się tu bezpiecznie.

- Będę gotowa, zanim pan wróci.

Kiedy wyszedł, skrępowanie ją opuściło. Złapała stos rachunków leżących na stole i wrzuciła je do torebki. Teraz je zapłaci, bo dostała pracę. Z dobrymi referencjami od Pierce'a Hollistera znajdzie może kolejną.

Do starej walizki wrzuciła trochę ubrań i kosmetyki. Zapomniała zapytać go, jak powinna się ubierać. Miała nadzieję, że zwyczajne sukienki i spódnice będą odpowiednie.

Przez szparę w drzwiach zajrzała Elle.

- Dostałaś pracę?

- Tak. Zaczynam od dzisiaj.

Trzynastolatka opuściła ze smutkiem wątle ramiona.

- Więc nie będziesz już mnie potrzebowała do Cody'ego?

Ubocznym skutkiem podjęcia pracy z zamieszkaniem było to, że nie będzie zatrudniała babysitterki, a rodzina Elle bardzo potrzebowała pieniędzy.

- Oczywiście, będę cię potrzebowała, jak wrócę. To praca tymczasowa.

- Będzie mi brakowało ciebie i Cody'ego. - Elle drżały usta.

Anna objęła dziewczynkę.

- My też będziemy za tobą tęsknić.

Wrócił nowy szef Anny. Był wyraźnie niezadowolony, widząc tę scenę.

- Gotowa?

- Prawie. Elle, to jest pan Hollister. Będę się opiekowała jego małym synkiem, Grahamem.

Pierce Hollister otworzył usta i je zamknął, jak gdyby chciał coś powiedzieć, ale się rozmyślił.

- Elle mieszka obok. Kochanie, zajrzyj do lodówki, czy nie ma tam czegoś, co mogłoby się zepsuć? Zabierz wszystko. Szkoda, żeby się zmarnowało. I nie zapomnij o chlebie.

Elle podreptała do kuchni. Hollister uniósł brwi.

- Dokarmia pani sąsiadów? Dlaczego zabrzmiało to jak obraza?

- Ona pilnuje Cody'ego, kiedy ja mam lekcje. Jak wyjedziemy, urwą się jej zarobki.

- Nic się nie stanie, jak zrezygnuje z kilku wypraw do centrów handlowych.

- Obawiam się, że będzie musiała zrezygnować z kilku wypraw do sklepu spożywczego - odparła cicho.

Jego chyba wieczny mars na czole się pogłębił. Kiedy Elle wróciła z dwiema torbami wyładowanymi jedzeniem, poddał ją takiej samej nieznośnej lustracji jak przedtem Annę.

- Jest pani pewna, że nie chce pani tego wszystkiego? - Elle spojrzała niespokojnie na Annę.

- Absolutnie tak. Wiesz, że nie lubię marnotrawstwa.

- Ma pani telefon komórkowy? - zapytał Annę Hollister.

- Nie. - Telefon też padł ofiarą jej trudności finansowych.

Wyciągnął portfel z tylnej kieszeni spodni, a z portfela wizytówkę oraz kilka banknotów. Złożył je na czworo i przykrył wizytówką, zanim Anna zauważyła nominały. Potem napisał coś na odwrocie białego kartoniku.

- Miej oko na mieszkanie pani Aronson podczas jej nieobecności. Znajdziesz ją pod tym numerem, gdyby były jakieś problemy.

Elle wybałuszyła oczy na pieniądze, potem na niego, wreszcie na Annę. Anna po kiwała zachęcająco głową.

- Będę ci wdzięczna, Elle. Postaram się uprzedzić cię przed naszym powrotem. Poczekaj, to nie wszystko.

Pobiegła do kuchni i przyniosła hodowane na parapecie okiennym zioła w doniczce.

- To też weź. Uschną bez wody. Będziecie mogli z siostrą poeksperymentować w kuchni z różnymi aromatami. Jak wymyślicie jakiś dobry przepis, nie zapomnijcie go zapisać.

Pierce Hollister wskazał wysoki stołek Cody'ego.

- A pani niech o tym lepiej nie zapomni.

Wyszedł za Elle z mieszkania, niosąc resztę bagaży. Anna złożyła stołek i podążyła za nim. Przystanąła na chodniku.

- Miło z pana strony, że dał pan Elle pieniądze i telefon kontaktowy.

- Drobiazg.

Zatrzasnął bagażnik, stołek umieścił na tylnym siedzeniu.

- Jej ojciec jest niepełnosprawny...

- Nie obchodzi mnie to.

Zimny ton był ostry jak skalpel. Anna zaczynała rozumieć, co znaczyło określenie „skomplikowana osobowość” użyte przez jego asystentkę. Przez chwilę wydawał się jej ludzki, a nawet pełen współczucia. Musiała jednak źle odczytać jego intencje.

Miała nadzieję, że nie popełnia wielkiego błędu.

Pierce zaproponował, że przywiezie Annę do swojego domu nie dlatego, że chciał z dobrego serca zaoszczędzić jej podróży pociągiem, lecz dlatego, że zależało mu na tym, by natychmiast przejęła opiekę na dzieckiem Kat. Chciał ponadto dowiedzieć się czegoś bliższego o kobiecie, której udało się oszukać jego zazwyczaj przenikliwą asystentkę.

Sarah pracowała z nim od siedmiu lat, od kiedy po nagłej śmierci ojca Pierce był zmuszony przejąć ster firmy. A przedtem była asystentką jego ojca przez dwadzieścia lat.

Nikt nie znał firmy lepiej od niej, a Pierce nigdy nie wątpił w jej inteligencję. Aż do dzisiaj.

Była z pewnością wartościowym pracownikiem, by mógł sobie pozwolić na jej utratę, zwłaszcza teraz, kiedy był zasypany tysiącami aplikacji o stypendia i kiedy wdrażał trudny program restrukturyzacji Hollister Ltd. Odnosił wrażenie, że Sarah opuściłaby firmę, gdyby nie zatrudnił Anny.

Co jakiś czas rzucał spojrzenie na piegowatą kobietę z długimi rudymi włosami i jeszcze dłuższymi nogami, siedzącą na fotelu obok. Ładna, ale nie tak bardzo, by obudzić w kimś dzikie pożądanie, a w tym ubraniu nie przekona żadnego mężczyzny, że potrzebuje kochankę.

Jej historia nie trzyma się kupy, ale na obrazy w jego domu patrzyła tak, jakby rozumiała, jaką mają wartość. Kolekcja była ubezpieczona, niemniej musi mieć się na baczności.

Prawie puste mieszkanie i ckliwa historia z mężem, jakby z opery mydlanej, a także niezapłacone rachunki, które zauważył na blacie kuchennym, świadczyły o tym, że jest w skrajnej sytuacji. Na tyle zdesperowana, że może robić różne rzeczy dla pieniędzy.

Na przykład narzucać się bogatemu ojcu ucznia albo zaproponować paserowi skradzione obrazy.

Był przekonany, że zatrudniając ją, popełnia błąd. Z drugiej strony sposób, w jaki pomogła dziewczynce z sąsiedztwa, wywarł na nim dobre wrażenie. Jakby ta robiła jej przysługę, zabierając jedzenie z lodówki i szafek. Zachowała się z godnym podziwu taktem.

Inna rzecz, że jej lodówka i szafki były niemal puste. Takie pustki w spiżarni i lodówce widział, gdy był w rodzinie zastępczej, gdzie oszczędzono na jedzeniu.

Starał się skupiać uwagę na drodze, ale jego umysł był wyczulony na sygnały od bladej i milczącej kobiety siedzącej obok. Sarah może sobie myśleć, że Anna jest dla niego darem niebios, on wiedział jednak, że gdy coś wygląda za dobrze, by było prawdziwe, w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach prawdziwe nie jest.

ROZDZIAŁ DRUGI

Milczenie Pierce'a Hollistera za kierownicą nie pomagało przewyciężyć zdenerwowania Anny.

Kontrakt przeczytała, nie musiała udzielać wskazówek dotyczących drogi, miała czas, by się zamartwiać, czy przeprowadzka do domu obcego człowieka jest dobrą rzeczą dla Cody'ego i dla niej.

Ale czy ma wybór? Jest połowa września, szkoły zdążyły uzupełnić braki kadrowe. To była jedyna oferta pracy, do której miała jakieś takie kwalifikacje.

Przełknęła z wysiłkiem, ale suchość w ustach nie ustępowała.

- Czy pani Findley, Sarah, mieszka u pana?

- Przez cały ubiegły tydzień mieszkała, ale dzisiaj wieczorem wraca do siebie.

- A gosposia?

- Przychodzi trzy razy w tygodniu.

To znaczy, że Anna i jej szef będą sami, nie licząc dwóch małych chłopców, w domu otoczonym rozległymi trawnikami, gęstymi drzewami i blisko dwumetrowej wysokości kamiennym murem z monitorowaną elektronicznie bramą.

Tylko bez paniki, pomyślała. Nie każdy bogaty przystojniak jest zboczeńcem gotowym rzucać się na opiekunkę do dzieci.

Nie pomogło. W Hollisterze było coś, co burzyło jej spokój. Dlaczego w jego obecności jest taka skrępowana, dlaczego pocą się jej dłonie?

- Graham jest do pana podobny - odezwała się, by skierować myśli na inne tory.

Rzucił jej niechętnie spojrzenie.

- Nie ma jeszcze roku. W tym wieku trudno coś na ten temat powiedzieć.

- Ależ tak. Ma pański nos, brodę i włosy, a także wykrój oczu, chociaż jego są niebieskie, a nie orzechowe.

- Wydaje się pani.

- Niech pan porówna ze swoimi zdjęciami z dzieciństwa. Przekona się pan.

- Nie mam zdjęć z dzieciństwa.

- Pana matka zapewne ma.

- Moja matka nie żyje.

Anna pomyślała, że lepiej byłoby się zamknąć, ale tego nie zrobiła.

- Przepraszam. Więc ojciec?

- Byłem adoptowany.

W adopcyjnych rodzinach też robi się zdjęcia. W jego nie? Kolejny dziwny fakt. W samochodzie zapadło niezręczne milczenie.

- Ile miał pan lat, gdy trafił pan do adopcji?

- Osiem. A chłopiec nie jest do mnie podobny.

Chłopiec? Uderzające, że tak się wyraża o synu. I ten rozdrażniony ton.

- Sarah mówiła, że Graham ma jedenaście miesięcy. Jest duży jak na swój wiek i dobrze rozwinięty. Kiedy zaczął chodzić?

- Nie wiem.

Jak można zapomnieć o tak doniosłym momencie w życiu dziecka? A może on po prostu nie chce rozmawiać. Zamilkła, nie na dłużej jednak niż pięć minut, bo coś podkusiło ją, by zapytać:

- Kiedy są jego urodziny?

- W przyszłym miesiącu.

- Jeśli chce mu je pan urządzić, mogę pomóc coś przyszykować.

- To zajęcie matki.

- Ale... matka Grahama może do tej pory nie wrócić.

- Robię, co w mojej mocy, żeby wróciła.

Miło z jego strony. Nawet jeśli miałyby to oznaczać, że zatrudnienie Anny skończy się szybciej.

- W każdym razie, jeśli ona nie zdąży, ja chętnie pomogę. Pierwsza rocznica to ważny moment. Mógłby pan nakręcić wideo dla matki, żeby miała na pamiątkę.

- Nie będzie żadnej uroczystości - rzucił tak twardym tonem, że kojarzył się bardziej z pomrukiem zwierzęcia niż głosem ludzkim.

Zwyczajnie w rodzinie Hollisterów wydawały się Annie co najmniej dziwne. Dobrze byłoby ustalić pewne rzeczy z góry, żeby nie było niedomówień.

- Którą część dnia będzie pan chciał spędzać z Grahamem?

- Żadną.

- Nie będzie pan jadał z nim ani lunchu, ani kolacji?

- Muszę pracować. Jego obecność już spowodowała opóźnienia.

Muszę pracować. Opóźnienia. Anna dobrze знаła te słowa. Ona, jej siostra i matka jadały przeważnie same, nawet gdy ojciec był w domu, ponieważ siedział cały czas zamknięty w bibliotece i pracował. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że można mieć dziecko i nie interesować się jego rozwojem.

- Rozumiem.

Grymas niezadowolenia na jego twarzy pogłębił się, bo dotarła do niego dezaprobaty w głosie Anny.

- Widzę, że Sarah nie wytłumaczyła pani sytuacji tak, żeby pani zrozumiała. Opieka nad Grahamem to wyłącznie pani odpowiedzialność, dopóki będzie trwało pani zatrudnienie. Gospodyni będzie mogła panią zastępować, ale na krótko i w razie absolutnej konieczności. Spodziewam się, że pani zatrudnienie będzie krótkie. Dostanie pani dobrą zapłatę za nadgodziny. Ja mam pilną pracę i nie powinienem być od niej odrywany.

- Więc nie zamierza pan w ogóle spędzać czasu z synem?

- Nie. Czy jest jakiś powód tej indagacji?

- Staram się określić stan emocjonalny Grahama.

- To dziecko. Jemu potrzeba jedzenia, snu i pieluchy. Wynająłem panią do roli niania, a nie psychologa.

- Jedno nie wyklucza drugiego, bo takie małe dzieci nie potrafią zwerbalizować swoich potrzeb...

- Niech pani uważa, żeby te cholerne bachory były cicho i nie wchodziły mi w drogę. Za to pani płacę. Wolałbym nie wiedzieć, że cała wasza trójka jest w ogóle w domu.

Wybuch zaskoczył Annę. Wiedziała, że warunki pracy są za dobre, by nie było haczyka. Chyba odkryła, o co chodzi.

- Dobrze, proszę pana.

Hollister skręcał na wjazd do bramy. Anna nie miała więcej pytań. Wysokie żelazne wrota otworzyły się, przejechał między kolumnami. W bocznym lusterku zobaczyła,

jak brama się zamyka. Droga odwrotu odcięta. Serce zabiło szybciej, dłonie znowu się spociły.

Jej obawy są nie na miejscu. Gdyby rzeczywiście bała się, że to zboczenie, nie wzięłaby tej pracy. Jednak jakaś inna kobieta, która naoglądała się horrorów, miałaby się czego obawiać. Samotny milioner. Odosobniony dom. Posiadłość odgradzona murem od świata. W oddali zlana z niebem linia brzegowa.

Pierce Hollister objechał wybrukowany kamieniami okrągły podjazd i zatrzymał się przed frontem rozległego domu z szarego kamienia łączonego białymi fugami. Anna nie skojarzyła wcześniej tej szarości z zaskakującym brakiem kwiatów. Dom nie wywierał zachęcającego wrażenia. Jak właściciel. Otoczenie, wytworne i wypielęgnowane do perfekcji, było monochromatyczne. Zielone. Jak banknoty dolarowe.

Frontowe drzwi otworzyły się i wyszła Sarah Findley. Wyglądała na zmaltretowaną. Jedną ręką trzymała Cody'ego, na drugiej niosła poczerwieniałego na buzi Grahama. Cody, gdy tylko zobaczył wysiadającą z samochodu matkę, wyrwał się Sarah i ruszył w jej stronę.

Anna otworzyła ramiona i przygarnęła go do siebie. Asystentka Hollistera ominęła szefa i podeszła do Anny. Oddała jej Grahama. Anna musiała pomieścić w ramionach dwa wijące się ciała.

- Podczas pani nieobecności zamówiłam drugie łóżeczko i kazałam je ustawić w gościnnym apartamencie. Zamówiłam też dla was kolację. Czeka w kuchni. Mnie nie ma. Myślami jestem już w wannie z bąbelkami. - Wyciągnęła dłoń do szefa, który podał jej kluczyki.

Było to raczej niezwykle, że bogaty Hollister i jego asystentka jeżdżą tym samym samochodem. Ale w tym domu było też wiele innych niezwykłych rzeczy.

- Może zanim znikniesz, zaczekasz, aż opróżnimy bagażnik? - Pierce uśmiechnął się kącikiem ust.

Jego żartobliwy ton oraz uśmiech, pierwszy, jaki u niego Anna zobaczyła, wywarł na niej takie wrażenie, że aż wstrzymała oddech. Kiedy przestawał być niezadowolony, a w jego zimnych oczach zapalały się ciepłe iskierki, stawał się nawet atrakcyjny. Martwi-

ło ją tylko, że tę pogodniejszą twarz ukazywał asystentce, zamiast synowi. Od przyjazdu ani razu nie spojrzał na Grahama.

- Zaczekam nawet tak długo, aż wstawisz do bagażnika moje rzeczy - odparła z uśmiechem Sarah.

Anna zauważyła walizki ustawione pod jedną z wielkich kolumn podtrzymujących ganek Skwapliwość, z jaką asystentka szykowała się do opuszczenia domu, zastanowiła Annę. Co w tym obrazie zgrzyta?

- Nie zdążyłam wcześniej pokazać pani waszych pokoiów - zwróciła się Sarah do Anny. - Niech je pani teraz obejrzy. Trzeba skręcić na szczycie schodów w lewo.

Pokoje dziecięce i pani mieszkanie znajdują się nad garażem.

Anna spojrzała pytająco na nowego szefa.

- Zaniosę na górę pani rzeczy.

- Okej, dzięki.

Wzięła chłopców do domu. Graham położył głowę na jej ramieniu i wsadził kciuk do buzi. Biedny malec. Nie miała pojęcia, o której godzinie był kładziony spać, ale podejrzewała, że ten czas się zbliżał.

W holu postawiła Cody'ego na podłodze.

- Idziemy na górę, kochanie.

Poprzedzał ją na schodach na czworakach. Anna zatrzymała się na półpiętrze. Zauważyła, że na górze i na dole schodów nie ma barierek ochronnych dla dzieci.

Pierwszy pokój nad garażem był pięknie urządzonej sypialnią. Nad głową łóżka wisiał pejzaż morski, oryginał Johna Singera Sargenta. Jediną oznaką, że pokój został przeznaczony dla dzieci, były dwa łóżeczka pod ścianami i urządzenie do monitorowania wnętrza ustawione na toaletce. Nie było żadnych zabawek. Anna zauważyła jeszcze paczkę jednorazowych pieluch i pudełko z chusteczkami higienicznymi.

Położyła rozspanego Grahama do łóżeczka, sprawdziła, czy ma czystą pieluszkę i go przykryła. W głowie huczało jej od pytań. Dlaczego Graham śpi w pokoju gościnnym? Dlaczego w domu nie ma urządzeń gwarantujących bezpieczeństwo dziecka? Kto dotąd opiekował się dzieckiem? Dlaczego Pierce nie okazuje serca synowi?

Cody zdążył tymczasem spenetrować przylegającą do pokoju łazienkę. Anna poszła za nim. Chłopiec był podniecony widokiem wanny wielkiej jak ogrodowa sadzawka. Będzie można kąpać obu chłopców naraz.

- Cody, później się wykąpiemy. Chodź, popatrzymy, jak wygląda pokój mamusi.

Posuwała się za nim wzdłuż krótkiego korytarza, na którego końcu znajdował się pokój dzienny z telewizorem i kominkiem na gaz. Obok znalazła drugą sypialnię, w niej podwójne łóżko, nad nim oryginał Fredericka Churcha i drugą część urządzenia monitorującego na nocnym stoliku. Sypialnia była połączona z luksusową łazienką i garderobą większą od sypialni w jej mieszkaniu.

Te pomieszczenia też były pięknie urządzone, ale sterylne jak pokoje hotelowe, chociaż dzieła sztuki, którymi je udekorowano, znacznie lepsze niż w hotelach. Usłyszała odjeżdżający samochód i przez wielkie okno wychodzące na frontowy dziedziniec zauważyła lexusa mijającego bramę. Wkrótce okaże się, czy jej nowy szef jest kobieciarzem...

Drgnęła, słysząc kroki na korytarzu. O wilku mowa. Pierce Hollister postawił walizki przy drzwiach, koszyk Cody'ego położył na łóżku.

- Gdzie chłopiec?

Znowu. Zaczynało ją to nie na żarty denerwować.

- Graham śpi. Położyłam go w łóżeczku.

- Proszę zaglądać do niego regularnie.

Pierce Hollister wydawał się jej jakiś wyższy, szerszy i silniejszy, kiedy blokował wyjście z pokoju i kiedy pozostali w domu sami. Wypełniał całą dzielącą ich przestrzeń, nie pozostawiając miejsca dla nikogo oprócz nich dwojga. Do tego stopnia, że niemal zapomniała o swoim ciekawskim synu.

- Czy Graham zazwyczaj zajmuje tamten pokój, gdy pana odwiedza?

- Nie odwiedza mnie.

- Nigdy? - Zamrugła ze zdziwienia.

- Nie.

- Widuje go pan u jego matki?

- Nie pani interes - rzucił. - Niech się pani nie zajmuje moim życiem prywatnym. Zostawiam panią, proszę się rozpakować. Może pani jeść i karmić chłopców, kiedy pani chce.

Miałaby jeszcze kilkanaście pytań, w tym najważniejsze - gdzie znajduje się jego sypialnia - ale był już i tak zirytowany, więc bała się, że niewłaściwie zinterpretuje jej zainteresowanie.

- Czy moglibyśmy zainstalować barierki ochronne uniemożliwiające dzieciom dostęp do schodów?

- Proszę rano powiedzieć o tym Sarah. Dobranoc.

Wyszedł. Anna nie była rozczarowana, lecz czuła się dziwnie zagubiona w tym nieznanym miejscu, pozbawiona przyjaciół i sprzymierzeńców. Pocieszyła się, że może obejdzie się jakoś bez nich.

Na widok trójki okupującej kuchnię Pierce przystanął w drzwiach. Jak się okazuje, dom o powierzchni siedmiuset metrów nie był dostatecznie duży, by dało się unikać niechcianego towarzystwa.

Anna uniosła oczy znad obieranego banana.

- Dzień dobry panu.

Dzień był całkiem dobry, aż do teraz. Zdążył odbyć długi bieg pozwalający uporządkować myśli, a potem wziąć prysznic. Przed rozpoczęciem pierwszego pełnego dnia pracy od pojawienia się dziecka chciał zjeść śniadanie, ale widok umazanych jedzeniem buzi chłopców siedzących przy stole w swoich fotelikach odebrał mu apetyt.

- Wcześniej pani wstała.

- Pański syn to ranny ptaszek.

- Syn Kat.

Pochyliła głowę. Wyczytał zdziwienie w jej oczach. Rudobrązowe włosy opadły na ramiona. Zauważył, że były potargane, jakby w pośpiechu opuściła łóżko i nie zdążyła ich uczesać. Dostrzegł poczerwieniałe policzki i na wpół przymknięte oczy, w tej chwili skupione na nim.

- Kat jest jego matką?

- Tak.

- Zrobiłam chłopcom śniadanie. Mam nadzieję, że nie przeszkadza panu, że na pana nie czekaliśmy. - Podzieliła banana między chłopców, hałaśliwie całując ich w czubki głów, na co oni zareagowali śmiechem.

Sięgająca połowy uda spódniczka w kolorze khaki i pozbawiony rękawów top odsłaniały dziewczęcą figurę i długie białe nogi. Wyglądała jak grzeczna uczennica ze szkoły katolickiej. Stwierdził, że ten widok, jakby dopiero co wstała z łóżka, i delikatny zapach kapryfolium, jaki ją otaczał, wydał mu się niepokojąco atrakcyjny. W jego głowie rozdzwoniły się dzwonki alarmowe.

- Proszę się częstować wszystkim, co pani znajdzie.

- Właśnie, skoro o tym mowa... - Zagryzła wargę białymi zębami. - Spisałam zapasy w lodówce i w spiżarni. Nie ma tego za wiele.

- Spiżarnia jest doskonale zaopatrzona.

- Mnie chodzi o chłopców. Wędzony łosoś, pikantnie przyprawione mięso, grzyby Portobello, sałatki. To są odpowiednie rzeczy dla pana, ale nie dla dzieci. One muszą mieć lekkostrawne jedzenie. Co lubi Graham?

Złapał się na tym, że obserwuje jej poruszające się usta. Zreflektował się.

- Nie wiem.

- Czy ma jakąś alergię pokarmową?

- Tego też nie wiem - zirytował się. - Zakupami zajmuje się gospodyni. Niech pani przygotuje dla niej listę.

- Tak zrobię. Jeśli będzie pan chciał jadać z nami śniadania - a jestem pewna, że Graham ucieszy się - mogę przygotowywać także coś dla pana.

Miałby jeść z tymi dwoma brudasami? Wielkie dzięki. Dzieci rozmazały jedzenie dosłownie wszędzie. Nawet we włosach miały resztki tego, czym je karmiła. Poczul, że musi uciekać, ale żołądek ścisnął mu się z głodu.

- Sam przygotowuję sobie śniadanie. Dzisiaj i każdego następnego dnia.

Otworzył lodówkę i wyjął produkty potrzebne do zrobienia kanapki. Starał się nie słuchać radosnego szczebiotu, którym Anna zwracała się do chłopców.

- Gdzie pan trzyma zabawki Grahama?

- Niech pani zapyta Sarah. Może coś w zeszłym tygodniu kupiła.

Ciszę, jak zapadła po tym wyjaśnieniu, wypełniały nieartykułowane dźwięki dzieci i ich uderzania w tacę.

- Graham jest tutaj... legalnie? Tak?

Pierce oparł pięści na blacie. Tylko tego brakuje, żeby jakaś histeryczka sprowadziła mu na głowę policję. Nie, żeby miał coś do ukrycia.

Co za ironia losu. Anna podejrzewa go, że uprowadził dzieciaka, podczas gdy on wymusił na Kat wpisanie jego nazwiska do aktu urodzenia na wypadek nieprzewidzianych okoliczności, takich na przykład jak obecne. Kat twierdziła, że syn ma zapewnioną opiekę w każdych okolicznościach, co okazało się nieprawdą. Dziecko mające jego krew w żyłach omal nie skończyło w opiece społecznej.

- Jestem pełnoprawnym opiekunem chłopca do czasu powrotu jego matki. Sarah ma stosowne dokumenty, jeśli pani musi je zobaczyć.

- Co stało się z jego poprzednią nianią?

- Podrzuciła go opiece społecznej, kiedy jego matka została... zatrzymana.

Z rozmysłem nie ujawniał nazwiska Kat, aby o posadę opiekunki nie ubiegały się osoby bardziej zainteresowane rozgłosem wokół Kat, niż dobrem jej syna. W prasie pełno było doniesień o ludziach sprzedających za garść dolarów sekrety swoich pracodawców celebrytów. Jego stosunki z Kat były jego osobistą sprawą. Przecieki z życia prywatnego mogłyby zaszkodzić dobremu wizerunkowi jego firmy, a to z kolei jego planom.

- Biedny Graham. Moglibyśmy wstąpić do mieszkania jego matki i przywieźć kilka rzeczy?

- Kat mieszka w Atlancie.

- Daleko. Wobec tego czy miałby pan coś przeciwko zabraniu niektórych przedmiotów z kuchni?

Irytacja Pierce'a sięgnęła punktu kulminacyjnego. Z impetem złożył kanapkę.

- Nie obchodzi mnie, jak pani zabawi dzieciaka. Proszę to zrobić i mnie w to nie angażować.

Anna zbladła, przez co jej piegi stały się bardziej widoczne. Pierce nagle zapragnął spróbować grzanki z cynamonową posypką, takiej, jaką robiła jego matka dwadzieścia lat temu. Miał zwyczaj zlizywać cynamonowy granulata z wierzchu. Potrząsnął głową, by

odpędzić wspomnienia. Ale niech go, jeśli piegi tej niani nie przypominają cynamonowej posypki na chlebie. - Dobrze, proszę pana.

Poczuł się, jakby kopnął małego kotka. Złapał talerz i butelkę z wodą i wycofał się do gabinetu. Zatrudnił ją, by sobie radziła z trywialnymi sprawami dotyczącymi opieki nad dzieckiem. Nie potrzebował jej rozespanych, seksownych - nie, nie seksownych, po prostu świeżych porannych oczu, by go potępiały. Dla dzieciaka będzie lepiej, jeśli ojciec zachowa wobec niego dystans.

Włączył telewizor, by zagłuszyć hałasy dochodzące z kuchni i jedząc, starał się skoncentrować na wiadomościach podawanych w CNN. Zatrudnił cały sztab ludzi, którzy mieli regularnie informować go o wydarzeniach związanych z sytuacją Kat, ale niekiedy informacje podawane w telewizji wyprzedzały ich raporty.

Pastrami z indyka i kanapka ze szwajcarskim serem miały smak tektury. Wczoraj identyczne śniadanie zjadł z apetytem. Będzie musiał sprawdzić daty przydatności do spożycia obu produktów.

Bardziej jednak prawdopodobne, że stracił apetyt z powodu Anny, a raczej jej nieustannych pytań. Odstawił niedojedzone śniadanie na bok, wziął głęboki oddech i zatarł dłonie, gotowy spędzić produktywnie i bez zakłóceń cały dzień przy pracy.

Im szybciej wybierze stypendystę, tym szybciej przystąpi do realizacji swojego głównego celu: podwojenia wartości netto Hollister Ltd. przed piętnastą rocznicą założenia firmy przypadającą w przyszłym roku. Żeby to osiągnąć, musi skoncentrować się na pracy.

Ale najpierw stypendium. Sięgnął po tackę z pocztą wypełnioną podaniami. Wziął jedno i obrócił fotel w stronę bocznej części biurka, na której stały trzy tacki z metalowej siatki. Odrzucone podania piętrzyły się w jednej i górowały nad drugą, opatrzoną napisem „może”. Koszyk „tak” pozostawał pusty. Potrzebował kilku minut, by zdecydować, do której tacki trafi podanie, które trzymał w ręce.

Z roku na rok coraz więcej osób ubiegało się o pomoc. Nie było go stać na to, by zaspokoić wszystkie potrzeby, więc szukał kogoś, kto reprezentował największy potencjał i ambicję, kto wbrew piętrzącym się na drodze przeszkodom walczyłby o osiągnięcie najlepszych rezultatów.

Zdażył przeczytać nazwisko kolejnego kandydata, kiedy do pokoju wparowała Sarah.

- Ach, miałam pierwszą przespaną w całości noc od tygodnia. Znowu czuję się istotą ludzką i mam dość energii, żeby się zabrać do pisania listów odmownych. Mam wyrzuty sumienia, że wczoraj nie zostałam na noc, żeby pomóc w zainstalowaniu się opiekunce, ale uaktywnił się mój wrzód żołądka. Potrzebowałam spokoju i odpoczynku.

- Żaden problem.

Rzuciła torebkę na mniejsze biurko.

- Jak sobie w nocy radziła Anna z chłopcami?

- Nie wiem.

- Nie zapytałeś przy śniadaniu? - Wyjęła gruby na kilkanaście centymetrów plik podań z tacki „odmowa”.

- Jadłem śniadanie w gabinecie. - Wskazał głową niedojedzone kanapki.

- Nigdy nie powiedziałam złego słowa o twoim ojcu, ale...

- To nie zaczynaj teraz.

- ...ale - ciągnęła niezrażona, na co żaden inny pracownik by sobie nie pozwolił - dzieci to nie zabawki, którymi zajmujemy się tylko wtedy, kiedy nam to odpowiada.

- Przemawia przez ciebie wielkie doświadczenie. Skrzywiła się, a Pierce'owi zrobiło się przykro. Dzisiaj rano zachowuje się jak słoń w składzie porcelany. - Przepraszam, nie powinienem tak mówić.

- Miałeś rację. Nie mogliśmy mieć z mężem dzieci, czego żałuję coraz bardziej, lecz dzięki temu doceniam dzieci u innych, w małych dawkach, zwłaszcza teraz, im bliżej mi do pięćdziesiątki i moi przyjaciele zaczynają cieszyć się wnukami. Graham cię potrzebuje, Pierce.

Skończyła pięćdziesiątkę już jakiś czas temu, ale nie sprostował tej nieścistości.

- On ma matkę i nianię, którą sama wybrałaś.

- Nie powtarzaj błędów ojca. Spędzaj czas z synem. Jeśli mu pozwolisz, Graham wzbogaci twoje życie w sposób, jakiego sobie nawet nie wyobrażasz.

- On jest synem Kat.

- Twoim i Katherine. Nie ma znaczenia, że Katherine zaszła w ciążę bez twojej zgody. Graham jest twoim dzieckiem z krwi i kości.

- Będę spędzał z nim czas, kiedy będzie starszy. Tak postępował Hank ze mną.

Sarah pokręciła głową z rezygnacją.

- Byłam asystentką Hanka, kiedy jego firma raczkowała. Jak zaczął procedurę adopcyjną, miałam nadzieję, że dziecko złagodzi jego ostre kanty, ale on nigdy się nie zmienił, nawet po sprowadzeniu ciebie do domu. Pracował do późnej nocy i nie brał urlopów. Próbowałam mu tłumaczyć, że dzieci, zwłaszcza ośmioletni chłopiec, który dopiero stracił rodziców, potrzebują miłości i uwagi. A co zrobił ten głupiec? Ożenił się z kobietą młodszą od siebie o trzydzieści lat, chociaż nie był zdolny pokochać innej poza tą latawicą, która, kiedy był w wojsku, rzuciła go i wyszła za jego brata.

Pierce przypomniał sobie, jak się wtedy rozczarował. Skończył trzynaście lat i przyjechał do domu na letnie wakacje. Zastał w nim nową „mamusię”. Miał nadzieję, że stworzą rodzinę, że będzie mógł zostać i chodzić do szkoły w sąsiedztwie, ale tak się nie stało. Kobieta, której imienia nie pamiętał, nie była zainteresowana niczym poza wydawaniem pieniędzy Hanka. Jesienią Pierce musiał wrócić do szkoły z internatem, a po jego nowej „mamusi” zaginał ślad już do czasu ferii bożonarodzeniowych.

- Przynajmniej dzięki intercyzie nie wyczyściła Hankowi konta w banku do zera.

- Udajesz, że nie wiesz, o czym mówię. Ileż razy powtarzałam Hankowi: po co ci dziecko, skoro nie zamierzasz poświęcać mu czasu?

- Potrzebował spadkobiercy, żeby firmy nie odziedziczył leniwy brat, który ukradł mu dziewczynę.

- To nie powód uzasadniający adopcję. - Sarah kręciła głową z dezaprobatą, zabierając się do sortowania leżących przed nią papierów. Hank miał serce jak kawał lodu. Ty jesteś na dobrej drodze, żeby stać się takim samym starym malkontentem jak on. Rozumiem, dlaczego nie ufasz Katherine. Oszukała cię. Ale Graham nie jest temu winny. Rozdawanie pieniędzy nie wypełni pustki w sercu, jeśli nie będzie w nim miłości. Choćbyś rozdawał stypendia na prawo i lewo, nie przywrócisz życia bratu.

Cholera, Sarah potrafi celnie trafić. Na szczęście nie wiedziała o dziecku w rodzinie zastępczej Pierce'a, tym, które umarło. Pierce był ostatnią osobą, która widziała je przy życiu. Odsunął od siebie to wspomnienie.

- Może zdołam zapobiec temu, żeby jakieś dziecko wychowywane w systemie opieki społecznej podzieliło los Seana. Dlatego przedzieramy się przez te tysiące podań, i wisi nam nad głową termin ogłoszenia wyników.

- Sean zszedł na złą drogę po śmierci rodziców, bo nie miał możliwości nawiązania więzi emocjonalnej z kimś, kto mógłby nim pokierować. Uważaj, żeby to samo nie spotkało twojego syna.

Nie miał zamiaru ciągnąć tej dyskusji. Sarah żąda za wiele. Dopuszczenie Grahama czy kogokolwiek innego do jego serca oznaczałoby słabość. Wszyscy, których kochał, umarli. Jego rodzice, brat, Hank.

Kat wróci, a kiedy to nastąpi, zabierze Grahama do Atlanty. W końcu znajdzie kogoś, kto włoży jej na palec obrączkę, o której marzyła, a wtedy Pierce, jeśli zechce utrzymywać kontakty z chłopcem, przejdzie przez piekło, by otrzymać prawo widywania go. Był świadkiem niejednej wojny o dziecko wśród znajomych.

W dłuższej perspektywie będzie łatwiej, jeśli zachowa emocjonalny dystans. Kiedy uzna, że ma coś do zaoferowania synowi Kat, na przykład pracę w Hollister Ltd., nauczy dzieciaka, jak się robi interesy, o ile oczywiście ten będzie tym zainteresowany. A tymczasem nie zamierza inwestować w gościa w swoim domu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Anna przepracowała już cztery dni, a od dwóch w ogóle nie widziała szefa. Dobrze, że nie próbował jej uwodzić. Źle, że kompletnie ignorował syna.

Ta złość, którą odczuwała w imieniu słodkiego małego chłopczyka, obudziła jej własne uśpione resentymy wobec ojca Cody'ego i jej własnego. Czy wszyscy mężczyźni to pochłonięci sobą idioci, którzy powołują do życia nowe istoty, nie zastanawiając się nad konsekwencjami? Czy nigdy nie myślą o emocjonalnych potrzebach dzieci, zanim rozepną spodnie?

W jednym należało oddać Hollisterowi sprawiedliwość - nie psuł syna prezentami, by mu wynagrodzić zaniedbywanie, tak jak to czynił jej ojciec. Ponadto każda prośba Anny była natychmiast spełniana, czy dotyczyła zakupu artykułów spożywczych, czy zainstalowania bramek na schodach, czy alarmów w pobliżu basenu i jacuzzi. Ale co szkodziłoby Pierce'owi wstąpić do pokoju dziecięcego i poświęcić kilka minut swojego cennego czasu własnemu synowi? Najlepsze prezenty - miłość i zainteresowanie - nic nie kosztują.

Sprawdziła jeszcze raz, co dzieje się u chłopców. Zaróżowione policzki Cody'ego świadczyły o tym, że wreszcie usnął, choć tak się wzbraniał. Zastanawiała się, jak wypełnić czas. Słońce przygrzewało, ale temperatura nie była za wysoka. Byłoby miło usiąść w patio z książką, ale w pośpiechu żadnej nie zapakowała.

Może szef ma coś nadającego się do czytania? Można się o tym przekonać tylko w jeden sposób, raczej ryzykowny. Wiedziała, że będzie sam, bo Sarah odjechała jakieś dziesięć minut wcześniej. Ale skoro nie chce przez dwie godziny patrzeć w sufit, musi udać się do jaskini lwa.

Zapięła opaskę z alarmem urządzenia monitorującego na nadgarstku i zeszła na dół. Drzwi do gabinetu były zamknięte. Zapukała.

- Wejść - usłyszała głęboki głos ze środka.

Pierce Hollister siedział za biurkiem nad stosem papierów. Biała koszulka poło podkreślała opalenizną twarzy, szerokie bary i umięśniony tors. Jego niezadowolona twarz onieśmiałała, ale Anna zabrnęła już tak daleko, że trudno byłoby się wycofać.

- Przepraszam, że niepokoję, ale czy ma pan jakieś książki do pożyczenia? Chłopcy zasnęli...

- Proszę. Tylko szybko. - Wskazał półkę na przeciwległej ścianie pokoju.

- Dzięki. - Czują na sobie jego wzrok, kiedy przeglądała grzbiety książek na półkach, nie złowrogi, ale niepokojący.

Większość książek dotyczyła spraw biznesowych. Miała już zrezygnować z poszukiwań, kiedy zauważyła thrillera pióra jednego z jej ulubionych autorów. Zawahała się.

- Już pan to czytał?

- Nie, ale proszę.

- Na pewno?

- Nie mam czasu na lekturę.

- Okej. Dzięki. - Powinna wyjść jak najszybciej, ale koniecznie musiała mu to powiedzieć. - Z przyjemnością zajmuję się Grahamem. Jest takim rozkosznym malcem. Pan i jego matka musicie być bardzo dumni...

- Zagadując w taki sposób, nie przekona mnie pani, że nie składała pani propozycji ojcu swojego ucznia.

- Chciałam tylko zasugerować, żeby poświęcił pan kilka chwil swojemu synowi - odparła oburzona.

- To nie mój syn w żadnym wymiarze, poza biologicznym.

- Nie rozumiem.

- Nie musi pani, a jeśli ceni sobie pani tę pracę, proszę opuścić mój gabinet. Natychmiast.

- Dobrze...

Skoro on tak stawia sprawę, nie będzie z nim dyskutowała. Odwróciła się, zawadzając łokciem o wypełnioną papierami tackę na mniejszym biurku. Papiery posypały się na biurko i na podłogę.

- Przepraszam. Zaraz posprzątam. - Opadła na kolana. Niektóre dokumenty były w maszynopisie, inne napisane odręcznie na kartkach wyrwanych z zeszytu. Jej uwagę zwrócił adres na górze każdej pierwszej kartki: Fundusz Stypendialny im. Seana Riversa.

Wtedy zauważyła przed sobą mokasyny, a z nich wystające nogi osłonięte nogawkami z denimu, wyżej skórzany pasek, a jeszcze wyżej białą koszulę. Serce jej zamarło. Pierce opadł na kolana i zaczął jej pomagać sprzątać. Dotknęli się palcami. Cofnęła rękę.

Co to było? Niemożliwe. Nic w nim nie widzi, przecież to pracoholik. Alarm? Tak. Musi się mieć na baczności. Nie chciała znowu być pomówiona o prowokowanie mężczyzn.

- Po piętnastu latach lekcji baletu powinnam być zręczniejsza.

Podniósł się. Znowu nad nią górował.

- Piętnaście lat pobierała pani lekcje i zrezygnowała?

- Dobre chęci to za mało, kiedy brakuje poczucia rytmu. Mój instruktor wciąż mi doradzał inne hobby.

Nawet nie próbował skwitować uśmiechem tej samokrytyki. Wyciągnęła spod biurka ostatnią kartkę. Ciekawość zwyciężyła.

- Kto to jest Sean Rivers?

Grymas niezadowolenia na jego twarzy pogłębił się.

- Mój brat.

- Tu jest napisane „Stypendium imienia...” Czy to znaczy, że pański brat...

- Nie żyje - potwierdził głosem pozbawionym emocji.

- Przykro mi.

- Nie pani interes. Hollister Ltd. rokrocznie funduje stypendium na pokrycie kosztów kształcenia dla uzdolnionego studenta wychowanka systemu opieki społecznej.

Systemu opieki społecznej. A on był adoptowanym dzieckiem. Ciekawe, ile czasu on i jego brat spędzili w rodzinie zastępczej.

- Pan osobiście dokonuje selekcji kandydata?

- Tak

- Nad tym pan obecnie pracuje?

- Między innymi. - Zacisnął zęby. - Oprócz tego kieruję firmą. Czy chłopcy nie potrzebują pani, pani Aronson?

- Śpią. Usłyszę, kiedy się obudzą. - Pokazała mu opaskę na nadgarstku. - Nie będę panu przeszkadzać. Dziękuję za książkę. I proszę wstąpić do pokoju dziecięcego, kiedy znajdzie pan chwilę czasu. Graham będzie szczęśliwy.

Pociemniał na twarzy jak gradowa chmura. Wycofała się. Teraz przynajmniej wie, że jej szef krył jedną dobrą cechę pod maską człowieka o skomplikowanym charakterze. Był wspaniałomyślny dla innych.

Tylko nie dla własnego syna. A to niewybaczalne.

- Na bębenku marsza gram, ram, tam, tam, ram, tam, tam - śpiewała Anna chłopcom.

Cody i Graham wtórowali jej, każdy w swoim rytmie, waląc drewnianymi łyżkami o dno garnka. Drzwi do pokoju, który pełnił funkcję dziecięcego, otworzyły się z hukiem. Stał w nich Pierce Hollister.

- Co, u diabła, się tu dzieje?

Chłopcy zamarli w bezruchu. Graham wykrzywił usta w podkówkę. Bał się ojca?

- Muzykujemy. Przeszkadza panu?

- Tak. - Mięśnie żuchwy grały mu pod skórą, na czole wystąpiły żyły. - Proszę o ciszę. Próbuję pracować.

Zabrzmiało to znajomo. Ile to razy, będąc dzieckiem, próbowała wciągnąć ojca do zabawy!

- Postaramy się.

- Nie macie się starać, tylko wykonać!

Anna westchnęła ciężko. Odgłos oddalających się kroków ucichł.

- Kto jest beksą i mazgajem, ten się do nas nie nadaje. Niechaj w domu siedzi sam, ram, tam, tam - dośpiewała pod nosem. - No, chłopaki - zawołała - czas na kąpiel.

Przynajmniej Hollister nie będzie narzekał, że rozpryskują za głośno wodę. Jednak w tym momencie Cody pisnął z uciechy tak przeraźliwie, że Anna złękła się, by z powrotem nie wywabił Hollistera z gabinetu. Graham poszedł za jego przykładem. Anna skuliła się, ale szef nie wrócił. Zagnała swoje stadko do łazienki.

Uklęła przy wannie, rozebrała chłopców i pozwoliła im taplać się przez jakiś czas w płytkiej wodzie. Pilnowanie dwóch żywiołowych dzieciaków naraz wymagało uwagi, ale doświadczenie warte było trudu.

Wmasowała szampon w ciemne włosy Grahama, a następnie w rude loki Cody'ego. Robili przy tym takie ucieszne miny. Zawsze chciała mieć dzieci, na pewno więcej niż jedno. Życie zdecydowało inaczej.

Nie żałowała, że nie zgodziła się usunąć ciąży. Miała wrażenie, iż przekonała Todda, że dadzą sobie radę, że jeśli będą żyli skromnie, jej pensja wystarczy na utrzymanie całej trójki, dopóki on nie zacznie sprzedawać piosenek. Uwierzyła, że zaakceptował jej decyzję.

Jego odejście potwierdziło, że się myliła, a jej rodzice mieli rację.

Splukała pianę z Cody'ego i Grahama. Najpierw wysuszyła Grahama, a potem posadziła go na dywaniku łazienkowym i dała mu do rączki gumową łódkę, by zająć jego uwagę.

- Posiedź, a ja wytrę Cody'ego.

Cody znowu zaczął rozchlapywać wodę. Trochę piany dostało mu się do oczu. Zaczął płakać. Anna musiała go jeszcze raz splukać. Usłyszała śmiech Grahama, ale dochodzący spoza łazienki. Odwracając się, zdążyła zauważyć, jak wyprawiał się z sypialni na korytarz.

Serce zabiło jej z obawy. Miała nadzieję, że Hollister pamiętał o zamknięciu bramki odgradzającej schody. Wyciągnęła Cody'ego z wody i bez owijania go w ręcznik, pobięła za Grahamem. Jego bosa stópki dzielnie uderzały o podłogę.

- Graham, stój!

Mały uciekinier minął bramkę - dzięki Bogu, zamkniętą - i ruszył dalej korytarzem za zakręt, za którym było skrzydło domu dotychczas Annie nieznane. Mokry Cody wyslizgiwał się jej z rąk. Graham zniknął za dwuskrzydłowymi drzwiami.

Anna pobięła za nim.

Hollister, bez koszuli, patrzył oniemiały na syna, po czym przeniósł wzrok na Annę, która stanęła jak skamieniała. Tors szefa wyglądał, jakby był dziełem rzeźbiarza, mięśnie pokryte opaloną skórą pokrywał ciemny zarost. Puls Anny przyspieszył, zrobiło

się jej gorąco na twarzy i na całym ciele. Z zażenowania, tłumaczyła sobie. Nie mogła jednak siebie oszukać. Czegoś podobnego nie

doświadczyła od prawie dwóch lat, ale oznaki podniecenia były nieomyślne. Dlaczego teraz? Dlaczego na widok mężczyzny, którego stosunek do syna przyprawiał ją o wściekłość?

- Do diabła - warknął Hollister, zatrzymując syna.

- Przepraszam. Uciekł mi z łazienki.

Kątem oka zauważyła podwójne łóżko zasłane czarną narzutą. Na nim leżały szorty i trykotowy podkoszulek. W pokoju był biały dywan, białe meble, piękny kamienny kominek i wielkie okno wychodzące na rzekę za domem.

Natrafili pewnie na moment, w którym Hollister przebierał się, by pójść pobiegać. Gdyby wparowali chwilę wcześniej... Przełknęła ślinę, zamknęła oczy. Mógł być nagi jak w tej chwili chłopcy.

- Nieźle biega ten pana syn. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Nawet nie próbował się uśmiechnąć.

- Chodź, Graham.

Malec wpatrywał się w stojącego nad nim ojca. Usteczka mu drżały. Annę ogarnęła złość. Dziecko nie powinno bać się ojca.

- A teraz zapowiadane wcześniej najnowsze informacje na temat zniknięcia korespondentki zagranicznej Katherine Hersh - odezwał się głos z ekranu płaskiego telewizora wiszącego na ścianie.

Hollister odwrócił głowę w tamtą stronę.

- Już nas nie ma - odezwała się Anna.

- Cicho - warknął, a Annę wmurowało w podłogę.

- Nie udało się ustalić, dlaczego Hersh padła ofiarą ataku. Żadna z grup ekstremistów w rejonie, gdzie jej ekipa filmowa widziała ją po raz ostatni trzy tygodnie temu, nie przyznała się do uprowadzenia. W rejonie, w którym zaginęła, toczy się wojna domowa. Jak pamiętamy, brat Hersh został zabity dwa lata temu podczas relacjonowania wydarzeń w tym samym regionie dla konkurencyjnej stacji telewizyjnej. Nie wpłynęło dotychczas żądanie okupu ze strony rebeliantów, ale nawet jeśli żądanie wpłynie i okup będzie za-

placony, nie ma gwarancji, że Hersh zostanie uwolniona. Im dłużej jest przetrzymywana bez kontaktu ze strony porywaczy, tym mniejsze wydają się szanse na pozytywne zakończenie tej sprawy. W chwili obecnej próbujemy uzyskać potwierdzenie, że ona ciągle żyje.

- Żyje, do cholery - sarknął Hollister.

Dopiero wtedy Anna zauważyła jego dłoń zaciśniętą na pilocie.

- Hersh relacjonowała wydarzenia z wielu ogarniętych konfliktami krajów i nie jest to jej pierwsze zetknięcie się z zagrożeniem. Cieszyła się opinią dziennikarki obdarzonej szóstym zmysłem, która zawsze wychodzi cało z opresji. Tym razem, jak się wydaje, intuicja ją zawiodła. W razie spełnienia się najgorszego scenariusza, a cała społeczność dziennikarska ma nadzieję, że tak się nie stanie, Katherine osieroci małego syna.

Na ekranie pojawiła się atrakcyjna blondynka w wieku lat trzydziestu kilku z małym ciemnowłosym dzieckiem na rękach. Tak przed kilkoma miesiącami mogło wyglądać dziecko, którym opiekowała się teraz Anna.

Ekran przygasł, po czym rozbłysnął nowymi obrazami. Anna przetwarzała w umyśle usłyszane informacje. Przypomniała sobie, że widziała w prasie nagłówki informujące o zaginięciu dziennikarki, ale była tak zaabsorbowana poszukiwaniem pracy, że nie miała czasu zainteresować się artykułami gazetowymi na temat wydarzeń na świecie, na które i tak nie miała wpływu.

Katherine Hersh. Korespondentka zagraniczna. Uprowadzona trzy tygodnie temu. Hollister zajmował się synem od prawie dwóch tygodni.

- Czy ta Katherine to matka Grahama?

- Tak. - Zwrócił ku niej twarz bez wyrazu.

- Mamą Grahama jest Katherine Hersh?

- Tak. Nie muszę pani przypominać, że podpisała pani zobowiązanie do zachowania tajemnicy.

- Nie mam zwyczaju zdradzać prywatnych informacji, chyba że ich ukrywanie będzie zagrażało dziecku, ale wtedy prawo zwolni mnie z wszelkich podpisanych zobowiązań. W telewizji powiedzieli, że została uprowadzona trzy tygodnie temu, a Graham jest u pana od niecałych dwóch tygodni. Gdzie był, zanim pan go przywiózł?

- Kat zatrudniła opiekunkę, ale ta kobieta podzuciła Grahama opiece społecznej, kiedy Kat nie wróciła do domu w uzgodnionym terminie.

Anna zdała sobie sprawę z powagi sytuacji.

- A co, jeśli Kat... jeśli ona... nie żyje?

- Żyje - powiedział z taką pewnością, jak gdyby samą siłą woli mógł to sprawić.

- Skąd pan wie? Ma pan informacje, których nie przekazywali w telewizji?

- Mam grupę ludzi, którzy jej szukają.

- Co pan robi, jeśli Kat nie zostanie uwolniona? Jeśli ziści się najgorszy scenariusz i nie wróci? Kto zaopiekuje się Grahamem? Czy pan wystąpi o pełnię praw rodzicielskich?

- Nie dojdzie do tego.

Przestraszył się, zauważyła to wyraźnie. Anna przeniosła wzrok z ojca na syna. Dzieci potrzebują więcej niż dachu nad głową i jedzenia. Potrzebują miłości. Zasługują na nią. Nie mogłaby opuścić tego domu, zanim nie nawiąże się więź między Grahamem a jego oziębłym uczuciowo ojcem. Zrobi wszystko, co w jej mocy, by Pierce Hollister zbliżył się do syna. Przynajmniej tyle należało się małemu chłopczykowi, który być może stracił matkę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mokry, niemal przezroczysty jasnoróżowy T-shirt oblepiał piersi Anny. Pierce z trudem odrywał oczy od ciemnych krążków widocznych przez materiał.

- Jest pani mokra. - Jeśli zwróciła uwagę na jego dziwny ton, to udawała, że niczego nie zauważyła.

- Kapałam ich. Poza tym nie miałam czasu wysuszyć Cody'ego, bo musiałam pobiec za drugim uciekinierem.

Czyżby była nieświadoma, jak wygląda?

- Niech ich pani stąd zabierze, zanim nasikają na dywan.

- To nie małe pieski, ale ma pan rację. Oni jeszcze nie są nauczeni siusiać do nocnika, więc może im się coś przydarzyć. Chodź, Graham. - Wzięła na rękę syna Kat. - Dasz tatusiowi całusa i idziemy.

Pierce wzdrygnął się, słysząc, że nazwała go „tatusiem”. Jej bliskość sprawiła, że na chwilę ogłupiał i nie ocenił należycie zagrożenia. Nie zdążył zrobić uniku, chłopiec wyciągnął obie rączki i złapał włosy na jego piersi. Pierce poczuł ból, jakby od ukłucia kilku igieł naraz. Mały trzymał mocno i się śmiał. Pierce odchylił głowę, by nie dopuścić do zetknięcia swojej twarzy z mokrą buzią chłopca.

- Nie jestem jego tatusiem.

- Dopóki jego matka nie wróci, jest pan dla niego wszystkim. I jak widać, on się z tym dobrze czuje.

Próbował otworzyć dłonie chłopca, ale jego paluszki były takie cienkie, że bał się, by ich nie złamać.

- Niech go pani zabierze.

Anna była zdecydowana kuć żelazo póki gorące.

- Czy on nie pachnie cudownie? Nie ma nic przyjemniejszego niż zapach dziecka po kąpieli.

Dopóki o tym nie wspomniała, nie zauważył tego. Był zbyt zajęty stojącą tuż przy nim Anną. Widział jej rzęsy, piegi, pory skóry, kreseczki na ustach. Musiał zneutralizować urok, jaki próbowała na niego rzucić.

- Owszem, teraz pachnie ładnie, ale nie chciałbym wachać smrodu, jaki ten osobnik potrafi z siebie wydać.

Wiedział, o czym mówi. Zdarzyło mu się zmienić raz pieluszkę w zamkniętym wnętrzu samochodu. Weselość, jaką Anna zareagowała na tę uwagę, grała mu na nerwach.

- Puść tatusia, tatuś chce pobiegać - zwróciła się rozbawiona do malca.

Chłopiec ignorował jej prośby. Zaczął wyginać się na boki, szarpiąc boleśnie włosy na piersi Pierce'a.

- Musi pan wziąć go na ręce, jeśli pan chce, żebym pana od niego uwolniła.

Na ręce? Do tej pory udawało mu się tego unikać. Chłopcem zajmowały się Sarah i gospodyni. Jednak wyciągnął ręce. Graham przywarł do niego swoim gorącym małym ciałkiem. Pierce zdziwił się, jaki on ciężki. Sporo ważył jak na takiego malca.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nim ciąży podczas nieobecności Kat. Przecież ten chłopczyk może pewnej nocy nie obudzić się, tak jak mały Mike, z którym kiedyś przebywał w rodzinie zastępczej. Nie. Zatrudnił Annę po to, by dziecko Kat było bezpieczne.

- Niech się pani pospieszy.

Przysunęła się tak blisko, że zapach kapryfolium wypełnił mu płuca. Wsunęła palec w zaciśniętą piąstkę Grahama. Niechcący musnęła paznokciem pierś Pierce'a. Delikatne muśnięcie wywołało u niego gęsią skórę. Wciągnął głęboko powietrze, bo stało się z nim coś, czego sobie najmniej życzył: poczuł podniecenie.

- Niech pani przestanie. On trzyma jeszcze mocniej.

- Puść tatusia - namawiała Anna chłopca. Kiedy to nie skutkowało, oparła dłonie na biodrach i utkwiała wzrok w Pierce'u. Uśmiechnęła się. - Uściskasz mnie, kochanie?

Pierce poczuł uderzenie serca. Patrzyła na niego. Do niego mówiła? Syn Kat odwrócił się do Anny tak nieoczekiwanie, że omal go nie upuścił. W szamotaninie towarzyszącej oddawaniu malca Annie czuł przypadkowe dotknięcia jej palców na swojej piersi. Rozpalały żar tłący się pod jego skórą.

Anna wycofywała się z opuszczoną głową i zaróżowionymi policzkami. Unikała kontaktu wzrokowego z Pierce'em. Gdyby próbowała mu się narzucać, o co była oskar-

żona w swojej poprzedniej pracy, czy potykałaby się o własne nogi, oddalając się od niego?

Schyliła się po swojego syna, a Pierce nie mógł nie zwrócić uwagi na miły oczom widok jej pośladków. Nie były za okrągłe, ale i nie odznaczały się zbytnią szczupłością jak u modelki. Były w sam raz.

- No, małe urwisy, dość tego dobrego. - Z dwoma nagimi winowajcami pod pachami ruszyła do wyjścia. - Już schodzimy panu z oczu. Przepraszam. Mam nadzieję, że wieczorny bieg uda się panu równie dobrze jak naszym chłopcom ucieczka z pokoju dziecięcego.

Nie spodobało mu się to „naszym chłopcom”. Nie zdążył zareagować, bo już nie było jej w pokoju. Zostawiła go w większym stanie rozkojarzenia niż wtedy, gdy wybrał się pobiegać, by uporządkować myśli.

Nie dbał o to, co kto o nim powie. Nie czuł się najlepiej wyekwipowany do roli ojca. Anna... Anna tak naturalnie zachowuje się wobec dzieci. Z korytarza dobiegał jej melodyjny głos, którym zwracała się do chłopców. On nie był materiałem na ojca i przyjął zasadę niespotykania się z kobietami z dziećmi, jak więc może uznawać za atrakcyjną kobietę z dwojgiem maluchów pod pachami?

Ale objawy, owa gęsia skórka i przyspieszone bicie serca, były jednoznaczne. Ta niania go pociąga. Pociąga go jej piegowata twarz, długie nogi, lśniące włosy i kształtna figura. I to delikatne kołysanie biodrami przy każdym kroku po prostu go urzeka.

Potrafił postawić sobie tamę. Ma trzydzieści lat, nie dwadzieścia, jest dostatecznie dojrzały, by nie dać się zwieść na manowce. Bliższa znajomość z Anną byłaby niestosowna pod wieloma względami, nawet gdyby ona nie miała na koncie dwuznacznej sytuacji w poprzedniej pracy.

Jest jego pracownikiem, ma dziecko. Anna Aronson należy do kobiet, które mają wypisane na czole „do końca życia”. Takie kobiety jak ona i tacy mężczyźni jak on omijają się z daleka. On umawiał się tylko z kobietami, od których można było w każdej chwili odejść. Kobieta jak Anna zechce mieć obrączkę ślubną i dom pełen dzieci. Nie zaryzykowałby ani jednego, ani drugiego.

Od tej niani musi trzymać się z daleka.

Anna z niezadowoleniem odłożyła na łóżko pożyczoną od Hollistera książkę. Czytała tę samą stronę już pięć razy i nie rozumiała ani słowa.

Chłopcy dawno zasnęli, ale ona nie mogła spać. Była też za bardzo roztrzęsiona, by czytać. Zdziwiająca, bo przy lekturze zazwyczaj najlepiej się relaksowała.

Wstała i podeszła do okna, za którym wisiał cienki sierp księżyca. Dzisiejsza nieplanowana wycieczka do sypialni szefa była poruszająca, bolesna i inspirująca. Nie chciała myśleć, do czego inspirująca, więc skoncentrowała się na dwóch pierwszych aspektach.

Na twarzy szefa, zazwyczaj zdradzającej wyłącznie niezadowolenie, uwidoczniła się cała gama emocji, kiedy nieproszeni goście wtargnęli do jego sypialni. Zaskoczenie, konsternacja i obawa - takich uczuć na pewno nie doświadczał na co dzień - były przeplatane przelotnymi uśmiechami na kształt promieni słońca przedzierających się co jakiś czas poprzez czarne burzowe chmury.

Jego reakcja na zachowanie Grahama byłaby śmieszna, gdyby nie fakt, że był bezradny wobec własnego syna. Jednak jego bezradność wobec dziecka dawała nadzieję, że misja Anny może się powieść. Gdyby Pierce naprawdę był draniem bez serca, to uwolniłby się siłą od Grahama, nie bacząc na to, że może mu wyrządzić krzywdę.

Tymczasem patrzył błagalnie na Annę, czym poruszył czułe struny w jej sercu do tego stopnia, że na chwilę zapomniała o podstawowej metodzie oddziaływania na dziecko polegającej na odwróceniu jego uwagi i podsunięciu mu czegoś w zamian.

Gdyby nie straciła w tamtej sytuacji głowy, to teraz może spałaby smacznie, zamiast rozpamiętywać incydent i się denerwować. Gdyby była wobec siebie uczciwa, musiałaby przyznać, że widok dorosłego i silnego mężczyzny onieśmiałonego przez roczne dziecko był jednocześnie ujmujący i podniecający.

Tylko dlaczego mężczyzna miałby się bać własnego dziecka? Była pewna, że gdyby poznała odpowiedź na to pytanie, mogłaby znaleźć sposób, jak zasypać przepaść między ojcem a synem. Odpowiedziała jej cisza. Ściany nie podsunęły żadnej odpowiedzi.

Nie ma co walczyć z bezsennością, trzeba się czymś zająć. Skoro nie może spać, odda się swojemu drugiemu ulubionemu zajęciu, które zawsze ją relaksowało - upiecze coś. Włożyła spodnie od dresu, złapała urządzenie monitorujące i poszła do kuchni.

Blacha słodkich ciasteczek na płatkach owsianych będzie doskonałym antidotum na niepokoje. Już na samą myśl o tych pysznościach ślinka napływała jej do ust.

Okej, sama postara się nie jeść ciasteczek, ale może podczas przygotowywania smakołyku dla chłopców przyjdzie jej do głowy, jak rozwiązać dylemat polegający na tym, by zainteresować Hollistera synem - dla dobra syna - a jednocześnie nie wzbudzać jego zainteresowania sobą - dla swojego dobra.

Pierce czytał kolejne podanie. Burczenie w brzuchu przeszkadzało w koncentracji. Był gotowy zignorować głód i kontynuować pracę, ale coś go zaniepokoiło. Pociągnął nosem. Coś się pali?

Spojrzał na zegarek. Dziesiąta. Niania i dzieci poszli spać ponad godzinę temu. Pójdzie sprawdzić, co się dzieje, a przy okazji weźmie coś do jedzenia, by popracować jeszcze kilka godzin.

Wszedł do kuchni. Na widok Anny załomotało mu serce. Siedziała z zamkniętymi oczami, łyżeczką w ustach i miną graniczącą z ekstazą. Ciemne rzęsy rzucały cień na piegowate policzki. Zatrzymał się w drzwiach i dopiero wtedy zauważył miski i garnki porozstawiane na zazwyczaj nienagannie wysprzątanym blacie.

- Co to za zapach?

Podskoczyła, wypuściła łyżeczkę z ust, rękę przycisnęła do piersi osłoniętej rozciągniętym T-shirtem, odsłaniającym jedno ramię.

- Przestraszył mnie pan. Myślę, że to piekarnik. Coś musiało się rozlać w środku albo ktoś użył silnego środka czyszczącego, który się wypala.

- Nie sądzę, żeby ktoś używał piekarnika.

- Jest nowy?

- Został zainstalowany podczas remontu domu.

- To znaczy?

- Trzy lata temu.

Jej jasne oczy o niespotykanym odcieniu błękitu rozszerzyły się z niedowierzania.

- Przez trzy lata nikt nie używał piekarnika?

- Ja tu spędzam tylko dwa tygodnie w ciągu roku, a wtedy zamawiam jedzenie albo robię kanapki. Jeśli coś gotuję, to na dworze.

- To letni dom?

- Tak.

- To wyjaśnia wszystko - mruknęła pod nosem.

- Wyjaśnia co?

- Dlaczego dom wygląda jak hotel. Jest pięknie urządzone, ale brak w nim rzeczy osobistych. Zastanawiam się, jeśli pan nie potrafi gotować, jak pan wykarmi Grahama, gdyby jego matka...

- Nie powiedziałem, że nie potrafię gotować, tylko że nie gotuję, jak tu jestem. A Kat wróci. A dopóki nie wróci, zatrudnię kogoś takiego jak pani, żeby się zajął jej synem. A w ogóle co pani tu robi?

- Piękne ciastka. Przepraszam, jeśli panu przeszkadzam. Staralam się zachowywać cicho. Piecze ciastka? To kobiety wciąż to robią?

- Jakie ciastka?

- Na płatkach owsianych. To jeden z niewielu przepisów, który znam, i tak się składa, że Cody je uwielbia.

Żołądek Pierce'a znowu upomniał się o jedzenie. Pamiętał ten zapach, ale nie miał okazji go wąchać od lat.

- Ja też. Mogła pani zamówić całe pudło z piekarni w miasteczku, zamiast dodawać sobie pracy.

- Nie przeszkadza mi praca. Relaksuje mnie. A ciasteczka z piekarni nie mogą się równać domowym.

- Skoro pani tak twierdzi...

- Kupione ciastka nie wypełniają domu tym wspaniałym zapachem.

- Z tym się zgadzam.

Zadzwieczył dzwonek minutnika. Otworzyła piekarnik i wyjęła blachę. W powietrzu rozszedł się słodki cynamonowy aromat. Anna umieściła gorącą blachę na blacie wyspy, a do piekarnika wsunęła kolejną, i nastawiła minutnik.

Pierce nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz jadł ciastka prosto z pieca. Sięgnął po jeden lekko brązowy, pachnący krążek.

- Chwileczkę! - Odsunęła jego rękę. I chociaż ten przelotny dotyk był lżejszy niż muśnięcie skrzydła motyla, zrobiło mu się gorąco.

Cholera. Przecież postanowił, że nie będzie ulegał urokowi niani, i był pewien swej żelaznej woli. Gdzie ona teraz się podziewa?

- Oparzy się pan. Są za gorące i za miękkie, żeby je zdejmować z blachy. Muszę je jeszcze polukrować.

- Pani lukruje owsiane ciastka?

- Moja mama, siostra i ja zawsze tak robiłyśmy. Można było przy tej robocie rozmawiać o wszystkim i o niczym. Tworzyła się więź.

- Ja wolę jeść, niż trajkotać. Rzuciła mu litościwe spojrzenie.

- Niekiedy dobrze jest zmarnować trochę czasu z ludźmi, którzy są nam bliscy. Mój ojciec nigdy tego nie robił. W tych nielicznych przypadkach, kiedy mu o czymś mówiłyśmy, siostra i ja, musiałyśmy się maksymalnie streszczać i jak najszybciej zejść mu z oczu. Chyba dlatego nie mogłam go szczerze oplakiwać, kiedy zmarł w zeszłym roku. Ubolewałam natomiast z powodu faktu, że nigdy nie było między nami więzi, a która, miałam nadzieję, wytworzy się między Codym a jego dziadkiem.

Czy ona znowu pije do niego i syna Kat?

- Zapraszam na poczęstunek jutro rano z chłopcami.

- A jeśli nie chcę czekać do jutra rana?

- To pański dom, nie mogę panu niczego zabronić. Ale to będzie pańska strata. Nigdy nie odzyska pan czasu, którego nie spędził pan ze swoim synem. Proszę, może to zajmie pana na chwilę. - Posunęła w jego stronę miskę, w której wyrabiała ciasto, i umażaną surowym ciastem łyżkę.

- Mam pozmywać? Co ja mam z tym zrobić?

- Niech mi pan nie mówi, że nigdy pan nie uczestniczył w pieczeniu ciasta.

- Nie, odkąd moja matka... - Ugryzł się w język; nie będzie się jej zwierzał. -
Ostatnio nie.

Na jej twarzy odbiło się współczucie.

- Niech pan wyskrobie miskę, a ja przygotuję lukier.

- Ale tu nic nie ma.

Spojrzała na niego z nieskończoną wyrozumiałością. Przesunęła palcem wzdłuż wewnętrznej ścianki miski, uniosła rękę w górę, by zobaczyć, ile ciasta uzbierało się na palcu, po czym wsunęła go do ust i oblizała. Widok jej warg otaczających palec wywołał niepożądane skojarzenia w jego mózgu. Zrobiło mu się gorąco, puls przyspieszył.

- Mmm. Zawsze uwielbiałam wylizywać resztki ciasta.

Chcąc odwrócić uwagę od niani i jej warg, porwał naczynie, wyskrobał łyżką z dna trochę lepkiej masy i wsunął ją do ust. Pękły zapory, którymi odgradzał się od wspomnień z dzieciństwa. Owszem, piekli takie ciastka z matką i bratem. On i Sean zawsze się sprzecali, który dostanie miskę do wyskrobania. Bolesne wspomnienia. Potęgowały poczucie straty, lecz z drugiej strony napełniały ciepłem. To były dobre szczęśliwe dni.

Skrobał miskę i nie spuszczał oczu z Anny, która wlewała sok pomarańczowy do naczynia z cukrem pudrem, a potem trzepaczką mieszała zawartość. Kiedy to robiła, podskakiwały jej piersi. Nie mógł nie patrzeć. Założyłby się o firmowy odrzutowiec, że nie miała stanika.

Co się z nim dzieje? Ta kobieta odjęła mu piętnaście lat. Przy niej zmienił się w nastolatka targanego burzą hormonów. Czy ona robi to umyślnie? Celowo go kusi? Spojrzał uważnie na jej twarz, spodziewając się znaleźć w niej dowody wyrachowania, lecz nie zauważył niczego podejrzanego. Była zajęta tym, co robi, jakby go nie było. Ale nie dał się oszukać. Ona gra. Poznał to po pewnej sztywności w ruchach, której nie było, gdy zajmowała się chłopcami.

Uniosła nagle wzrok. Zauważyła, że się jej przygląda. Zwolniła ruchy, wreszcie znieruchomiała. Jej spojrzenie ześliznęło się na jego usta. Wyciągnęła rękę poprzez dzielącą ich kuchenną wyspę, lecz szybko ją cofnęła, jakby wstydziła się dotknąć jego twarzy. Zacisnął wargi.

- Ma pan... - Wskazała miejsce tuż nad swoją górną wargą. - Ma pan tu trochę ciasta. Przykleiło się. Uniósł rękę.

- Nie tu. - Miała wyraźnie chęć zrobić to za niego. Fakt, że się powstrzymała, wzmógł tylko jego napięcie. Jej powściągliwość była bardziej seksowna niż śmiałość, z jaką inna kobieta sięgnęłaby po każdy pretekst, by nawiązać fizyczny kontakt. - Po drugiej stronie.

Zlokalizował grudkę ciasta, włożył palec z nią do ust. Nie chciał nadawać tej czynności zmysłowego podtekstu, lecz Anna rozchyliła usta, a jej policzki się zaczerwieniły. Piersi wznosiły się i opadały, stwardniałe sutki były doskonale widoczne pod cienkim podkoszulkiem. Jej rumieńce zaskoczyły go. Całe wieki nie spotykał rumieniących się kobiet. Czyżby historia, którą mu opowiadała o sobie, była prawdziwa? Jej mąż był rzeczywiście takim cymbałem? Nie zachęcała ojca swojego ucznia?

Napięcie narastało. Pierce uchwycił się blatu, przepełniała go przemożna chęć, by ją pocałować. Sprawdzić, czy na jej języku zachował się smak owsianych ciastek, czy jej usta są tak miękkie, na jakie wyglądają? Co poczułby, gdyby jej piersi dotknęły jego torsu?

Obietnica wisiała w powietrzu. Wystarczy poddać się impulsowi i okrążyć wyspę. Dzieli ich tak niewiele.

Zadzwieczał minutnik. Anna podskoczyła i obróciła się. Otworzyła piekarnik i wyciągnęła dłonie po blachę.

- Ostrożnie! - krzyknął.

Cofnęła ręce, zamknęła oczy, odetchnęła powoli i sięgnęła po rękawice. Sprawnie uporała się z polukrowaniem świeżej porcji ciastek, podczas gdy on próbował ochłonać. Niepotrzebnie wybrał się do kuchni. I skąd u niego ten apetyt, jaki Anna w nim wzbudziła?

Dobrze, że jej nie pocałował. Może i niczego nie grała, i nieważne, czy te jej niewinne rumieńce były prawdziwe, czy udawane, on musi zachować czujność. Ona ma w zanadrzu cały zestaw trików, te ciasteczka to był rodzaj okupu. Jeśli chce ich spróbować, musi poświęcić czas jej i chłopcom.

Najgorsze, że nie może dowierzać samemu sobie, bo najwyraźniej traci głowę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Anna siedziała na pomoście ze zwieszonymi nogami. W jednej ręce trzymała kubek z kawą, w drugiej ciastko. Już drugie. Obserwowała wschodzące słońce i łódki zacumowane przy innych pomostach.

Pieczenie ciastek nie przyniosło spodziewanego odprężenia. Skończyło się niemal katastrofą. Jak mogło dojść do tego, że taka prozaiczna czynność przekształciła się w grę wstępną?

Po powrocie do sypialni długo przewracała się z boku na bok, przerażona, że mało brakowało, a pocałowałaby własnego szefa. A on ją. Jego intencje były jasne jak to wschodzące w tej chwili nad horyzontem słońce.

Patrzył na nią, jakby chciał ją pożreć. A co najważniejsze, chciała, by to zrobił. Chciała paść ofiarą tego głodu, który widziała w jego oczach. Skąd się to wzięło, skoro nawet nie za bardzo się lubili?

Gdyby nie zadzwonił minutnik...

Hollister jej nie ufał, a pocałunek tę nieufność tylko by wzmocnił. Jedyne sposobem, by go przekonać, że myli się co do niej, to zachować swoje usta dla siebie.

Stawka jest za wysoka. Kat wróci, Anna dostanie dobre referencje i podejmie inną pracę. Druga z rzędu zła opinia i kolejne zwolnienie zniweczy jej szanse na znalezienie zatrudnienia, w którym nie będzie musiała pytać: „Z frytkami czy bez?”.

Coś ją tknęło, by się obejrzeć. W jej stronę szedł Pierce Hollister. Zdenerwowana zastanawiała się, czy nie skoczyć do wody, ukryć się pod pomostem i poczekać, by wrócił do domu. Ale mógłby pomyśleć, że jest nienormalna.

Miał na sobie czarno-biały strój do biegania - szorty i koszulkę - i wyglądał w nim obłądnie. Emanował siłą. W tych silnych ramionach każda kobieta musiałaby czuć się szczęśliwa. Powinna się zachowywać, jakby nic się nie stało. Tylko jak to zrobić, skoro jej puls zamierał.

- Dzień dobry, panie Hollister.

- Ma pani ciastka? Proszę o jedno.

- Niech pan poczeka i zje z chłopcami. O dziewiątej.

- Mam czekać? A pani czekała? - Przyłapał ją. - Nawet niech pani nie próbuje kłamać. Te okruchy zdradzają panią.

Przykucnął obok. Znalazła się między jego rozwartymi udami. Jedno czuła za plecami. Był za blisko. Nim pomyślała, jak wydostać się z pułapki, wyciągnął rękę. Przeraziła się, że będzie chciał odebrać jej torebkę z ciastkami, więc przycisnęła ją do siebie. Ale on nie sięgnął po torebkę, tylko opuszką palca starł z kącika jej ust okruch ciastka. Zrobiło się jej gorąco, jakby dotknął jej rozpalonym żelazem, jego udo za plecami grzało.

Złapała go za nadgarstek, by odepchnąć rękę. Pod palcami poczuła jego puls. Bił szybko.

- Co pan robi? - Ten wypowiedziany szeptem sprzeciw zabrzmiał kompletnie nieprzekonująco.

Utkwił w niej orzechowe, poprzecinane zielonymi, złotymi i brązowymi cętkami źrenice. Napięcie otoczyło ich niczym kokon. Była gotowa porzucić ostrożność, dać się uwieść. Nie zrobi tego. Dla dobra Cody'ego. Dla własnego dobra. Nie może tego zrobić.

- Czy pan zawsze jest taki niecierpliwy, gdy pan czegoś pragnie? - zapytała zduszonym głosem.

- Nie. Nigdy. Tylko że pani... - Pokręcił głową. - Nie przyszedłem po to.

Zadrzała, słysząc jego nisko brzmiący głos. Nie miał na myśli ciastek, to jasne. Miał na myśli ją, kujonkę, która nie miała zbyt wielu przyjaciół w szkole, a na pierwszą randkę umówiła się dopiero na uniwersytecie. Otworzyła usta, wzięła głęboki oddech. Przeniósł wzrok na jej wargi, otworzył szerzej oczy. Pochylił się.

Uciekaj. Ciało odmówiło wykonania podyktowanego paniką rozkazu. Jego usta dotknęły jej warg. Najpierw dość obcesowo, ale potem delikatnie, prosząco. Ta prośba spłynęła na nią jak tropikalna ulewa i wydobyła z niej odpowiedź, której wcale nie pragnęła udzielić, ale nie wiedziała, jak się od niej uchylić.

Pierce przyciągnął dłonią do siebie jej głowę i lekko ją przechylił, by zyskać lepszy dostęp do jej ust. Skorzystała z tego, by złapać oddech, lecz jego język natychmiast wypełnił lukę, pieszcząc, wabiąc, zachęcając do obdarzenia go takimi samymi pieszczotami. Och, jak cudownie smakował. Miętą, kawą, mężczyzną. Już nie kryła pożądaniami.

Uniósł głowę. Płonąca w jego oczach namiętność przeszła ją do głębi. Przeraziła się i przytknęła palce do rozedrganych i gorących ust. Żaden jeszcze pocałunek nie wywarł na niej takiego wrażenia.

- Ja... pan... nie powinniśmy tego robić.

- Zdecydowanie nie.

Nie odsunął się jednak, wciąż wpatrzony w jej usta, jakby się zastanawiał, czy nie powtórzyć popełnionego błędu. Ciepło emanujące z jego ciała obezwładniało ją, topiło wszelki opór.

- To się nie może powtórzyć. Pan ciągle wierzy, że ja narzucałam się ojcu mojego ucznia.

Jego twarz pociemniała. Pożądanie zgasło, a co gorsza, mina potwierdzała, że tak właśnie uważał. Wstała.

- Muszę zajrzeć do chłopców.

- Ma pani przecież monitor. - Wstał również.

- Tak, ale... - Zapomniała o małym zmyślnym urządzeniu leżącym na pomoście.

Podniosła je i razem z torebką z ciastkami przycisnęła do piersi.

Musi uciekać, bo znowu przytuli się do niego.

- Będzie lepiej, jak pójdę. Nie możemy zrobić tego drugi raz. O dziewiątej zapraszam na poczęstunek.

Uciekła. Po prostu stchórzyła. Jak kobieta, która wiedziała, że popełniła błąd mogący ją kosztować utratę pracy i dobrych referencji. Błąd, którego nie da się naprawić, ale którego nie wolno powtórzyć.

Nieistotne, jak ożywczym doświadczeniem był ten pocałunek. Jak bardzo chciała by powtórnie przeżyć ten fatalny epizod. Nie może romansować z szefem, jeśli ma nadal otrzymywać wynagrodzenie za pracę, jeśli nie chce zakochać się w pracoholiku podobnym do jej ojca, mężczyźnie mającym trudności z nawiązaniem więzi z własnym synem.

Niewątpliwie Pierce Hollister miał wszystko, czego mogła pragnąć kobieta. Rozkosznego syna, wspaniały dom, ciało warte grzechu. I całował tak, że rozpalał ją niemal do białości. Musiała jednak o tym zapomnieć, ponieważ pragnęła dla Cody'ego i siebie

więcej, niż mógł dać mężczyzna zdolny ofiarować każdą materialną rzecz, o jakiej można marzyć, ale nie siebie samego.

Anna podskoczyła nerwowo, słysząc kroki za plecami, i zerknęła na zegar elektroniczny wmontowany w piekarnik, wiedząc, którą wskazuje godzinę, zanim zdążyła odczytać cyfry, bo od dziesięciu minut sprawdzała czas przynajmniej co trzydzieści sekund.

Dziewiąta. Idzie Hollister, to znaczy Pierce. Trudno jej było teraz, kiedy się całowali, myśleć o nim tak oficjalnie. Ale to nie szef przyszedł do kuchni, lecz jego asystentka.

- Dzień dobry, Anno. Słyszałam, że upiekłaś ciasteczka. Dostałam polecenie, żeby przynieść kilka do gabinetu.

Anna poczuła rozczarowanie, ale i ulgę.

- Witaj, Sarah. Tak, mam ciasteczka, ale miałam nadzieję, że P... to jest pan Hollister, przyjdzie zjeść je z Grahamem. Oni muszą się do siebie zbliżyć.

- Podoba mi się twój sposób myślenia, zgadzam się z tobą w całej pełni. A więc czy dostanę ciasteczko dla siebie, nie dla niego?

- Naturalnie. Nalać ci kawy?

- Nie, dziękuję. Graham jest uroczy, ale przez tydzień, który z nim spędziłam, pogorszył się mój stan. Nie mam dzieci, nie miałam pojęcia, jakim wyzwaniem może być opieka nad małym chłopcem. Teraz rozumiem, dlaczego wszyscy moi przyjaciele są wykończeni psychicznie i fizycznie po odwiedzinach wnuków.

- Czy mogę zapytać, dlaczego podjęłaś się opieki?

- Właściwie nie podjęłam się. Byłam pod ręką. - Wyjęła szklankę i talerzyk z szafki, nalała do szklanki wody. - Pierce i ja raz do roku przyjeżdżamy tutaj na dwa tygodnie. Za dnia przeglądamy podania o stypendium, w nocy odpoczywamy. W weekendy Pierce umożliwia mojemu mężowi przylot firmowym odrzutowcem. Kiedy otrzymaliśmy wiadomość, że Graham znajduje się w rękach opieki społecznej, Pierce starał się wynająć mu nianię na odległość. Ale to zawiodło, i na dodatek dowiedział się, że Kat zaginęła. Wtedy on i ja ruszyliśmy do Atlanty.

Usiadła przy stole obok wysokich fotelików chłopców, otworzyła torebkę z ciastkami i wyjęła jedno.

- Pierce natychmiast przystąpił do poszukiwania Kat. Wynajął prywatnych detektywów. Im więcej się od nich dowiadywaliśmy, tym gorzej wyglądały perspektywy. Zdał się sobie sprawę, że to nie jest kwestia kilku dni i że ja nie dam sobie rady z Grahamem nawet z pomocą gospodyni. Dlatego nalegałam, żeby Pierce zatrudnił nianię. Kto mógł przewidzieć, że pokona mnie mały berbec?

- Oni mają niezmiernie pokłady energii, a kiedy dom jest nieprzystosowany do ich obecności, opieka nad nimi to udręka.

- Teraz już wiem. - Sarah posłała ręką całusy w stronę każdego z chłopców z osobna, po czym zwróciła się do Anny z łobuzerską miną: - Założymy się, za ile minut przyjdzie Pierce po mnie i po ciastka?

- Nie, bo wiem, że znasz dobrze pana Hollistera.

- Znam go od dnia, w którym przybył do domu adopcyjnego ojca.

- On i jego brat?

- Nie. - Radość znikła z twarzy Sarah. - Tylko Pierce. Hank nie adoptował Seana. Adopcja piętnastoletniego pyskatego Seana była zbyt wielkim wyzwaniem dla pięćdziesięcioletniego mężczyzny. Ośmioletni Pierce, bardziej podatny na wpływ dorosłych, lepiej odpowiadał planom Hanka. On też nie miał łatwego charakteru z powodu sieroctwa, ale nie był tak uparty i zbuntowany jak Sean. Nie zdołałam przekonać Hanka, żeby nie rozdzielał chłopców. Oskarżenia ze strony Seana pod adresem Hanka o pedofilię nie wzmocniły moich argumentów.

Ostatnie słowa zaalarmowały Annę.

- Hank nie był pedofilem?

- Nie, skądże. On po prostu potrzebował spadkobiercy.

- Powiedz, skoro Pierce i jego brat nie wychowywali się razem, dlaczego Pierce ufundował stypendium imienia brata?

- Pewnie ma poczucie winy, że po śmierci rodziców miał lepsze życie niż brat. Pierce spędził w rodzinie zastępczej tylko kilka miesięcy, Sean prawie trzy lata. Po uzyskaniu pełnoletności, kiedy przestał być podopiecznym systemu opieki społecznej, wpadł w złe towarzystwo. Kilka miesięcy później został zabity w rozboju, w którym uczestniczył ze swoim gangiem. Policja uznała, że to był wypadek.

- To straszne.

- Pierce miał jedenaście lat i nikogo bliskiego.

- Na szczęście miał chociaż adopcyjnego ojca.

- Hanka Hollistera trudno było nazwać kochającym ojcem. Wysłał Pierce'a do szkoły z internatem, a w czasie wakacji i ferii powierzał go wynajętym opiekunkom. Nawiązał z nim bliższe relacje dopiero, gdy Pierce był na tyle dorosły, że można go było traktować po partnersku.

- Więc Hank zapewniał Pierce'owi bezpieczeństwo materialne, ale nie emocjonalne. - Pod tym względem syn poszedł w ślady adopcyjnego ojca.

- Tak, aczkolwiek nawet pod tym względem Hank go nigdy nie rozpieszczał. W czasie wakacji zatrudniał go w firmie, powierzając mu najgorsze prace. Hank twierdził, że dzięki temu pozna ten biznes od podszewki, wyrobi sobie charakter, jak również odciśki i mięśnie. Z niechęcią muszę przyznać, że miał rację. Nie zrozum mnie źle. Hank był dobrym człowiekiem, tyle że miał serce z żelaza.

To, co usłyszała, wystarczyło Annie, by zacząć myśleć ze współczuciem o szefie, doszukiwać się podobieństwa między nim a sobą i tłumaczyć jego oddanie się pracy.

Już wcześniej objawiała skłonności do usprawiedliwiania niewłaściwego traktowania kobiet przez niektórych mężczyzn. Nauczyła się tego od matki, która zawsze broniła zaniedbującego ją oraz dzieci męża, twierdząc, że dlatego do późna przesiaduje w pracy, bo pragnie zapewnić jak najlepsze warunki bytowe rodzinie. Anna usprawiedliwiała brak powodzenia Todda, twierdząc, że nikt nie dał mu okazji do udowodnienia geniuszu muzycznego.

Do kuchni wpadł Pierce. Omiótł gniewnym wzrokiem wewnątrz, zatrzymał go na Annie. Nic w jego zachowaniu nie świadczyło o tym, że pamiętał, jak się całowali na pomoście. W każdym razie nie zapamiętał tego jako czegoś przyjemnego. To jej zresztą wcale nie przeszkadzało. Ona też nie chciała o tym pamiętać. Niestety nad hormonami nie da się zapanować. Domagały się powtórki.

- Czy wy obie zamierzacie dziś pracować?

Anna pośpiesznie nałożyła wieczka na kubeczki z mlekiem dla chłopców i podała je im, by się napili.

- Cieszę się, że postanowił pan do nas dołączyć. Nakryłam dla pana - oznajmiła, maskując zmieszanie.

Zauważył czekające nakrycie naprzeciwko syna.

- Nie zostaję.

- Staram się nauczyć chłopców, że jemy w kuchni, a nie w innych częściach domu, chyba że chce pan wszędzie znajdować resztki.

Zadzwoił telefon. Sarah zerwała się z krzesła.

- Dzwoni mój mąż, pewnie w sprawie najbliższego weekendu. Przepraszam.

Wyszła kuchennymi drzwiami na zewnątrz, pozostawiając Pierce'a i Annę w kuchni.

- Proszę usiąść. Zrobię coś do picia.

- Niech pani przestanie.

- Nie napije się pan czegoś?

- Niech pani przestanie wkręcać się w coś trwalszego niż tymczasowa praca niani.

- Niczego takiego nie robię - zachnęła się.

- Wiem, jak pracuje umysł kobiety. Próbowaly mnie przyszpilić bardziej doświadczone od pani. Chociażby Kat. Umyślnie przestała brać pigułki i bez mojej wiedzy zaszła w ciążę. Myślała, że w ten sposób wymusi obrączkę ślubną. Ale mnie nikt do niczego nie zmusi.

- Ja nigdy bym...

- Już się pani przyznała, że zaszła w ciążę bez zgody męża.

- To był wypadek.

- Kto pilnował antykoncepcji w pani małżeństwie?

- Ja, ale...

- No właśnie.

Dokładnie o to samo oskarżał ją Todd.

- Zatrulałam się jedzeniem i przez kilka dni wymiotowałam. Czy choroba to też moja wina?

- Może się pani usprawiedliwiać, jak się pani podoba, proszę tylko mnie nie prowokować. - Wyszedł z kuchni.

- Pan mnie całował, pamięta pan? - zawołała wściekła. Kłótnia z szefem nie jest najlepszym sposobem utrzymania się w pracy, ale miała to gdzieś. Nie pozwoli, by ją bezpodstawnie oskarżał.

Zatrzymał się w miejscu, wykonał zwrot w tył, wrócił i stanął tak blisko niej, że wyczuwała limonkową nutę jego wody kolońskiej i ciepło ciała.

- Zaprzeczy pani, że chciała pani tego tak jak ja? Wpadła w popłoch. Dlaczego nie nauczyła się przekonująco kłamać?

- Nie zaprzeczam, ale to nie było mądre.

- Ma pani rację. I to się nie powtórzy.

Kiedy jego kroki ucichły, oparła się bezsilnie o blat kuchenny. I wtedy przypomniała sobie o swoich podopiecznych. Nigdy z niczyjego powodu nie zapomniała do tej pory o Codym. Chłopcy tymczasem zajadali się ciastkami, nieświadomi wstrząsu, jaki przeżywała.

Pierce nigdy jej nie uwierzy. W porządku. Ona potrzebuje tylko wynagrodzenia za pracę i referencji. Nie szuka ani męża, ani kochanka, a nawet gdyby tak było, ostatnim kandydatem na jednego albo drugiego byłby mężczyzna pełen podejrzeń i uprzedzeń, pracoholik na dodatek. Pozostaje kwestią otwartą, jak przebić się przez pancierz obojętności Pierce'a wobec własnego syna, i to teraz, kiedy jemu udało się wzbudzić w niej pożądanie.

Do diabła z Anną i jej ciastkami! Do diabła z jej piegami, wyzywającym końskim ogonem, jedwabistymi włoskami pokrywającymi ręce i soczystymi ustami. Zwłaszcza ustami.

Gdy wszedł do kuchni, przypomniał sobie poranną scenę na pomoście i dopadły go niepożądane myśli. Zaprażył zatopić palce w jej jedwabistych włosach, uwolnić je od gumki, przyciągnąć ją do siebie i całować długo, czuć miękkość jej warg i smak jej języka.

Bardzo jej pragnął i przyznawał się do tego z największym niepokojem. Ale przecież nie będzie kierował się tego rodzaju zachciankami. Nie była dla niego odpowiednią kobietą. Z nią wiązał się ciąg zobowiązań - dom, ognisko domowe, dzieci, te rzeczy. Ona

jest nastawiona na trwałość związku, a on przekonał się w bolesny sposób, że coś takiego nie istnieje. Jeśli w coś takiego uwierzy, dozna rozczarowania.

Martwiła go reakcja emocjonalna, jaką Anna w nim wzbudzała. Nie był impulsywny, jego decyzjami i postępowaniem kierowała logika. Planował wszystko w sposób przemyślany, by osiągać zamierzone efekty. A skoro dokładnie wszystko badał i planował, rzadko popełniał błędy, a kiedy już mu się zdarzyło je popełnić, uczył się na nich i nie powtarzał ich. Dlatego ten dzisiejszy lekkomyślny pocałunek na pomoście bardzo nim wstrząsnął, a fakt, że chciał Annę pocałować przed chwilą w kuchni, wstrząsnął nim jeszcze bardziej.

W jakiś sposób zdołała przeniknąć jego zapory. W dużej mierze przyczynił się do tego zapach kapryfolium z perfum, unoszący się długo po jej wyjściu z pomieszczenia. Ten słodki zapach kojarzył mu się z Seanem pokazującym młodszemu bratu, jak wysysać nektar z kwiatów tej rośliny - z najszcześniejszym okresem w życiu Pierce'a, kiedy w jego świecie wszystko było na swoim miejscu.

Głośny wybuch śmiechu w kuchni zburzył jego spokój, nie pierwszy raz ostatnimi czasy. Głos Anny śpiewającej chłopcom, szczebioczącej do nich, wypełniał cichy kiedyś dom i odrywał go od tego, na czym powinien się skoncentrować. Jego emocjonalny kompas wciąż zbaczał w stronę rudowłosej kobiety, która zamieszkała pod jego dachem. Trzeba z tym skończyć. Musi wyłączyć tę trójkę i skupić się na swoich sprawach.

Do gabinetu wróciła uśmiechnięta Sarah z talerzykiem z ciastkami i szklanką mleka. Demonstracyjnie postawiła jedno i drugie na jego biurku.

- Zadowolony?

- Dzięki.

Obserwowany przez Sarah, zjadł jedno ciastko i popił mlekiem. Musiał przyznać Annie rację. Ciastka kupowane nie umywały się do domowych. Sięgnął po drugie.

- Podziękuj Annie. Chciała, żebym przyniosła ci te ciastka, chociaż ty odmówiłeś zjedzenia ich przy stole z synem. Ja bym tego nie zrobiła.

Czy Anna jest wspaniałomyślna, czy na tym polega jej manipulacja? Nieważne, bo pełne dezaprobaty spojrzenie Sarah mówiło mu, że uważa go za dupka. Ale on i Anna

pozostaną sami w domu aż do powrotu Kat. On nie może pozwolić na to, by robiła, co jej się podoba i chodziła nocami po domu, zamiast siedzieć w swoim pokoju.

Ponieważ jemu mogłoby zabraknąć siły, żeby ją do jej pokoju odesłać. Konstatacja ta nie napawała go dumą, ale pamiętał, czego uczył go Hank: jeśli mężczyzna nie określi swoich słabości, nigdy ich nie pokona.

Odebrało mu to apetyt. Odsunął talerzyk.

- Co mówił David?

- Potwierdził przybycie. Podejrzewam czasem, że nie jest zainteresowany przylotem ze względu na mnie, lecz dlatego, że pilot pozwala mu przejmować stery w czasie lotu. Ale i tak się cieszę z jego obecności i jestem ci wdzięczna za umożliwienie nam wspólnych weekendów.

- Nie pochlebiaj sobie, nie robię tego dla ciebie, ale dla siebie. Kiedy David zrobi licencję, nie będę musiał płacić pilotowi.

- Mów, co chcesz. Ja uważam, że to miły gest.

Wzruszył ramionami. Dawno już nauczył się, że zadowolony pracownik jest lojalny i wydaje się mniej pieniędzy na szkolenie nowo zatrudnianych. Lubił towarzystwo Sarah, nawet jeśli czasami próbowała mu matkować, a raczej go tyranizować.

- Uważaj, żeby się nie rozeszło, że stać cię na takie gesty - dodała - bo ucierpi na tym twoja reputacja takiego samego twardziela jak Hank.

Wiedział, że prędko nie przestanie mu dokuczać.

- Przyszły już wyniki testu Anny na obecność narkotyków i jej zaświadczenie o niekaralności? - zapytał.

- Tak. Jak przewidywałam, ona nie ma nic do ukrycia. Sprawdziłam jej referencje wystawione przez dwóch kolegów nauczycieli i profesora uniwersytetu, który polecał ją studentom mającym trudności w nauce. Cała trójka potwierdziła jak najlepsze zdanie o niej i wszyscy byli zgodni co do tego, że miałeś szczęście, że ją zatrudniłeś.

- To jej koledzy, których poprosiła, żeby skłamali. Sarah uniosła ręce w geście bezradności.

- Jak to możliwe, żeby człowiek, który potrafi być błyskotliwy i wielkoduszny, z którym praca to czysta przyjemność, grymasił czasem jak rozkapryszone dziecko. Co byś zrobił, gdyby któraś z tych opinii okazała się negatywna? Wyczerpaliśmy wszystkie możliwości.

Rzeczywiście, co by zrobił? Przecież nie pozwoliliby, by dziecko znalazło się znowu w rękach opieki społecznej.

Okrzyki radości z zewnątrz uratowały go od odpowiedzi na pytanie Sarah. W samą porę. Bo nie miał odpowiedzi. Wstał i wyjrzał na dziedziniec. Anna biegła bospo po trawniku, jej rdzawy koński ogon podrygiwał.

Zachowywała się jak dziecko, jakby nie miała żadnych zmartwień. Albo nieczystego sumienia. Podkoszulek opinał się na piersiach, uniesiona spódnica odsłaniała do połowy uda. Nie była dzieckiem, była zdecydowanie kobietą.

Chłopcy biegli za nią jak szczury wiedzione dźwiękiem fletu Srokatego Grajka z bajki, tylko zachowywali się znacznie głośniejsze. Ich piski rozsadały mu bębniaki w uszach. Anna podniosła z trawy jaskrawoniebieską piłkę i rzuciła ją w stronę chłopców. Jej syn pobiegł za nią, ale syn Kat potknął się i upadł twarzą w trawę.

Podniósł głowę i z jego gardła wydostał się rozdzierający płacz, chociaż nie mógł doznać wielkiej krzywdy, bo trawa była gęsta i miękka. Pierce skrzywił się. Malec tak samo płakał przez całą drogę z Atlanty i wówczas w żaden sposób nie dawało się go uspokoić.

Tym razem było inaczej. Anna porwała chłopca w ramiona, dała mu całusa w czubek nosa i uniosła go wysoko nad głowę. Płacz ustał, a chłopiec wybuchnął śmiechem. Już po chwili Anna oraz obaj chłopcy turlali się po trawniku, wydając radosne okrzyki przerywane wybuchami śmiechu to jednego, to drugiego. Zabawa zakończyła się tak, że Anna przygarnęła obu do siebie, nie bacząc na to, że jeden z nich wkrótce zniknie na zawsze z jej życia.

Nie powinna się tak do niego przywiązywać, pomyślał Pierce, ale to nie był jego problem.

- Co ona wyrabia?

- To, za co jej płacisz. Zabawia twojego syna i sama dobrze się bawi. Ma bardzo naturalne podejście do dzieci. Powinieneś do nich dołączyć. Świeże powietrze dobrze ci zrobi.

Odskoczył od okna.

- Mamy co robić, jeśli chcesz spędzić z mężem weekend.

Zasunął grube zasłony i wrócił za biurko. Niestety, zasłony nie izolowały całkowicie od hałasów na dworze. Wyciągnął z szuflady słuchawki, założył je na uszy, podłączył do iPod'a i włączył muzykę.

Sarah ma jednak rację. Nie miał wyboru, musiał cierpieć tortury związane z ich obecnością - psychiczne i fizyczne - i żyć nadzieją, że będzie w stanie kontrolować swoje świeżo obudzone libido do czasu powrotu Kat, co oby nastąpiło jak najszybciej.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie wiedziała, co wyrwało ją ze snu. Uniosła powieki i sprawdziła monitor, ale żadne światełko nie błyskało. W sypialni chłopców panowała cisza. Wiatr nie tłukł oknami, nawet wentylator nad łóżkiem się nie obracał.

Wiedziała, że nie zaśnie, dopóki nie upewni się, czy wszystko jest w porządku. Na palcach poszła wyłożonym dywanową wykładziną korytarzem do pokoju chłopców. Nad łóżeczkiem Grahama zauważyła wydłużony cień. Sylwetka mężczyzny. Wydała okrzyk przestachu.

Mężczyzna odwrócił się, miał twarz Pierce'a. Strach Anny zniknął, ale w jego miejscu zjawił się inny rodzaj zaniepokojenia. Co go tu sprowadziło, jeśli do tej pory nie przejawiał żadnego zainteresowania chłopcem?

- Coś nie w porządku? - zapytała szeptem.

- Nie.

Musiało już być po północy a on wciąż miał na sobie spodnie i T-shirt, w których go widziała w ciągu dnia.

- Co pan tu robi?

Milczał. Myślała, że w ogóle nie odpowie.

- Sprawdzam, czy oddycha.

Tego się nie spodziewała. Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Ja też to czasami robię. Śmieszne, prawda?

- Nie.

Miał napięcie na twarzy, ale przypisała to przytłumionemu światłu oraz całodziennemu zarostowi pokrywającemu szczękę. Poprawiła kołderkę Grahama i przysunęła bliżej rączki Cody'ego małą przytulankę.

- Chłopcy smacznie śpią. Obudzimy ich, jeśli dłużej będziemy nad nimi stali, a wtedy zechcą się bawić. Nie wiem jak pan, ale ja chciałabym trochę pospać.

Wyszła z pokoju, mając nadzieję, że on też to robi. Rzeczywiście, ruszył za nią. Czowała jego obecność za plecami, gdy zmierzała do pokoju dziennego.

- Zaglądał pan już wcześniej do Grahama?

- Dlaczego pani pyta?

Zauważyła, że odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Ponieważ kilka razy spostrzegłam, że kocyk Grahama albo zabawki Cody'ego nie znajdowały się tam, gdzie je zostawiłam, albo tam, gdzie chłopcy mogli je zostawić.

- Przykrycia i zabawki nie powinny znajdować się za blisko twarzy dziecka.

Kolejna odpowiedź nie wprost.

- Dlaczego pan tak mówi?

- Syndrom nagłego zgonu niemowlęcia.

Ten facet nie chciał zjeść śniadania z synem, a niepokoi go możliwość nagłej śmierci łóżeczkowej?

- Graham nie ma predyspozycji, a może są jakieś czynniki ryzyka, o których powinienam wiedzieć?

- Kat nigdy o niczym nie wspominała.

- To dlaczego pan się martwi? Nie odpowiedział.

- Pierce, muszę wiedzieć, czy mam być bardziej czujna. Czy dlatego moja pensja jest taka wysoka?

- Nieważne. Niech pani o tym zapomni.

- Trudno zapomnieć, jeśli pan budzi mnie w środku nocy i nasłuchuje, czy syn odycha.

- Kiedy byłem w rodzinie zastępczej, umarło z tego powodu dziecko. Mike. Miał zaledwie kilka miesięcy.

Wyznanie to poruszyło najgłębsze struny w sercu Anny.

- Co śmierć tego dziecka ma wspólnego z Grahamem?

- Wstałem w nocy, żeby napić się wody i usłyszałem, że Mike nie śpi. Podąłem mu misia. Mógł się udusić jego futerkiem.

Poczuła przyływ współczucia. Nagle emocjonalny dystans do syna nabrał sensu. Ten silny mężczyzna nie był zimny i bezduszny. Bał się o syna. Bał się, że mógłby utracić coś, czego nie da się kupić za pieniądze.

Miała chęć objąć go i pocieszyć.

- Myśli pan, że to pan przyczynił się do śmierci Mike'a?

- Możliwe.

- Ale nieprawdopodobne. Graham wygląda na zdrowego. Dobrze trzyma w pionie głowę, ma silny kark, byłby w stanie zmienić pozycję, gdyby miał zablokowane drogi oddechowe. Wyrósł już z wieku największego zagrożenia.

- Ale nie jest całkiem wolny od ryzyka.

- Nie. Jest jeszcze jednak wiele innych czynników zagrożenia. Bardzo wczesne macierzyństwo, brak opieki prenatalnej, palenie papierosów przez matkę i niska waga urodzeniowa. Graham jest duży na swój wiek. Na pewno nie był wagowym wcześniakiem, kiedy się urodził.

- Nie mam pojęcia. Nie wiedziałem, że Kat była w ciąży, dopóki jeden z jej współpracowników nie złożył jej przed kamerami gratulacji. Pokazali na antenie Kat z jej nowo narodzonym synem. Wtedy sobie policzyłem.

- Nie powiedziała panu?

- Nie, do chwili, kiedy sam o to zapytałem.

- Mówił pan, że Kat pragnęła wykorzystać ciążę do wymuszenia na panu zgody na małżeństwo. Dlaczego więc trzymała ciążę w tajemnicy? To nielogiczne.

- Jestem innego zdania. A pani skąd ma taką wiedzę o śmierci łóżeczkowej?

Uderzające, że tak nagle zmienił temat, Anna uznała jednak, że lepiej nie drążyć sprawy, bo i tak, sądząc z jego miny, nie dowiedziałyby się więcej. Mając na względzie utrzymanie pokoju między nimi i aby nie zniechęcać go do odwiedzin w sypialni syna, postanowiła dać spokój.

- Kiedy zostałam sama z Codym, bałam się, żeby go nie utracić. Zaczytywałam się w publikacjach na temat rozwoju dziecka i zagrożeń związanych z niemowlęctwem. Pierce, strach to rzecz normalna.

- Ja się nie boję.

Przechwałki. Typowo męska postawa: nie przyznawać się do strachu. Ale nie będzie go wyśmiewać. W tej chwili nie są nianią i jej pracodawcą, lecz dwojgiem zatroskanych rodziców, którzy wstają w nocy, by sprawdzić, czy dziecko równo oddycha i czy się nie odkryło.

Położyła dłoń na przedramieniu Pierce'a i ścisnęła ją uspokajająco. Zrozumiała błąd, gdy poczuła, jak jego mięśnie tężeją. Zrobiło się jej gorąco. Słowa pokrzepienia zamarły na ustach. Wycofała szybko rękę i otarła ją o udo, modląc się, by nie zauważył jej reakcji. Ale stało się, zauważył. Ich oczy się spotkały, po czym on przeniósł wzrok na jej usta i patrzył na nie tak długo, aż poczuła, że wysychają. Potem zniżył spojrzenie na jej szyję i piersi. Na jego twarzy widać było pożądanie.

Czuła, jak przyspiesza jej puls, oddech spłyca się, sutki twardnieją i wypychają cienką bawełnianą tkaninę. Tkaninę? Koszulę nocną. Jęknęła cicho, bo dopiero teraz uświadomiła sobie, że pobiegła do chłopców w samej koszuli, bez szlafroka. On pomyśli, że próbowała go uwodzić. A przecież nie mogła się spodziewać, że w środku nocy zastanie w tym skrzydle domu kogoś innego oprócz dzieci. Na pewno nie jej chlebodawcę.

- Anno, wracaj do swojego pokoju.

Głos Pierce'a był głębszy i bardziej seksowny niż kiedykolwiek. A jego oczy... płonęły żywym ogniem.

Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. Nigdy żaden mężczyzna nie pożądał jej tak otwarcie i nie wzbudzał w niej takiej reakcji. Była jak pijana, w głowie jej wirowało, kolana uginały się. Od prawie dwóch lat nie spała z mężczyzną. Todd nie zbliżał się do niej, kiedy ciąża stała się widoczna, twierdząc, że to ze względu na dziecko. Jak troszczył się o dziecko, okazało się potem, gdy ich opuścił.

Najwidoczniej jej ciało miało dość wstrzemięźliwości.

- Odejdź, Anno, w tej chwili. Bo nie odejdiesz sama.

Nie było wątpliwości, co się zdarzy, jeśli zostanie. Ale Pierce potrzebował pociechy, a ona, niech jej to będzie wybaczone w niebie, pragnęła choćby raz doświadczyć intensywności przeżyć, jakie obiecywał jego wygłodniały wzrok. Jeśli nie myślała o mężu, jeśli nie myślała o mężczyźnie, który traktowałby jej miłość i poświęcenie jako coś tak oczywistego jak powietrze, a potem zignorował ją i dzieci, jakie mogliby mieć, to to było jedyną opcją, jaka jej pozostawała. Mogła sobie pozwolić tylko na krótkotrwałe relacje, bo nie miała zamiaru ponownie wychodzić za mąż.

Serce Anny biło jak szalone. Przełknęła z trudem.

- Może tym razem wołałabym nie spać sama.

- Nie mam do zaoferowania nic poza jedną nocą.
- Nie interesuje mnie wieczność.

Przez kilka chwil mierzonych przyspieszonymi uderzeniami serca trwali w bezruchu, jakby czas się zatrzymał, po czym on uniósł dłoń i położył ją Annie na twarzy, przesuwając palcem wzdłuż jej nosa poprzez kości policzkowe ku skroniom.

- Twoje piegi przypominają mi posypkę cynamonową.
- Wyglądam jak dziecko.
- Wierz mi, nikt nie pomylił cię z dzieckiem w tej koszuli, przez którą widać wszystkie twoje dorosłe krągłości.

Wsunął dłoń pod jej włosy na karku i przyciągnął ją do siebie. Zrobiła jeden krok, potem drugi. Koniuszkami piersi dotknęła jego torsu. Po wykonaniu trzeciego kroku przywarła do niego całą swą długością. Na wysokości brzucha czuła twardość jego członka.

Objął jej usta swoimi, pozbawiając ją oddechu i odcinając od wszelkich zewnętrznych bodźców poza tymi, których źródłem były jego zadziwiająco miękkie wargi i gorący koniusek języka. Spłynęła na nią fala pożądania, wypełniająca każdą szczelinę jej ciała i przyprawiająca o zawrót głowy tak potężny, że aby nie upaść, przeniosła cały swój ciężar na jego muskularny tors.

Nie zastanawiając się, skąd w niej tyle odwagi, której nie przejawiała w przeszłości, zainicjowała pocałunek, bo niczego w tej chwili nie pragnęła bardziej, niż upajać się smakiem jego ust.

Została nagrodzona. Poczuła, jak dłonie Pierce'a zsuwają się wzdłuż jej bioder, by objąć pośladki i przytulić ją, by mogła się przekonać, jak bardzo on jej pragnie. Nie potrzebowała większej zachęty.

Jeden pocałunek przeszedł w drugi, a potem w kolejny. Za każdym razem, gdy unosił głowę, łapała powietrze i poddawała się następnym pocałunkom z coraz większą zachłannością, aż wreszcie oboje niemal siebie nawzajem pochłaniali. Co on jej takiego zadał? Ta głodna pieszczot kobieta zupełnie była do niej niepodobna.

W pokoju zrobiło się gorąco jak w saunie. Skóra pod cienką koszulą pałała. Zrobiło się jej jeszcze goręcej, gdy Pierce wsunął udo między jej nogi i zaczął nim ocierać o

najwrażliwsze miejsce jej ciała. Uginały się pod nią kolana, ale trzymał ją mocno, by się nie osunęła, i kołysał nią to w przód, to w tył, dręcząc do granic wytrzymałości.

Jej uśpione do tej pory hormony triumfowały. Przepęłniał ją zachwyt, że jest pożądana. Tak mocno nie pożądał jej jeszcze nikt. Jego orzechowe oczy wpatrywały się w nią zaborczo, jego pierś wznosiła się i opadała ciężko.

- Masz prezerwatywę?

Oprzytomniała. Może tonie za dobry pomysł. Może powinna pohamować ten wybuch namiętności. Może zatrudnił ją po to, by się z nią przespać, wiedział bowiem, za co została zwolniona z pracy w szkole.

Nie, nie chciała niczego hamować, Chciała przeżyć to doświadczenie, sprawdzić, czy sprostą takiemu zmysłowemu mężczyźnie, jakim jest Pierce. Chciała tego, pragnęła go, chociaż nie było to za mądre.

- Nie mam żadnego zabezpieczenia. - Opuściła bezradnie ramiona, rozczarowana i pokonana.

Lekki jak muśnięcie dotyk jego palców w zagłębieniu dekoltu koszuli Anny sprawił, że jej sutki stwardniały jeszcze bardziej. Była niemal zakłopotana, jak bezwstydnie dopominają się pieszczoty. Potarł palcem jeden koniuszek, a ona zapomniała o wątpliwościach. Właściwie dlaczego nie miałyby dojść do zbliżenia? Gorączkowo szukała słów, by sformułować pytanie.

- Dlaczego wciąż mnie dręczysz, nas oboje dręczysz, skoro wiesz, że jestem nieprzygotowana?

- Bo ja jestem przygotowany. Pójdziemy do mnie.

- Do ciebie?

- Tak.

- A chłopcy, a monitor?

- Usłyszysz ich bez monitora, zapewniam cię.

Z każdym krokiem po wyłożonym dywanem holu wzmagało się jej napięcie, zyskiwała jednak czas do namysłu. Seks nigdy nie był dla niej sztuką dla sztuki. Pochłonięta na studiach książkami, nie objawiała zainteresowania eksperymentami w tej dzie-

dzinie, właściwego jej rówieśnikom. Dzisiaj będzie inaczej. Czy się nie rozczaruje? Zaważała się pod drzwiami.

Objął ją, za jej plecami nacisnął klamkę, po czym pocałował ją tak mocno, że zawirowało jej w głowie. Wszelkie zastrzeżenia się rozwiały.

Tak, przeżyje tę noc w ramionach Pierce'a.

Wsunął dłonie pod jej koszulę. Były trochę szorstkie, ale ich delikatne drapanie było bardzo przyjemne. Zatrzymał się pod piersiami, tam gdzie zazwyczaj opasuje klatkę piersiową biustonosz. Miała ochotę złapać go za nadgarstki i pokazać mu, gdzie potrzebuje jego pieśczoć najbardziej.

Nie odważyła się. Jeszcze nie. Ale on zamknął wreszcie dłonie na jej piersiach i zaczął masować sutki. O tak, o to chodziło. Pożądanie wezbrało w niej gwałtownie. Czuła je w rozedrganiu każdego zakończenia nerwu, każdego włókna mięśniowego.

Gdy oderwał dłonie, jęknęła rozczarowana i przyciągnęła go do siebie, ale był silniejszy. Uwolnił się, ale tylko po to, by zdjąć jej koszulę. A kiedy to zrobił, stał i patrzył. Jego złociste zielono-brązowe oczy wpatrywały się chciwie w każdy fragment jej nagości. Czekwała z wyschniętymi ustami i bijącym sercem. Była zawstydzona. Nie z powodu swojego ciała, które uważała za całkiem ładne, ale z powodu bielizny.

Dlaczego nie włożyła lepszych majtek niż te sprane bawełniane figi? Mężczyzna pokroju Pierce'a musi być przyzwyczajony do wykwintnych zmysłowych koronek, w jakich zapewne widywał swe kochanki. Mimo to nie zauważyła rozczarowania na jego twarzy. Patrzył na nią jak głodny człowiek na suto zastawiony stół, jak gdyby nie wiedział, od czego zacząć.

Nigdy nie była obiektem takiego pożądania. Znowu zagrały w niej hormony, niwecząc szansę na zatrzymanie tej szaleńczej gry. Ale przecież nie szukała partnera na zawsze. Chodziło jej o to, co było tu i teraz.

Zaczęła rozpinać guziki jego koszuli, od góry, jeden po drugim. Kiedy ustąpił ostatni, rozpostarła dłonie na odsłoniętych męskich wypukłościach i wklęsłościach. Pierce wciągał ze świstem powietrze, poddając się pieśczoć jej rąk, dopóki nie natrafiła czułymi opuszkami palców na maleńkie sutki. Wtedy zerwał z siebie koszulę, cisnął ją na

bok i przygarnął Annę do siebie, by nagą klatką piersiową dotykać jej obnażonego biustu.

Po chwili była już w jego ramionach. Niósł ją w stronę łóżka. Materac ugiął się, znalazła się między nim a chłodnym prześcieradłem. Wyprostował się, zaczeplił palec o jej figi i je ściągnął. Była naga, lecz głód w jego oczach, kiedy pozbywał się resztek swojego ubrania, rozwiął wszelkie niepokoje, jakie mogła mieć. I w końcu oczom Anny objawiło się absolutne piękno jego jakby wyrzeźbionego przez artystę ciała i okazałość zapierającej dech w piersiach erekcji. Z nocnego stolika wyjął prezerwatywę. Nigdy z większą niecierpliwością nie czekała, by ugościć mężczyznę w łóżku, w sobie. Oparł się nad nią na kolanach i ramionach i powoli zaczął obniżać, aż znowu ich ciała się zetknęły. Zamknęła oczy, upajała się jego bliskością. Pod palcami wyczuwała jego gładką skórę, wypukłości i wklęsłości mięśni ramion, karku, pleców. Prawdziwa uczta dotykowa dla spragnionych palców.

On zaś nagryzł leciutko jej ucho, a następnie zsunął się niżej, pocałunkami znacząc ścieżkę wzdłuż jej szyi i dekoltu. Potem położył się obok. Westchnęła zawiedziona, ale w tej samej chwili Pierce otworzył usta i wchłonął jej sterczący sutek. Tak, to było to. Gorące wnętrze jego ust i wykonujący okrągłe ruchy język doprowadzały ją do ekstazy. Odgarnęła opadające mu na czoło włosy i patrzyła, jak Pierce ucztuje.

Obserwowanie go - skąd się w niej wzięła taka śmiałość, przecież nie leżała w jej charakterze - sprawiało jej dodatkową przyjemność.

Zaalarmowało ją nagle, choć spodziewane dotknięcie miejsca między jej udami. Ruchy palców Pierce'a były aż do bólu powolne, wiała się w oczekiwaniu na przyspieszenie. Ale on drażnił ją i pieścił, przedłużając jej agonię, i wciąż unikał dotknięcia centrum jej kobiecości. W gorączce niekończącego się oczekiwania zacisnęła usta, by nie wydać żadnego godnego pożałowania odgłosu, mimo to z jej gardła wyrwał się żaloszny jęk.

- Tego chcesz? - Musnął wzgórek Wenera raz, potem drugi, a potem porzucił go, wodząc palcem po zarysie rudego trójkąta.

- Proszę, Pierce.

Uśmiechnął się, w jego oczach zapaliła się diabelska przekora. Rozchylił fałdy skórne i odszukał to dopominające się pieszczoty miejsce. Nie spuszczał z niej wzroku,

płynnymi ruchami doprowadził ją do stanu rozdygotania, na skraj wzbierającego w głębi niej uwolnienia. Jak gdyby czytał w niej, czego jej trzeba, zręcznymi ruchami drażniąc i przybliżając ją do celu.

Orgazm przetoczył się przez nią jak niekontrolowany tłum zalewający ulicę, trącający wszystko co na jego drodze. Leżała pozbawiona sił, próbowała wyrównać oddech, podczas gdy on wkładał prezerwatywę. Jej serce przyspieszyło i Anna uniosła biodra, zapraszając swego kochanka. Wśliznął się do środka jednym ruchem, wypełniając ją bez reszty. Czowała na skroni jego oddech, mięśnie na grzbiecie stężały pod jej palcami, jego żar ją pochłonał. Chciała go zatrzymać na zawsze, a jednocześnie pragnęła, by się poruszył.

Jakby odgadując jej myśli, wycofał się, ale natychmiast wrócił i wszedł jeszcze głębiej. Zaczęli swój niezmordowany bieg ku orgazmowi, do którego zbliżało ich każde kolejne pchnięcie, każdy gorący oddech i każde uderzenie serca. Wreszcie dobiegli. Okrzyk, którego Anna nie potrafiła powstrzymać, wypełnił powietrze, a wkrótce po nim poprzez bicie swego serca usłyszała głośnie westchnienie Pierce'a.

Znieruchomiał, słysząc jego pracującą głośnie klatkę piersiową, a potem zapadła cisza.

Anna leżała wtopiona w materac, z takim wrażeniem spełnienia, że nie zdołałaby się ruszyć, nawet gdyby dom stanął w ogniu. Jak coś takiego może nie prowadzić do uzależnienia? I jak ktoś mógł z własnej woli tego unikać?

- Nie miałam pojęcia - pomyślała na głos.
- O czym?
- Że można w taki sposób uprawiać miłość.

Jego twarz zastygła w wyczekiwaniu.

- Przecież byłaś mężatką.

Szkoda, że nie zachowała swoich myśli dla siebie.

- Tak, ale w moim małżeństwie nigdy nie było takich... takich uniesień.

Opuścił jej ciało, przekręcił się na bok. Zostawił ją z pustką, której istnienia nie była świadoma aż do tej pory.

- Miałaś przecież jakichś kochanków oprócz męża.

- Nie. Miałam tylko Todda.

Jego twarz przybrała surowy wyraz.

- Długo nie interesowały mnie te rzeczy - pospieszyła z wyjaśnieniem. - Na pierwszą randkę umówiłam się dopiero na uczelni. Chyba dlatego byłam taka nieodporna na urok Todda.

Wstał z łóżka.

- Wobec tego powinienem ci wyjaśnić, że to, co się wydarzyło między nami, to nie była miłość. To był seks. Tylko tyle. Nie ubieraj tego w serduszka i kwiatki i nie przyzwyczajaj się. Już mówiłem, nie szukam żony ani gotowej rodziny. Twoja sytuacja - w moim domu i w moim łóżku - jest tymczasowa.

Wiedziała o tym, mimo to jego słowa zaboląły. Nawet nie chciałyby się wiązać z takim pracoholikiem. Skoro tak, to dlaczego ta szorstka odprawa tak ją dotyka?

W pokoju powiało chłodem. Powoli wracała do rzeczywistości. Jego odrzucenie zaboląło, bo okłamywała się. Twierdziła, że nie potrzebuje męża i innej rodziny poza swoim synem, nie potrzebuje domu, ale to nieprawda. Po seksie - po akcie miłosnym - chciałyby się przytulić i zasnąć w ramionach ukochanego. Chciałyby się budzić u jego boku i patrzeć, jak rosną ich dzieci. Chciałyby się przy kimś zestarzeć, przy kimś, kto byłby jej przyjacielem i kochankiem.

Przypadkowe znajomości tego nie zapewnią.

Chciała wszystkiego, czego Pierce nie chciał. I trapiło ją niejasne podejrzenie, że pragnęłaby tego wszystkiego z nim, nawet jeśli on był kimś zupełnie dla niej nieodpowiednim.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wezmę prysznic - oznajmił.

Miała przed nim tylko jednego? To możliwe?

Zamknął się w łazience. Wiedział, że nie zachowuje się przyzwoicie. Do cholery, kobieta, której jedynym kochankiem był własny mąż, jest nie dla niego. I po co zawędrowała do jego łóżka, jeśli jej celem nie jest obrączka ślubna i pieniądze na papu dla syna?

Może mówić, że jest inaczej, on i tak nie uwierzy.

Nie było dla niego zaskoczeniem, że kobiety mówią jedno, a robią drugie. Spotkał takich kilka, na czele z Kat. Twierdziła, że zależy jej tylko na dziecku, nie na nim. Nie na pierścionku zaręczynowym, nie na pieniądzach. Nie wierzył w ani jedno jej słowo, tym bardziej, kiedy zauważył, jak skwapliwie przyjmuje co miesiąc opiewający na okrągłą sumkę czek, który jej posyłał na utrzymanie dziecka.

Annie nie wierzył tym bardziej.

Odkręcił kurek z wodą i wszedł za marmurową przegrodę, nie czekając, aż z rur spłynie zimna woda i zacznie lecieć gorąca. Opierając się dłońmi o ścianę, stał z zaciśniętymi zębami pod buchającym z góry lodowatym prysznicem i czekał, żeby zmył z jego ciała resztki zapachu kapryfolium.

Seks z nią był błędem. Na swoje usprawiedliwienie miał to, że trafiła na moment jego słabości. Wytrącił go z równowagi telefon, jaki dostał wcześniej. Człowiek kierujący poszukiwaniami Kat, chcąc go widocznie przygotować na najgorsze, poinformował o pogłoskach, że w pobliżu spustoszonego przez rebeliantów miasta znaleziono okaleczone ciało kobiety i on wybiera się na miejsce, by sprawdzić, czy to Kat. Przez dwięćdziesiąt siedem minut, jakie upłynęły od tego telefonu do następnego, przeżywał agonię.

Ogarnięty paniką poszedł do pokoju dziecięcego. Gdyby okazało się, że Kat nie żyje, jaki byłby los jej syna? Ostatnie tygodnie potwierdziły, że on nie czuł się powołany do roli ojca, poza tym nie chciał podejmować się tej roli. Bał się odpowiedzialności. Ojciec Kat nie będzie mógł zająć się dzieckiem, a jej brat od dwóch lat nie żył. Chłopiec nie miał żadnej rodziny. Pozostawał tylko on. Ojciec domyślny.

Uregulował temperaturę wody, by odtajać. Może kiedyś, w przyszłości, będzie miał coś do zaoferowania Grahamowi. Teraz nie miał nic. Poza tym na wypadek, gdyby coś mu się stało, nie chciał nikogo od siebie uzależniać. Ani Grahama, ani Anny.

Seks z Anną był przyjemny, co nie zmienia faktu, że był błędem. Nie należy przypisywać temu zdarzeniu większego znaczenia, niż miało w rzeczywistości. Było rozładowaniem napięcia nagromadzonego przedłużającym się okresem postu. I dobrze, że jej powiedział, iż ona oraz chłopcy są w jego życiu epizodem, który się skończy.

Ta Anna jest bardzo przebiegłą osobką. Taka niby bezradna, a udało się jej przebić przez jego bariery. Sprawiała, że nie zapanował nad libido. A to oznacza, że powinien trzymać się od niej jak najdalej. I skuteczniej niż do tej pory. Począwszy od dzisiejszej nocy, jego celem numer jeden będzie unikanie Anny Aronson i uwolnienie się od uroku, jaki na niego rzuciła.

Gdzie oni się podziewają? Co robią?

Pierce nie widział ani nie słyszał Anny i chłopców od dwóch dni, to jest od owej nocy, kiedy pozwolił sobie na chwilę słabości i zaprosił Annę do łóżka. Jak to możliwe, skoro wcześniej musiał ich zagłuszać głośną muzyką w słuchawkach?

Jaką strategię stosuje teraz Anna? Przestała nalegać, by zaczął poświęcać czas Grahamowi i czarować go spojrzeniem tych swoich wielkich niebieskich oczu. Chyba nie sądzi, że on za nią zatęskni? Jeśli tak, to czeka ją przykre przebudzenie.

Usłyszał zbliżające się kroki, jego puls przyspieszył, ale zamiast Anny do gabinetu weszła Sarah. Jedno spojrzenie na jej bladą twarz i ściągnięte usta powiedziało mu, że ma większy problem niż machinacje niani.

- Marnie wyglądasz.

- Dzięki, Pierce, za miłe powitanie. Ja tobie życzę dobrego dnia.

- Co ci jest, Sarah?

- Nie czuję się źle... ale i nie czuję się za dobrze.

- Może chcesz wrócić do siebie i trochę pospać?

- Jesteśmy do tyłu z robotą, nie mogę sobie na to pozwolić. Nie myśl, że nie widzę, jaki stos podań znajduje się rano w koszyku z odmowami, co znaczy, że ślęczysz nam nimi do późnej nocy. Podejrzewam, że będziemy musieli pracować przez cały weekend,

jeśli mamy zdążyć w terminie i wrócić do biura w poniedziałek. Zastanawiałam się nawet, czy nie zadzwonić do Davida i nie poprosić, żeby nie przylatywał, ale on zdążył już wyczarterować jacht żaglowy i bardzo się cieszy, że sobie popływa. Zresztą dlaczego nie, nawet jeśli ja będę miała roboty po uszy.

- Wolałbym stracić cię na pół dnia niż na cały. Weź sobie wolne do południa.

- Dziękuję. Będzie dobrze.

Po raz pierwszy od siedmiu lat, w czasie których była jego asystentką, nie uwierzył jej. Ale na upór nie ma lekarstwa. Jest dorosła, wie, co robi.

Sarah zajęła miejsce za biurkiem i wkrótce ciszę zakłócało jedynie stukanie klawiatury jej komputera.

Pierce patrzył na leżący przed nim stos podań. Nie mógł skoncentrować się na pracy. Złapał się na tym, że nasłuchuje odgłosów w pokoju dziecięcego.

- Dlaczego nie pójdziesz popatrzeć, co się z nimi dzieje? - Sarah uniosła wzrok znad klawiatury.

- Z kim?

- Nie udawaj. Jeśli jesteś ciekawy, co robią Anna i chłopcy, to idź, poszukaj ich.

- Mylisz się, jeśli sądzisz, że mnie to obchodzi. - Zadziwiająca, że cisza bardziej go rozpraszała niż hałas, jaki robili.

- Przecież widzę, że nie odwróciłeś ani jednej strony w czasie, w którym napisałam dwa listy.

- Ten facet ma wyjątkowo nieczytelne pismo - skłamał.

- Myślę, że się boisz.

- Czego?

- Dopuszczenia Grahama do swojego życia.

- Nie posądzaj mnie o starczy upór, Sarah.

- Utraciłeś wszystkich, których kochałeś. Rodziców, Seana, Hankę i teraz Kat.

- Nigdy nie kochałem Kat.

- Nawet jeśli nie, byliście razem przez trzy lata.

- Dlatego że przebywała więcej poza krajem niż w kraju, a poza tym nie stawiała wymagań kolidujących z moją pracą dla Hollister Ltd.

- To kwestia dyskusyjna. Faktem jest, że Graham jest teraz częścią twojego życia. Podejmij wyzwanie, chyba że się boisz dziecka.

- Nie boję się.

- To dobrze, bo każda inwestycja - finansowa czy emocjonalna - wiąże się z ryzykiem. Obawiam się, że twoja odwaga ogranicza się do sfery biznesowej. Może ci się uda podwoić wielkość firmy Hanka, ale jakim kosztem?

- Chcesz, żebym cię wylał? - zirytował się.

- Nie - westchnęła. - Przykro mi. Podle się czuję. I nie chcę ci dokuczać. Może rzeczywiście powinnam pojechać do siebie i zdrzemnąć się. Wrócę po lunchu.

- Chcesz, abym sprowadził ci lekarza?

- Nie. Muszę zażyć środek na ból głowy i poleżeć, dopóki nie zacznie działać. Potem wrócę.

- Okej, odpocznij.

Liczył na szybki powrót Sarah. Potrzebował jej nie tylko ze względu na wiszący im nad głową termin. Chciał, by wkroczyła między niego a Annę, ponieważ po raz pierwszy w życiu, czego dowiodła niedawna noc, nie mógł liczyć na samego siebie.

Sięgnął po słuchawki, by zagłuszyć ciszę.

Drzwi gabinetu Pierce'a były zamknięte. Anna chętnie uznałaby to za korzystną okoliczność, ale nie mogła. Zacisnęła dłoń na przenośnym aparacie telefonicznym.

Od owej lekkomyślnej wyprawy do jego sypialni robiła wszystko, by trzymać chłopców z dala od Pierce'a. Prawie pusty garaż na cztery samochody okazał się idealnym miejscem do zabawy. Jednocześnie próbowała zastanowić się, jak wybrnąć z nowej sytuacji.

Przedłużający się pobyt Pierce'a pod prysznicem odczytała jednoznacznie - żałował tego, co się wydarzyło. Ale przecież ona żałowała także, bo sytuacja ta dowodziła, że nie zna się na mężczyznach i znowu dokonała niewłaściwego wyboru. W sukurs przyszedł jej Graham, który obudził się i rozplakał. Miała pretekst, by opuścić sypialnię i nie czekać, aż Pierce wyjdzie z łazienki.

Teraz jednak nie mogła unikać z nim kontaktu. Zebrała się na odwagę i zapukała. Nie odzywał się. Zapukała głośniejsze. Nadal bez skutku.

Musi tam być. Sarah wzięła samochód. On chyba nie jest dzieckiem, żeby się z nią tak przekomarzać. A właściwie co ona o nim wie?

Zapukała po raz trzeci, bardzo głośno. Tym razem, zamiast się zirytować, zaniepokoiła się brakiem odpowiedzi. Nacisnęła klamkę. Pierce siedział za biurkiem. Nie wiedziała, dlaczego jej serce tak mocno wali. Czy dlatego, że udawał, że nie słyszy jej pukania, czy na wspomnienie tego, do czego ją doprowadził, kiedy byli razem. Wtedy zauważyła białe przewody biegnące od jego uszu do urządzenia leżącego na stosie papierów. Miał prawo nie słyszeć pukania.

Weszła. Uniósł głowę, wyjął słuchawki z uszu.

- O co chodzi?

Niezachęcający wyraz jego twarzy ostrzegał ją, by zapomniała o zbliżeniu, do jakiego między nimi doszło. Jej ciało jednak zapomnieć nie chciało. Zaczerwieniła się, poczuła, jak jej wilgotnieją dłonie.

- Przepraszam. Pukałam, ale mnie nie słyszałeś. Normalnie nie odbieram twoich telefonów - potrząsnęła aparatem - ale dzwonił i dzwonił, i bałam się, że obudzi chłopców. Jakiś David kazał ci przekazać, że Sarah dostała wysokiej gorączki i nie wróci do pracy ani dzisiaj, ani jutro.

- Daj mi go.

- Rozłączył się, bo przyszedł lekarz. Zadzwoń później. Czy powinniśmy się martwić?

- David to mąż Sarah. Zazwyczaj przylatuje na weekendy. Oddzwonię i zapytam, czy czegoś im nie potrzeba. - Wstał zza biurka, założył splecione dłonie za głowę, podszedł do okna. - Nie dotrzemy terminu.

- Terminu ogłoszenia wyników konkursu?

- Tak. Po raz pierwszy, odkąd zaczęliśmy fundować stypendia.

- Nie można tego przełożyć na przyszły tydzień?

- Nie. Laureat musi zdążyć ze złożeniem papierów na studia, a rekrutacja na uczelniach rusza właśnie teraz. Zawsze mieliśmy trochę czasu w zapasie, ale zużyliśmy go na wyjazd do Atlanty po chłopca.

Chłopiec. Znowu to samo. Ciągle się tym martwiła, postanowiła jednak zmienić taktykę i nie działać tak otwarcie jak do tej pory.

- W biurze nie ma nikogo, kto mógłby się w to włączyć?

- Jedyna odpowiednia osoba sprawuje teraz obowiązki Sarah. Zajmuje się także przygotowaniem posiedzenia zarządu, na którym zostanie zatwierdzona decyzja, i bankietu, na którym nastąpi jej ogłoszenie. Ma co robić.

- Mógłbyś wynająć firmę zewnętrzną.

- Wątpię, żeby jakaś agencja znalazła w ostatniej chwili kogoś gotowego pracować przez cały weekend.

Miała chęć mu pomóc, ale głos rozsądku podpowiadał, by się nie mieszać. Stypendium edukacyjne to szczytna sprawa, bliska jej sercu, z drugiej strony musiałaby pracować z mężczyzną, który obszedł się z nią po udanym seksie tak, jakby nic to dla niego nie znaczyło. To wciąż ją bolało.

Ale jak doprowadzić do związania Grahama z ojcem, jeśli ten będzie bez przerwy siedział za zamkniętymi drzwiami? Nie miała nowego planu działania, momentalnie zwietrzyła jednak nadarzającą się sposobność.

- Mogłabym ci pomóc? - zapytała.

Odwrócił się, miał wypisaną na twarzy odmowę.

- Ja czytam podania, a Sarah pisze listy. Nie możesz tego robić. Musisz pilnować dzieci.

- To prawda, nie mogę tkwić za biurkiem, ale mogłabym czytać podania, kiedy chłopcy śpią, a może nawet kiedy się bawią. Dzieci w tym wieku potrafią się zabawiać same. Należy je tylko mieć na oku.

- Nie podoba mi się ten pomysł.

- Zgadzam się, że wspólna praca nie jest dla nas najlepszym rozwiązaniem, ale czy masz alternatywę?

- Ja decyduję o wyborze laureata. Nie wiesz, jakiej osoby szukam.

- Pierce, jestem nauczycielką. Szukasz kandydata na studia. Specjalnego, może nawet wyjątkowego. Potrafię ocenić czyjeś kwalifikacje. Może nie potrafiłabym zidentyfikować zwycięzcy, ale mogę przynajmniej przesłać te podania, wyeliminować osoby

nieposiadające odpowiednich kwalifikacji i w ten sposób zmniejszyć liczbę aplikacji, z którymi będziesz musiał się zapoznać.

Nie był przekonany. Szczęka chodziła mu w prawo i w lewo jak wahadło. Postanowiła użyć jeszcze jednego argumentu.

- Wolisz porażkę, niż spróbować? A nuż się uda. Nie był przekonany. Wzruszyła ramionami.

- Moja oferta leży na stole. Jak zmienisz zdanie, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Zdażyła zrobić trzy kroki, kiedy ją zawołał. Przystanęła, ale nie odwróciła się. Serce waliło jej jak młot

- Mógłbym skorzystać z twojej pomocy, ale tylko w tej sprawie - dodał lodowatym tonem. - I niech to nie będzie elementem strategii powrotu do mojego łóżka.

Miała nadzieję, że nie widział, jak się wzdrygnęła. Zastanawiała się, czy nie odmówić, by go ukarać za arogancję. Nie mogła jednak tego zrobić ze względu na Grahama. Musi kierować się rozumem, nie odruchami.

- Żadna strategia. Oboje dobrze wiemy, że nasze... zbliżenie było błędem. Powiedz, od czego miałabym zacząć.

- Musimy skoncentrować się na selekcji. Listy z odmową muszą zaczekać. Zgadzam się, żebyś wstępnie przesiała nierozpatrzone podania. - Uderzył kilkakrotnie w klawiaturę. - Oto nasza strona internetowa. Z niej dowiesz się, jakie cechy powinien mieć idealny kandydat.

Anna okrążyła biurko i usiadła w fotelu. Skóra, którym był obity, zachowała jeszcze ciepło i zapach Pierce'a. Nachylił się nad nią z jedną ręką na biurku, a drugą na oparciu fotela. Stanowczo za blisko.

Jej zmysły były wyczulone na płynące od niego sygnały, lecz wiedziała, że nie wolno jej tego okazywać. Subtelny zapach wody kolońskiej Pierce'a nie ułatwiał sprawy.

Wpatrywała się w ekran niewidzącymi oczami i dopiero po chwili zaczynała rozumieć sens widocznego na nim tekstu. Po przeczytaniu uniosła głowę. Pokryta zarostem twarz Pierce'a była tuż nad nią. Przypomniła sobie, jak przyjemnie kłuł jej skórę, gdy ją całował, i jakie jedwabście gładkie były dla kontrastu jego usta.

I wtedy popełniła błąd, zaglądając mu w oczy. Musiał odgadnąć, o czym myślała, bo jego źrenice się rozszerzyły. Była na siebie wściekła. Więc taka jest mądra i silna, tak sobie radzi z pokusami! Odwróciła wzrok. Przecież dostała już nauczkę. Jeszcze mało?

- Mam już wyobrażenie, czego chcesz. To znaczy jakiego kandydata szukasz - sprecyzowała. - To ma być ktoś, kto nie zniechęca się przeciwnościami, nie idzie na skróty lub najłatwiejszą drogą. Ktoś, kto chce dostać wędkę, a nie rybę.

- Powinienem ci powierzyć zredagowanie komunikatu prasowego.

Pochwała ta zdziwiła ją i ucieszyła. I znów nieopatrznie spojrzała mu w oczy. Wspomnienie wspólnej nocy było żywe i łączyło ich w sposób namacalny i silny. Niestety.

Bo dla niego seks był banalnym zachowaniem, jak podrapanie swędzącego miejsca, a dla niej czymś naprawdę istotnym, o czym się tamtej nocy przekonała. Gwałtownie odsunęła fotel do tyłu. Pierce musiał się cofnąć, jeśli nie chciał, by przejechała mu po stopach. Potem nakazała swoim ociężałym nogom zanieść się na drugą stronę biurka.

- Chciałabym najpierw zapoznać się z kilkoma odrzuconymi podaniami, a potem z kilkoma pozostawionymi do ostatecznego rozpatrzenia, żeby uchwycić różnice.

- Proszę bardzo. Weź obie tacki do pokoju dziecięcego.

- Wolalabym poczytać je na miejscu, bo może miałabym jakieś pytania.

Na jego twarzy odbiło się niezadowolenie. Jak łatwo wygaszał w sobie pożądanie!

- Tylko na początku, potem znikam.

- Tak będzie najlepiej, Anno.

- To chyba pomyłka.

Głos Anny przebił się do świadomości Pierce'a i wtedy zdał sobie sprawę, że nie patrzy na trzymane w dłoni podanie, tylko na kosmyk włosów, który Anna, czytając, machinalnie owija sobie wokół palca.

- Jaka pomyłka?

- Ten kandydat nie powinien być odrzucony.

- Daj, zobaczę.

Wyprostowała podwinięte na skórzanym fotelu naprzeciwko jego biurka nogi i z gracją właściwą osobom, które pobierały lekcje tańca, postawiła stopy na podłodze. Kie-

dy się zbliżyła, owionął go zapach kapryfolium. Ten sam, którym wciąż pachniała jego pościel. Dlaczego do tej pory nie poprosił gosposi, by mu zmieniła prześcieradła? Zrobi to dzisiaj. Może prześpi wreszcie całą noc bez budzenia się z męczących snów.

Tamta noc to przekleństwo. Obudziła w nim jakieś pierwotne instynkty, nad którymi nie potrafił zapanować. Wyobrażenia nieustannie podsuwała mu obrazy tego, co robili z Anną. I co by chciał z nią robić.

Zirytowany wyjął z ręki Anny papiery.

- On jest za mało ambitny.

- Ma wysoką średnią na świadectwie szkolnym i jeszcze wyższą w standaryzowanym teście wstępnym na większość uczelni.

- Spójrz, jakie są jego plany dotyczące kariery.

- Chce być pedagogiem szkolnym. Co w tym złego?

Był zniecierpliwiony jej oporem, a jeszcze bardziej sobą z powodu zafascynowania nią.

- My szukamy kogoś bardziej ambitnego.

- Uważasz, że jeśli ktoś chce się dobrze spełniać w pracy, a nie tylko dużo zarabiać, to mniej zasługuje na pomoc? Nie każdy marzy, żeby być szefem firmy mieszczącej się w rankingu pięciuset największych przedsiębiorstw w kraju.

- Anno, znasz tego chłopaka?

- Nie.

- To dlaczego tak się upierasz?

Zrobiła coś, co zdarzało się jej robić w zdenerwowaniu. Potarła nogą o nogę. Czy była świadoma, jak działał na niego widok jej ocierających się o siebie ud?

- BO on przypomina mi mnie - powiedziała ze spuszczoną głową.

- Pod jakim względem?

- Jest przewodniczącym koła naukowego i został wyznaczony do wygłoszenia mowy na rozdanie dyplomów. Co w języku szkolnym oznacza: kujon. Ty prawdopodobnie byłeś sportowcem, więc skąd masz wiedzieć, jakie życie mają w szkole średniej kujony.

Próbował wyobrazić sobie Annę jako nastolatkę.

- Ja bym raczej sądził, że byłaś cheerleaderką lub przewodniczącą klasy, obiektem westchnień wszystkich chłopaków.

- Taka była moja siostra. Ja musiałam zaprzęgać do roboty swoje wady, żeby działały na moją korzyść.

- W jaki sposób? - zainteresował się.

- Byłam kujonką, więc pomagałam sportowcom, cheerleaderkom i innym popularnym kolegom w nauce. Dzięki temu mnie nie prześladowano. Ten chłopak zachowuje się podobnie. To świadczy o jego inteligencji. Nie doceniasz jego strategii.

A więc jest taka dobra w dziedzinie strategii. Będzie musiał to zapamiętać. Chyba nie docenił sprytu Anny.

- Jeśli nawet odniesie sukces, będzie to sukces na małą skalę. Będzie małą zmarszczką na powierzchni wielkiego stawu życia. Dlaczego miałbym marnować fundusze Hollister Ltd. na niego, zamiast finansować kogoś, kto pozostawi po sobie znacznie-
szy ślad?

- Pedagodzy i nauczyciele pozostawiają po sobie głębszy ślad, niż myślisz. Pomagają uczniom w trudnych sytuacjach, które mogłyby podważyć ich sukcesy w szkole. A sukcesy w szkole znajdują przełożenie na sukcesy w innych dziedzinach życia. Nie każde dziecko może liczyć na wsparcie w domu.

Rumieniec na jej policzkach świadczył o tym, że ona szczerze wierzy w wypowiedane banały.

- Domyślałam się, że ty takiego wsparcia nie miałaś. Znowu potarła nogą o nogę, rozpraszając go. Cholera.

- W naszym domu tylko ojciec miał prawo do własnego zdania. Matka nigdy nie robiła nic bez jego zgody. Moja starsza siostra i ja miałyśmy robić, co nam każe tatuś.

Hank był taki sam. Tylko rozkazywał. I nie akceptował odmowy. Ani porażki. Pierce nauczył się, że trzeba słuchać, co Hank ma do powiedzenia, a potem i tak robił po swojemu.

- Ojciec kazał ci zostać nauczycielką?

- Nie. Uważał, że powinnam skończyć historię sztuki, żeby przyszły mąż mógł się mną chwalić w towarzystwie.

- Ale nie skończyłaś.

- Zaczęłam, potem jednak przeniosłam się na pedagogikę. Był wściekły, kiedy oglądał mój dyplom.

- Dowiedział się dopiero po dyplomie?

- Wcześniej nigdy nie pytał.

Ta niania ma kręgosłup. Podziwiał to w kobietach, ale ona nie będzie mu mówić, jak on ma wydawać pieniądze.

- Teraz rozumiem, dlaczego zainteresowały cię moje obrazy.

- Owszem. Oryginałów tych artystów nigdy nie widywałam poza muzeami.

- To inwestycja.

- Zamknięta w czterech ścianach letniego domu, gdzie z rzadka tylko może być doceniana.

- Pouczasz mnie, Anno?

- Twoja kolekcja obejmuje prace najwybitniejszych amerykańskich artystów. Szkoda, że nie służy ogółowi. Mógłbyś oddać te obrazy w depozyt jakiemuś muzeum, wartość twojej inwestycji nie zmalałaby.

Czy ona chce wpędzić go w poczucie winy? A może próbuje ograbić go z obrazów.

- I pewnie ty mogłabyś to dla mnie załatwić?

- Ani mi to w głowie. Nie mam odpowiednich kontaktów. Mogłabym jednak pomóc ci je nawiązać.

Wycofuje się. Chce w nim wzbudzić fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Nie ryzykuje.

- Ten kandydat nie nadaje się - orzekł tonem, który powinien zmusić ją do uznania porażki. Wrzucił podanie z powrotem do koszyka z napisem „odmowa”.

- Powinieneś dać mu szansę.

- Pedagodzy nie pomogli mojemu bratu. Sean w ciągu pół roku przed rozdzieleniem nas spadł z pozycji jednego z najlepszych uczniów w klasie do pozycji najgorszego. Żaden szkolny pedagog nie zadał sobie trudu, żeby zapytać, dlaczego tak się dzieje.

W jej oczach błysnęło współczucie.

- Utrata rodziców nie była powodem?

- Nie. Mieliśmy tyle obowiązków w rodzinie zastępczej, że brakowało nam czasu na naukę. Nie mogliśmy się nawet wyspać. A do tego ciągle nie dojadaliśmy.

Płacz dziecka z urzędnika monitorującego zamiast zdenerwować Pierce'a, jak do tej pory bywało, wywołał poczucie ulgi. Anna podeszła do tacki z napisem „odmowa”, wyciągnęła podanie i wrzuciła je do tacki „może”. Jej śmiałość prawie go rozśmieszyła.

- Przynajmniej z nim porozmawiaj.

- Idź - powiedział.

Chciał mieć wreszcie spokój.

Gdy wyszła, przeniósł podanie do koszyka z odmowami. Rozmowy z nią nie uważał jednak za stratę czasu. Dowiedział się, że Anna umie manipulować ludźmi. On nie jest taki łatwowierny jak jej szkolni koledzy.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zmęczenie Anny w sobotę rano ulotniło się, gdy do gabinetu wszedł Pierce. Promieniał energią.

Nie od razu zauważył, że siedziała na podłodze tyłem do tarasowych drzwi z Grahamem śpiącym obok na kocyku, z pupą w górze i kciukiem w buzi.

Okrążył biurko, usiadł, zapalił lampę. Zauważyła moment, w którym zdał sobie sprawę, że nie jest sam, ponieważ jego ręka wyciągnięta w stronę komputera zawisała w powietrzu.

- Co tu robisz? - zapytał.

Położyła palec na ustach i wskazała na śpiącego malca.

- Graham bardzo marudził. Chyba ząbkuje - szepnęła. - Zniosłam go na dół, żeby nie obudził ciebie i Cody'ego i pomyślałam, że skoro nie śpię, mogłabym zająć się czymś pożytecznym. Ze dworu dochodziło dość światła, mogłam czytać bez lampy.

- Zabierz go na górę.

- Musiałabym go obudzić, a on potrafi dać w kość, jak jest niewyspany.

- Sądząc po cieniach pod oczami, ty też nie jesteś wyspana. Nie dawał ci zasnąć do późna?

- Staram się spać wtedy, kiedy dzieci śpią - odparła, zaskoczona jego przyjaznym tonem.

- Nie potrafię pracować, jak on tu jest. - No tak, jego uprzejmość nigdy nie trwa długo.

- Niech śpi jak najdłużej, bo dzięki temu przejrzę więcej podań. Zabiorę go, jak tylko się obudzi.

Zauważył talerzyk na stoliku obok.

- Znowu ciastka na śniadanie?

- Wiem, zły nawyk

- A to kawa?

- Zaparzona godzinę temu. W kuchni jest pełny dzbanek. Jeśli popilnujesz Grahama, pójde sobie dolać i tobie przyniosę.

- Nie. Ja tobie doleję i sam sobie przyniosę.

Podszedł do niej, by odebrać od niej kubek. Uniosła wzrok i zauważyła jego spojrzenie utkwione w jej biuście. Jęknęła cicho. Rozchylony kaftanik, który miała na sobie, odsłaniał piersi aż po sutki. Już raz sprowokowała go niekompletnym strojem.

- Idź się ubrać. Grahamowi nic nie będzie.

Wstała. Byli tak blisko siebie, że czuła miętowy zapach jego pasty do zębów. Miała nieprzepartą chęć pogłaskać go po świeżo ogolonym policzku, ale opanowała się. Napięcie między nimi było nie do zniesienia.

- Anno, powiedziałem, idź się ubrać - powtórzył z naciskiem. Jego głos był jak odległy głuchy grzmot. Małe pocieszenie, że on czuł to samo - ten wewnętrzny przymus, o którym oboje wiedzieli, że jest zły, że donikąd nie prowadzi, że to ślepy zaułek. Jeśli nawet ich oczekiwania nie rozjeżdżały się, ten emocjonalnie niedostępny pracoholik nie był odpowiednim mężczyzną dla niej.

Po co wstała? By od niego uciec. Nie, by się ubrać.

Pobiegła na górę. W drodze do sypialni zajrzała do Cody'ego. Spał smacznie. Wciągnęła dzinsy i trykotową bluzkę z długimi rękawami. Mało atrakcyjny strój, ale ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było umacniać przekonanie Pierce'a, że próbuje go prowokować.

Schodząc na dół, usłyszała, że Cody się obudził. Wróciła. Zdążyła zmienić mu pieluszkę, gdy z dołu dobiegł płacz Grahama. Z Codym na rękach ruszyła na dół. Na schodach dobiegł ją głos Pierce'a:

- Nie płacz, mały, ona już idzie. Masz, zjedz to.

Ciekawa, czym Pierce karmi syna, zatrzymała się przed wejściem do gabinetu. Pierce siedział przy biurku i nieporadnie głaskał po plecach stojącego obok, opartego o jego kolana Grahama. Drugą ręką podawał mu ciastko Anny. Zadziwiające, jakie nieporadne były jego dłonie. Tamtej nocy poruszały się po jej ciele pewnie i ze znajomością wszelkich tajników, sprawiając cuda... Nie, nie będzie o tym myślała. Weszła do pokoju.

- Nie wyłączyłaś monitora. Obudził go hałas z pokoju Cody'ego.

- O rany, zapomniałam. - Więc słyszał jej bezsensowne szczebiotanie, jakim witała przebudzonego syna.

Podeszła do Grahama, jego też wzięła na ręce. Spojrzała na Pierce'a, sprawdzając, czy nie znajdzie w jego wzroku niezadowolenia, ale w jego oczach było tylko pożądanie. Speszyło ją, że okazuje to w obecności dzieci.

- Nie mam pojęcia, jak Kat mogła znosić rozłąkę z dzieckiem. Ja lubiłam pracę w szkole, bo działał tam również żłobek, w którym mogłam odwiedzać Cody'ego, kiedy miałam okienka w planie zajęć. Ale widziałam relacje Kat w telewizji i rozumiem, że jej praca wymaga wielkiego zaangażowania. - Słowa wypływały z niej jak woda z pękniętej tamy, mimo że zdawała sobie sprawę z tego, jakie głupstwa plecie. Musiała jednak coś mówić, by odwrócić zainteresowanie Pierce'a od siebie, zanim pod jego palącym spojrzeniem ugną się pod nią kolana.

Udało się. Z jego twarzy powiało lodem.

- Kat jest uzależniona od adrenaliny. Jej celem jest zajęcie miejsca Christiane Amanpour, reporterki CNN, która od ćwierćwiecza relacjonuje wydarzenia z najbardziej zapalnych miejsc na świecie. W swoim czasie jej ambicja nawet mi imponowała.

- Musiałeś ją bardzo kochać. - Czy kocha Kat nadal? Jeśli nie, czy wynajęłby ludzi, by jej poszukiwali? To musi być bardzo kosztowne.

- Nie kochałem jej i ona nie kochała mnie. Nasz związek był jak małżeństwo z rozsądku, dopóki nie złamała reguł. Nigdy nie mówiła, że chciałyby mieć dziecko, a gdyby chciała, to spodziewałbym się raczej, że spróbowalaby je kupić na czarnym rynku, adoptować w kraju trzeciego świata albo zafundować sobie zapłodnienie z banku spermy, jednym słowem zdobyć je w taki sposób, który nadawałby się na temat do kolejnego materiału dziennikarskiego.

Annę zdziwił jego wybuch.

- Ostre słowa.

- Dla Kat kariera jest wszystkim, a ambicja jest bogiem. W jej życiu nie ma miejsca dla nikogo ani niczego innego.

Jakie to smutne. O ile to prawda...

- A ty jak to robisz? - zapytał niespodziewanie.

- Co jak robię?

- Traktujesz syna Kat tak samo jak własnego, chociaż wiesz, że wkrótce zniknie z twojego życia.

- W przypadku Grahama i moich uczniów staram się postępować tak, żeby czas spędzony ze mną zachowali w jak najlepszych wspomnieniach. Każdemu daruję część serca. I jestem wynagradzana, bo moi dawni uczniowie dają mi potem liczne dowody sympatii. Pierce, to wcale nie jest takie trudne. Wszystkie dzieci pragną tylko jednego: czuć się kochane i bezpieczne. Każdy z nas tego pragnie, prawda?

- Miłość nie gwarantuje szczęścia. - Zerwał się ze swojego miejsca. - Idę do kuchni, tam wypiję kawę.

Anna była zmartwiona. Związanie go z synem może być trudniejsze, niż sądziła. Jego serce jest dobrze ufortyfikowane. Ale przecież przed chwilą z własnej woli dotykał Grahama. Ten drobny krok budził w niej nadzieję.

Pierce nie miał wątpliwości: Anna musi zniknąć z jego domu, ale aby to było możliwe, Kat musi wrócić cała i zdrowa na tyle, by zabrać syna z powrotem do Atlanty.

Złapał aparat telefoniczny, wystukał numer.

- Dowiedz się, w czyich rękach jest Kat i zaoferuj milion dolarów albo tyle, ile będą chcieli za jej uwolnienie - rzucił do słuchawki.

- Staramy się, ale nikt nic nie chce mówić.

- Pieniądze rozwiązują języki. Zrób coś, żeby zechcieli mówić. - Rozłączył się.

Opieranie się urokowi Anny stawało się coraz trudniejsze. Nocami przewracał się w łóżku i myślał o tym, skąd się wzięło to dziwne zauroczenie.

Lubił kobiety wyzwolone, skoncentrowane na karierze i na sobie. Nie były zazdrosne o jego oddanie sprawom firmy, nie robiły awantur o późne powroty do domu, bo same późno wracały. Kiedy udawało się znaleźć z takimi kobietami czas na seks, obie strony dokładały starań, by dostać to, czego potrzebowały, a potem każde szło w swoją stronę. To było bardzo skuteczne, nie wiązało się z komplikacjami i dawało satysfakcję.

Anna była przeciwieństwem tego rodzaju kobiet. Nie poświęcała zbytnej uwagi wyglądowi zewnętrznemu, obdarowywała, lecz, co najgorsze, niczego nie oczekiwała w zamian. Seks z nią wiązał się z komplikacjami.

A jednak pragnął jej.

Nie byłoby trudno przekonać ją, by dała mu więcej swojego słodkiego ciała, by mu pozwoliła robić z nią te wszystkie rzeczy, które przychodziły mu do głowy, kiedy powinien spać. Dzisiaj wczesnym rankiem te niestosowne myśli wyrwały go ze snu i wyгнаły do gabinetu, gdzie zastał ją przy pracy. Nad jego projektem.

Kazał jej pójść na górę, by się ubrała, ponieważ gdyby tego nie zrobił, nie ręczyłby za siebie. A ona wróciła w dzinsach opinających jej długie nogi i cały jego wysiłek, by zapanować nad pożądaniem, diabli wzięli.

Niech ją wezmą diabli! Za to, że spuściła z uwięzi tę bestię, z której kontrolowaniem nie miał dawniej problemu. Nawet teraz nasłuchiwał, co robi, gdzie jest. Wcześniej poszła za nim do kuchni, by dać chłopcom śniadanie. Złapał swoją kawę i uciekł. Ucieka we własnym domu!

Anna albo jest rzeczywiście taka, na jaką wygląda, albo bardzo umiejętnie zastawia pułapkę. Zaczynał podejrzewać, że w grę wchodzi ta pierwsza możliwość, tym bardziej więc powinien pozbyć się jej i jej syna.

Zanim znowu weźmie ją do łóżka.

Niestety. Wpadła do jego gabinetu muśnięta słońcem, pachnąca powietrzem, a on wiedział, że poniósł porażkę.

- Chłopcy śpią. Mogę wziąć kolejną partię podań - oznajmiła i wrzuciła do tacki z odmowami plik kartek.

Sposób, w jaki na nią spojrział, przyprawił ją o bezdech. Kiedy czytała w jego oczach, że jest najbardziej pożądaną kobietą na planecie, trudno było pamiętać, co miała zamiar powiedzieć.

- Jak długo będą spali? - zapytał.

Jego intencje były jasne jak słońce.

- Pierce, przecież ustaliliśmy, że to nie najlepszy pomysł. Mamy pracę i każde z nas chce... czegoś innego.

Czyżby? Nie powiedziała mu dzisiaj rano, że każdy chce się czuć kochany i bezpieczny? Gdyby został nauczony uznawać te potrzeby, to może nie próbowałby wypełnić pustki, zanurzając się w pracy, która odcinała go od wszystkiego i od wszystkich.

- Ty chcesz mnie - powiedział chropawym głosem.

Powinna skłamać, ale nie potrafiła.

- Tak, tylko że...

- A ja chcę ciebie. Możemy zadowolić siebie nawzajem, dopóki tu jesteś. To proste, prawda? Pod warunkiem, że nie będziesz próbowała traktować tego inaczej.

Wcale nie jest to takie proste. Dalsze angażowanie się jest bardzo skomplikowane. I ryzykowne. Na dodatek stwierdziła już podczas ich pierwszego zbliżenia, że przygodny seks nie jest dla niej. A może za pierwszym razem była zbyt zdenerwowana i dlatego czuła, że czegoś jej brakuje? W końcu było jej jednak dobrze. Czy jest coś złego w tym, że chciałyby dowiedzieć się odrobinę więcej?

- Okej.

- Cały rano myślałem, żeby cię dotknąć. - Przesunął opuszką palca po jej biodrze ponad paskiem.

Jej skóra pokryła się gęsią skórką, a przecież wcale nie było jej zimno. Przeciwnie, było jej gorąco.

- Podoba ci się to?

- Tak. Lubię, jak mnie dotykasz. - Zaczerwieniła się, bo nie była przyzwyczajona do wyrażania swoich erotycznych potrzeb.

- Widzę, że lubisz.

Obiema dłońmi zaczął kreślić niewielkie koła na czubku jej piersi, były coraz mniejsze i mniejsze, aż ograniczyły się do jej stwardniałych sutków. Przedłużał niemal w nieskończoność tę pieszczotę, aż wreszcie wsunął dłonie niżej, by odpiąć guzik dzinsów i otworzyć zamek błyskawiczny. Prawie nie słyszała dźwięku przesuwania się zameczka po metalowych ząbkach, bo zagłuszał go puls dudniący w uszach, czuła tylko, jak zamek ustępuje, a Pierce wsuwa dłoń pod figi i zmierza prosto do źródła jej podniecenia. Zagłębił palce w jej wilgotnym wnętrzu. Z jej ust wyrwał się jęk niepodobny do niej, bezwstydnym i lubieżnym, nogi pod nią drżały, a on powtarzał pieszczotę raz po raz i Anna czuła, że zbliża się do kresu. Nie chciała jednak podążać tam sama, więc zatrzymała jego dłoń.

- Ja też chcę cię dotknąć.

Wycofał rękę. Zdjął z niej bluzkę.

- Masz piękne piersi. I taką kremową skórę, pokrytą...

- Piegami. - Nienawidziła swojej jasnej pocętkowanej skóry.

- Jak cynamonowa posypka, żebym miał co zlizywać. - Przesunął ustami wzdłuż linii jej biustonosza, a potem wysunął język.

Uchwyciła go w talii, by nie utracić równowagi, po czym wyjęła ze spodni jego koszulę.

- Spieszysz się?

- Tak.

Zdjął koszulę, po czym wrócił do niej. Odpiął haftki biustonosza, zsunął ramiączka, zamknął na jej piersiach dłonie. Ich ciepło przeniknęło ją, a kciuki drażniły sutki, sprawiając, że wiła się z rozkoszy.

- Prezerwatywa. - Dziw, że sobie przypomniała.

- Mam. Uznałem, że powinienem być przygotowany, kiedy jesteś w pobliżu. - Wyciągnął z tylnej kieszeni spodni portfel, wyjął z niego pakiecik i odłożył go wraz z portfelem na stolik przy wiśniowym skórzanym fotelu.

Chciał się kochać tutaj, w gabinecie. To ją podnieciło jeszcze bardziej. Przyciągnął jej biodra do siebie, by poczuła jego członek.

- Czujesz, co ze mną wyprawiasz?

- To samo co ty ze mną.

Wtedy ją pocałował. Nareszcie. Gorąco i namiętnie. Odpłacała mu z równą gwałtownością, zachwycona żywiołowością ich pocałunków. Ocierała się o niego piersiami, dłońmi gładziła ramiona, plecy, talię. Miał zachwycająco elastyczną skórę. Odsunął się, palcami nóg zdjął buty, rozpiął pasek od spodni. Spodziewając się, że oczekuje tego samego od niej, chciała ściągnąć dzinsy.

- Zostaw - powiedział, a sam zdjął z siebie resztę ubrania i stanął przed nią jawnie podniecony, z pewnością siebie, której mu zazdrościła.

Chciała go poczuć, wyciągnęła rękę, ale się zawahała.

- Mogę?

Jego oczy rozszerzyły się, jakby był zdziwiony jej pytaniem.

- No pewnie. Chcę czuć twoje ręce i usta, Anno. I chcę poczuć, jak smakujesz. To mi nie daje spać nocami.

Wprawił ją w zakłopotanie, ale zebrała się na odwagę. Jego twardy członek był jednocześnie gorący i jedwabisty. Oddech Pierce'a zmienił się w świst. Uwidocznily się ścięgna na jego szyi. Zrobiła to. Ta świadomość ją ośmieliła. Przesunęła dłonią w górę i w dół, i z powrotem. Delektowała się jego reakcją. W końcu wymknął się jej i usiadł w fotelu.

- Chodź.

Podeszła niepewna, czego się ma spodziewać. Chwycił szlufki jej paska i przyciągnął ją do siebie, między swoje nogi. Zsunął w dół jej dzinsy i majtki z wprawą mężczyzny, który już to robił. Lekko onieśmielona zrzuciła ze stóp sandały i bieliznę. Pierce opuszkami palców łaskotał wrażliwą skórę pod jej kolanami, potem głaskał uda, zbliżając się do wżórka Wenery, ale unikając dotykania go. Te powolne metodyczne pieszczoty były dla niej torturą i rajem jednocześnie.

Teraz skoncentrował się na jej piersiach. Chwytał je ustami, pieścił językiem, nagryzał delikatnie zębami. Przyciskała jego twarz do siebie, wodziła palcami wzdłuż krawędzi jego uszu, po, jego karku i ramionach. Nie chciała, by przestawał, ale on oderwał się od niej i odchylił.

- Chcę poznać twój smak.

- Ja też.

- Następnym razem.

Dwa krótkie słowa zawisły w powietrzu, brzemiennie obietnicą. Pogładził dłońmi oparcia fotela. Nie zrozumiała niemej prośby.

- Uklęknij tutaj.

Oparcia były szerokie i miękkie, jednak...

- Nie bój się, nie dam ci spaść.

Zrobiła, o co prosił. Umieściła na oparciu lewe kolano. Pierce wsunął dłonie pod jej siedzenie, pomógł umieścić prawe na drugim oparciu. Najbardziej intymne miejsce jej ciała znajdowało się na wysokości jego twarzy. Poczwała dotyk jego ust. Zapomniała o swojej niewygodnej pozycji. Jedyne, co docierało do jej świadomości, to te pieszczoty,

dotyk podtrzymujących jej biodra silnych dłoni i włosów łaskoczących ją po brzuchu. Rozkosz wzbierała w niej falami. Każda kolejna sprawiała, że jej rozdygotane ciało stawało się coraz słabsze.

- Nie ruszaj się. - Usłyszała odgłos rozdzieranego celofanu. Pierce nakładał popiesznie prezerwatywę, po czym jego dłonie wróciły na jej biodra. - Wyprostuj nogi. Nie bój się, trzymam cię.

Obniżał ją powoli i ostrożnie. Wypełnił ją. Nigdy nie doświadczyła tak głębokiej penetracji. I nigdy nie czuła się cudowniej. Otworzyła oczy. Jego również były otwarte. Widziała płonące w nich pożądanie. On też musiał widzieć, co się z nią dzieje. Uniósł ją, po czym opuścił, i jeszcze raz uniósł, po czym opuścił, wyznaczając rytm narastającego w niej napięcia. Wydawało się, że za każdym razem wchodził w nią jeszcze głębiej, ona jednak wiedziała, że to niemożliwe, bo przecież już dosięgnął jej duszy. Szczytując, przywarł twarzą do jej piersi. Jego gorący oddech palił jej skórę. Osunęła się na niego, czując rozkoszne pulsowanie.

Pierce oparł głowę na zagłówku fotela. Spojrzała w jego otwarte oczy. Powracał do rzeczywistości. Ona też zdążyła wrócić i zrozumieć, że stało się coś, co stać nie powinno: zakochała się w nim.

Czy kiedykolwiek zdoła się poruszyć?

Pierce leżał w fotelu, zrelaksowany i zaspokojony. Na tle dotychczasowych doświadczeń to, co przeżył z Anną, było wyjątkowe, a przecież okazji do wzbogacenia doświadczeń nie unikał. Anna poruszyła się. Musiało jej być niewygodnie.

- Pomogę ci.

Uniosła się, a on się z niej wysunął. Poczuł, że brak mu tego uczucia zakleszczenia i było to dziwne, bo dotąd to on na ogół inicjował rozdzielenie się z partnerką. Kobiety pragnęły trwać jak najdłużej w uścisku, a dziś to on chciał przedłużyć obcowanie z gorącym ciałem kobiety.

Pozwolił jej jednak wstać. Ostrożnie zsunęła się z jego kolan i stanęła naprzeciwko fotela, osłaniając dłońmi złocisty trójkąt między nogami, jak gdyby nagle poczuła wstyd. Podniosła z podłogi dzinsy, osłoniła się nimi.

Było mu szkoda utraconego widoku.

- Gdzie tak się spieszysz?

- Do chłopców. Do pracy. Pod prysznic.

Ona chce zmyć z siebie jego zapach. Znowu wszystko jest inaczej niż zazwyczaj, i to mu się nie podobało. Wstał uniósł jej brodę, zmusił ją, by spojrzała mu w twarz. W jej niebieskich oczach malowała się obawa.

- Żałujesz?

Zamrugła powiekami.

- Nie.

Patrzył na nią badawczo, lecz po raz pierwszy nic nie mógł wyczytać z jej twarzy. Coś się z nią działo, lecz nie potrafił odgadnąć co. I nie zapytał. Unikał wdawania się w emocjonalne rozmowy z kobietami. Lepiej mówić o faktach.

- Lubię twój smak.

Zaczerwieniła się tak, że zniknęły jej piegi. Otarła udem o udo. Pierce czuł, jak przyspiesza jego puls.

- Cieszę się.

- Lubię, jak mnie otaczasz, taka gorąca i wilgotna. Dzisiaj wieczorem, jak chłopcy pójda spać...

Usunęła się z zasięgu jego ręki.

- Naprawdę muszę wziąć prysznic i się ubrać, zanim się obudzą. Zaraz wrócę.

Pozbierała resztki swojego ubrania, dostarczając mu miłego widoku swych pośladków, kiedy się schylała, po czym wybiegła z pokoju.

Nie potrafiłby orzec, czy oprócz wzajemnie satysfakcjonującego seksu coś jeszcze ich połączyło, lecz był pewny jednego: to musi się powtórzyć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pierce miotał się po ciasnym pokoiku pogotowia ratunkowego. Okazał się beużyteczny wtedy, gdy Graham najbardziej go potrzebował. Gdyby nie spokój Anny...

Wolał nie myśleć, co mogłoby się zdarzyć. Chciał, by przy nim była i zapewniła go, że blademu chłopcu leżącemu na noszach nic nie będzie, ale w ambulansie obok Grahama było miejsce tylko dla niego.

Graham spał pod wpływem środków uspokajających, do żyły w rączce spływała kroplówka. Co powiedziała by Kat, gdyby coś stało się jej synowi?

Po południu Anna zauważyła rozpaloną buzię malca. Przyłożyła mu dłoń do policzka.

- Chyba ma gorączkę.

- Co zrobimy? - zapytał.

- Będziemy go obserwować. Niewysoka gorączka to nic złego, ale jeśli podskoczy, będziemy musieli ją zbijać i oczywiście wezwać pediatrę. Dobrze by było, gdybyś znał nazwisko jego lekarza w Atlancie, żeby zasięgnąć informacji o jego dotychczasowych chorobach.

- Nie znam.

- Nie martw się. To pewnie nie będzie konieczne.

Wieczorem sytuacja pogorszyła się dramatycznie.

Graham spał w pokoju dziecięcym, a Anna przygotowywała kolację, kiedy zaalarmował ją jego płacz. Pobiegła do niego. Twarz chłopca była zniekształcona, miał rzucawkę. Przewróciła go na bok, upewniwszy się, czy nic nie tamuje drożności jego dróg oddechowych.

- Co z nim? - Pierce stanął za jej plecami.

- Ma drgawki. Dzwon po karetkę i otwórz bramę. - A kiedy stał skamieniały, z poszarzałą twarzą, popędziła go: - Pierce, dzwoni natychmiast. Potrzebujemy pomocy.

Zasłona rozsunała się i wszedł lekarz.

- Czy Graham miał już kiedyś podobne drgawki?

- Nie wiem.

- Czy cierpi na jakieś alergie?

Kiedy wcześniej pytała go o to Anna, Pierce był poirytowany.

- Nie wiem.

- Pan jest jego ojcem, tak?

- Owszem, jestem - przyznał po raz pierwszy w życiu i opadło go przytłaczające poczucie odpowiedzialności.

Anna ma rację. To jego syn. Krew z krwi, kość z kości. Lekarz patrzył na niego dziwnie, wyczekująco.

- Jestem jego ojcem, ale nie sprawuję nad nim opieki na co dzień. On mieszka w Atlancie z matką, której w tej chwili nie ma w kraju i nie jest osiągalna. Nigdy nie wspominała o żadnych problemach zdrowotnych. Nie znam nawet nazwiska opiekującego się nim pediatry, żeby o to zapytać. Ja nie mam żadnych alergii i, o ile pamiętam, jego matka również.

- Dobrze wiedzieć.

- Kiedy on się obudzi?

- Niedługo. Musieliśmy mu podać środek uspokajający, żeby wykonać rezonans magnetyczny i elektroencefalografię. Dobra wiadomość jest taka, że badania nie wykazały żadnych nieprawidłowości.

- Czy to znaczy, że przestanie pan podejrzewać, jakbym to ja go skrzywdził?

- Przepraszam. Mamy przypadki maltretowania dzieci i musimy postępować zgodnie z procedurami. To nie ma nic wspólnego z panem.

Nic nie mógł na to poradzić, i tak czuł się urażony.

- Skąd się wzięły te drgawki?

- Pewnie z powodu wysokiej temperatury. Czy pan lub pańska... to jest, matka chłopca mieliście kiedyś podobne objawy?

- Nie wiem. - Zaczynał nienawidzić tych dwóch słów.

- Czy ktoś w państwa domu ostatnio chorował?

- Nie, to znaczy tak. Moja asystentka. Wczoraj miała wysoką gorączkę. - Zaledwie wczoraj? Miał wrażenie, że chyba tydzień temu.

- Zatem pański syn mógł zarazić się tym samym wirusem.

- Czy to się będzie powtarzało?

- Możliwe. Ale jeśli to drgawki gorączkowe, to wyrosnie z nich do wieku szkolnego. Teraz zatrzymamy go na obserwację.

Graham wydał się Pierce'owi taki mały w wielkim szpitalnym łóżku, taki bezbronny. Ten dzieciak znalazł szczelinę, przez którą wśliznął się do jego serca. I teraz on przywiąże się do niego, dobrze wiedząc, że Kat po powrocie zabierze go do Atlanty. Dla własnego dobra powinien utrzymywać wobec Grahama dystans. Tak, lecz nie dzisiaj w nocy.

- Nie chcę zostawiać go samego.

- To zrozumiałe. Pielęgniarki na pediatrycznym zajmą się tym. Proszę teraz wyjść na parę minut, przygotujemy go do przeniesienia na oddział, zanim się wybudzi.

Okazało się, że odejście od łóżka Grahama było najtrudniejszą rzeczą, na jaką musiał się zdobyć w ostatnim czasie. Rozstanie z nim oraz Anną i Codym na zawsze może być jeszcze trudniejsze. Był tego raczej pewny.

Zrobi to. Robił już rzeczy trudniejsze.

W ostatecznym rozrachunku tak będzie najlepiej.

- Dzięki, że po nas przyjechałaś. - Mówił bezbarwnym głosem. Widać było po nim zmęczenie.

Podróż powrotna do domu upłynęła w milczeniu.

- Weź prysznic i zdrzemnij się - zaproponowała Anna po przyjeździe. - W szpitalu trudno się wyspać. Ja zajmę się Grahamem. - Wyciągnęła ręce po śpiącego chłopca, ale Pierce nie zamierzał go oddawać.

- Dobrze się czuję.

Poczuła, że jej miłość do niego w tym momencie wzrosła. Wczoraj bardzo się przejął stanem Grahama, nie opuszczał go na krok. Było jej przykro, że cierpiał, jednak bardzo ją to cieszyło, bo skoro udowodnił, że może być kochającym ojcem, to może znajdzie kiedyś w swoim sercu miejsce także dla niej i dla Cody'ego.

Podczas jej nieobecności Cody pozostawał pod opieką Sarah, która zdążyła wyzdrowieć i rano, mimo że była to niedziela, przyjechała pełna entuzjazmu do pracy. Po

lunchu, kiedy zatelefonował Pierce z prośbą, by odebrać jego i Grahama ze szpitala, sama zaproponowała, że zajmie się Codym.

- Cieszę się, że wyzdrowiałaś - powitał asystentkę Pierce.

- Dzięki. Przykro mi, że mój wirus zaraził twojego syna. Źle wyglądasz. Posłuchaj rady Anny, weź gorący prysznic i odpocznij.

- A reszta podań...

- Anna znalazła twojego laureata, kiedy byłeś w szpitalu. Siedziała chyba całą noc. Widziałam te papiery i uważam, że to dobry wybór. Pokażę ci, jak odpoczniesz. Nie wcześniej.

Anna zagryzła wargi, by się nie uśmiechnąć, kiedy usłyszała władczy ton Sarah.

- Zaczynasz mi znowu matkować - zauważył.

- Ktoś musi. Idź. Po drodze zanieś Grahama do łóżeczka. Sen to najlepsze lekarstwo na wirusy.

Pierce posłuchał. Annę korciło, by pójść za nim. Zauważyła badawcze spojrzenie Sarah.

- Coś nie tak?

- Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale mi się to podoba. Mam tylko nadzieję, że Pierce nie złamie ci serca.

- Mojego serca?

- Zakochałaś się w nim. Ostrzegam cię, nie będzie to łatwa droga, ale jak powiadała moja matka, faceci, którzy nie zakochują się łatwo, są tymi, którzy najbardziej miłości potrzebują. To na pewno odnosi się do Pierce'a.

Anna była gotowa protestować, ale czy warto? Pierce wykonał długą drogę - nie był już tym zimnym, wycofanym i niewidzącym świata poza pracą człowiekiem, jakiego poznała. Może Sarah ma rację.

- Anno, idź na górę i zobacz, czy on czegoś nie potrzebuje. Przecież tego chcesz. Masz to wypisane na twarzy.

Anna miała nadzieję, że jej intencje nie będą tak oczywiste dla jej szefa.

- Ale Cody...

- Damy sobie radę. Rozkoszny z niego szkrab.

- Owszem. Jesteś pewna?

- Absolutnie.

Pierce położył Grahama do łóżeczka. Nie odchodził, stał i patrzył na śpiącego malca, który pojawił się w jego domu i wywrócił mu życie do góry nogami. On jednak był zdecydowany przywrócić dawny porządek. Najważniejsza jest praca. Na ludziach nie można polegać.

Słyszał, jak weszła Anna. Nie odezwała się ani słowem. Lecz stanęła przy nim. Otaczający ją zapach kapryfolium podziałał uspokajająco na jego roztrzęsione nerwy.

- Skąd wiedziałaś, co robić, kiedy Graham dostał rzucawki? - zapytał.

- Spotkałam się z epilepsją wśród uczniów. Musiałam wiedzieć, co robić w razie ataku.

- Ja nie miałbym pojęcia.

- Jak większość ludzi. Drgawki spowodowane gorączką zdarzają się tylko na początku choroby. Grahamowi nie powinny już grozić.

- Skąd wiesz?

- Z internetu - odparła z uśmiechem.

Mimo wszystko poczuł ulgę. Powinien odepchnąć ją, przywrócić ich stosunkom właściwą płaszczyznę, ale nie miał siły. Anna położyła mu dłoń na plecach, budząc jego uśpione zmysły.

- Twój gorący prysznic czeka.

Na wspomnienie jej gorącego ciała zabiło w nim żywiej serce.

- Dołącz do mnie.

- Pod prysznicem?

- W łóżku.

- A Sarah...? Okej, na chwilę.

Uśmiechnął się. Jak łatwo dawała się przekonać. Wziął ją za rękę i zaprowadził do łazienki, usadowił na stołeczku przed lustrem i zaczął się rozbierać. Podobało mu się, gdy widział, z jakim natężeniem śledziła każdy jego ruch, jak reagowała na każdy odsłonięty fragment ciała. Jak rozszerzały się źrenice oczu, czerwieniały policzki, rozchylały usta.

Wskoczył do kabiny, namydlił się i splukał w rekordowym tempie, świadomy, że jest przez nią obserwowany.

Potrzeba wypełnienia pustki, która się przed nim otworzyła, kiedy sobie uświadomił odejście Anny, stała się zbyt wielka, by mógł ją zignorować. Zakręcił wodę, pospiesznie osuszył się ręcznikiem, który mu podała. Nie tracił czasu na rozczesywanie włosów, odgarnął je tylko z czoła i sięgnął po nią.

Wspięła się na palce, dotknęła ustami jego ust. Jej wargi były cudownie miękkie, ale to mu nie wystarczyło. Chciał dotknąć jej nagiej skóry. Rozebrał ją, rzucając poszczególne części jej garderoby na marmurową podłogę u ich stóp i odsunął ją na odległość dłoni, by móc nacieszyć oczy widokiem jej białych piersi. Ale patrzeć też mu nie wystarczyło. Pocałował jedną pierś, potem drugą, ale to nie zaspokoilo głodu. Chciwymi dłońmi docierał do każdego zagłębienia jej gładkiej skóry - muskał, głaskał, gładził. W pewnej chwili zauważył odbicie w lustrze jej pleców i pomyślał, czyby nie wziąć jej na blacie przed lustrem, by móc obserwować, jak się w niej zagłębia.

Nie. Ich ostatni raz nie odbędzie się w pośpiechu. Chciał, by wszystko odbyło się powoli, by mógł się rozkoszować każdą sekundą, by na zawsze zapamiętać jej smak, zapach, każde westchnienie. Chciałby policzyć wszystkie piegi na jej ciele, ale na to nie starczyłoby całego dnia, cierpliwości również, więc z tego zrezygnuje.

Zaniósł ją do łóżka. Wyciągnęła ku niemu ramiona. Pocałował ją w usta, palcami rozchylił dolne wargi. Była już wilgotna, podniecona. Jak on. Ale na to jeszcze nie czas. Powędrował ustami ku jej piersiom, pępkowi i rudemu trójkątowi między nogami. Odnalazł językiem ukryte w rudych włosach miejsce, którego szukał. Wyprężyła się, ale ją przytrzymał. Był zdecydowany - ich ostatni raz będzie najlepszym ze wszystkich. Zagłębił w niej usta, ssał, drażnił, a kiedy napięcie jej ciała powiedziało mu, że doprowadził ją na skraj orgazmu, wziął ją palcami. Ale jeden orgazm mu nie wystarczył. Chciał, by zapamiętała tę chwilę, by zapamiętała jego. Szczytowała jeszcze parę razy, aż osunęła się bezwładnie w jego ramiona.

- Pierce, proszę.

Jej cichy głos przebił się do jego świadomości. Uniósł się nad nią, między jej nogami, których widok tylekroć zakłócał mu sen. Prawie zapomniał o zabezpieczeniu najlepszy

dowód, że dopuścił ją za blisko siebie. Otworzył szufladkę stolika i niecierpliwie zrobił, co należało.

Patrząc jej w oczy, zagłębiał się w niej powoli. Owładnęło nim pożądanie, które popędzało go do pośpiechu, ale starał się budować napięcie stopniowo, napawać się każdym skurczem ciała Anny, każdym muśnięciem jej palców. Anna złączyła nad nim stopy i uniosła biodra. Jej paznokcie drapały go po plecach, niedostatecznie mocno, by go ranić, lecz wystarczająco mocno, by podniecić. A kiedy podrażniła nimi jego sutki, tama pękła. Wstrząsała nim fala za falą, a kiedy orgazm ustał, wyczerpany opadł na ciało swej kochanki. Dłonie Anny głaskały go po plecach uspokajająco i kojąco.

Gdy odzyskał siły, uniósł się na łokciach i wciągnął w płuca powietrze przepełnione zapachem seksu i kapryfolium. To było pożegnanie.

Czas odbudować mur ochronny.

To już było. Anna ścisnęła w dłoni telefon. Zapukała do drzwi pokoju Pierce'a. Godzinę wcześniej zasnął obok niej, a dziesięć minut później wymknęła się z jego łóżka i poszła do swojego pokoju, by wziąć prysznic.

Po prysznicu zajrzała do Grahama i zeszła na dół pewna, że Sarah nie ma wątpliwości, co ona i Pierce robili. Ale jeśli nawet asystentka coś podejrzewała, to nie odezwała się ani słowem. Obie w milczeniu pisały listy.

Zadzwonił telefon. Z twarzy Sarah Anna wyczytała, że nie będzie zadowolona z wyniku tej rozmowy.

Zapukała ponownie, a gdy Pierce nie odpowiedział, przekręciła gałkę. Nadal spał. Leżał na brzuchu, przykryty do pasa prześcieradłem. Na jego plecach widoczne były ślady paznokci, tylko ona mogła je zostawić. Zawstydzila się, bo przypomniała sobie, jak jawnie domagała się jego pieszczot, unosząc kolistym ruchem biodra.

Odwrócił się na bok, zamrugnął, przetarł dłonią twarz.

- Już się ubrałaś.

- Tak. Odbierz telefon. Sarah mówi, że to ważne.

Usiadł i wyciągnął rękę, zmuszając ją, by weszła do pokoju. W powietrzu wciąż utrzymywał się zapach seksu. Anna poczuła skurcz w podbrzuszu. Jej ciało domagało się dalszego ciągu. Teraz. Zaraz. Pierce wziął telefon

- Hollister. - Wyprostował się gwałtownie. - Kiedy? - Zamknął oczy i odetchnął z widoczną ulgą. - Wszystko z nią w porządku?

Anna zamarła. Ten telefon mógł oznaczać tylko jedno. O ile była szczęśliwa w imieniu Grahama, to nie miała pewności, co to będzie znaczyło dla niej. Powrót Kat oznacza koniec jej zatrudnienia.

- Dobrze. - Pokiwał głową. - Niech tu przylatuje. Będziemy czekać. - Rozłączył się. - Kat wraca - potwierdził domysł Anny.

- Kiedy?

- Rano. Właśnie wsiada do samolotu. Będę na dole za dziesięć minut.

Ostatnie zdanie zabrzmiało jak odprawa, a jego twarz... jego twarz była tak nieruchoma, tak pozbawiona wyrazu jak w dniu, kiedy się poznali. Dlaczego odniosła wrażenie, że to początek końca?

Pierce otworzył drzwi. Wysoka blondynka rzuciła się do przodu i przywarła do niego, jakby nigdy nie mieli się rozdzielić. Położył dłonie na jej talii, nie obejmował jej, ale też nie odpychał.

Anna nie widziała jego twarzy, nie mogła więc nic powiedzieć o jego emocjach. Ona poczuła się zagrożona. Pierce'a i Kat łączy przeszłość, a syn zapewnia im przyszłość. Czy zachował jakieś uczucia do matki swojego syna?

- Dziękuję za wszystko, co zrobiłeś, żeby mnie stamtąd wydostać - powiedziała Kat.

- Nie ma za co.

- Mój ojciec zwróci ci poniesione wydatki.

- Zapomnijmy o tym.

- Gdzie Graham? - Kat rozejrzała się po holu, jej zielone oczy spoczęły na Annie trzymającej chłopca na rękach.

Kat ruszyła w ich stronę. Graham wyciągnął ręce do matki, Anna go jej oddała.

Kat przytuliła się do syna. Łzy, które zaświeciły się w jej oczach, świadczyły o autentycznym wzruszeniu.

- Urosłeś, mój maleńki.

W Annie wezbrała złość. Co to za matka, która wyjeżdżając za granicę, powierza opiekę nad jedynym dzieckiem nieodpowiedzialnej osobie! Ale nic nie powiedziała. Niech

ta kobieta i jej dziecko powitają się w spokoju po rozłące. Może doświadczenie to pozwoli zrozumieć Kat, co ryzykuje, jeśli będzie nadal wyjeżdżała w politycznie niestabilne rejony świata.

Anna podchwyciła spojrzenie Pierce'a ponad ramieniem Kat, ale było pozbawione wyrazu i nie mówiło nic.

- Kat, pozwól, to jest Anna, niania Grahama.

Niania. A któżby inny? Anna nie była rozczarowana, w każdym razie nie bardziej niż daremnym wyczekiwaniem na jego przyjście do jej sypialni w nocy.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Graham to słodki brzdąc.

- Tak, to prawda. Dziękuję pani.

- Twój syn wiele przeszedł podczas twojej nieobecności - powiedział Pierce do Kat. -

Chodźmy do gabinetu, wszystko ci opowiem.

Cała trójka opuściła hol.

Anna poczuła dławienie w gardle. Czy między nią a Pierce'em wszystko skończone?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Brama zamknęła się za samochodem, który odwoził Kat i jej syna na lotnisko.

Pierce'a nawiedziły sprzeczne uczucia. Ulga, że już po wszystkim. Ostatnie czterdzieści osiem godzin dowiodły, że nie nadaje się na ojca. Gdyby nie Anna, Graham mógłby umrzeć jak przed laty Mike, ów mały chłopiec z rodziny zastępczej, w której razem się wychowywali.

Anna. Kolejna sprawa wymagająca zamknięcia. Zrobi, co trzeba, i jego życie wróci do normalności. On i Sarah polecą do Arizony. Mają tylko dwa dni opóźnienia w stosunku do pierwotnego planu.

Zastanawiał się nad swoją reakcją, a właściwie brakiem reakcji na spotkanie z Kat. Nie łączyły go żadne uczucia z byłą kochanką, a psuło się między nimi na długie miesiące, zanim dopuściła się zdrady. Jedno było pewne: w ostatnich miesiącach nie cierpiał z powodu jej nieobecności.

Ich nieregularne spotkania mu odpowiadały. Nie dokuczała mu bezsenność, gdy w ostatniej chwili odwoływała spotkanie, by zająć się atrakcyjnym tematem. Nie liczył minut do jej powrotu dopóty, dopóki nie wylądował z jej dzieckiem pod swoim dachem.

Kat odpowiadała mu jako partnerka, ponieważ była tak samo pochłonięta karierą jak on i był pewny, że nigdy nie postawi mu wymagań, jakich nie mógłby spełnić. Nie przyszłoby mu do głowy, że ona pozwoli, aby dziecko przeszkodziło jej w karierze.

I nie przeszkodziło. Czy nie zostawiła Grahama z niezasługującą na zaufanie opiekunką i nie popędziła za karierą? Poczul złość. Gdyby miało się to powtórzyć...

Co?

Nic. Czy już nie postanowił, że nie chce być ojcem i że chłopcu mimo wszystko będzie lepiej z matką?

On umywa ręce. Pora zacząć ponownie koncentrować się na firmie. Ale najpierw trzeba doprowadzić do końca sprawy z Anną.

Wypisze jej czek i zapewni transport jej i Cody'emu do ich mieszkania. Proste. Więc nad czym się zastanawia?

Nie miał zwyczaju grać na zwłokę. Dlaczego teraz nabrał tego brzydkiego nawyku?

- Anno!

Usłyszała jego głos dobry kwadrans po odjeździe samochodu z Kat. Na ułamek sekundy stanęło jej serce. Odłożyła książkę, sprawdziła, czy Cody się nie obudził. Wyjrzała z pokoju dziecięcego na korytarz.

Pierce stał u stóp schodów.

- Idę do gabinetu - oznajmił.

Poszedł, nie czekając na nią. Schodząc na dół, próbowała tłumić przepelniający ją niepokój. Czy Pierce już zatęsknił za Grahamem? I za Kat? Czy ta oschłość to skutek nieradzenia sobie z poczuciem straty?

I jak to się odbije na ich relacjach?

Nie potrzebował już niani, no i jego wakacje dobiegły końca. Wracał do codzienności... ale gdzie?

Uzmysłowiła sobie, że nigdy nie rozmawiali o jego pracy. Czy Pierce zechce, by ona i Cody dokądś z nim pojechali, a może mieszkał dostatecznie blisko, by ich odwiedzać? Nie spodziewała się, że Pierce podejmie wobec niej jakieś zobowiązania ani teraz, ani w najbliższej przyszłości. Potrzebowali więcej czasu.

Małżeństwo? Wzdrygnęła się. Czy rozważa ponowne zamążpójście? Po odejściu Todda przekonywała samą siebie, że nigdy już nie zda się na łaskę i niełaskę męża. Ale z Pierce'em było inaczej. Chciała się z nim związać, chciała, by wiedział, że jest gotowa być zawsze przy nim. Kochać go i nauczyć go odwzajemniać uczucie.

Była zdenerwowana, przekraczając próg gabinetu. Pierce siedział za biurkiem z tą samą nieprzystępną miną jak w dniu ich pierwszego spotkania.

W jego oczach nie było namiętności, która ich łączyła o tej samej porze w dniu wczorajszym.

Sarah wstała zza biurka.

- Pójdę zaparzyć kawę. - Współczujące spojrzenie, jakie rzuciła Annie, powiększyło jej niepokój.

- Kat i Graham odjechali?

- Ojciec Kat nie może doczekać się ich powrotu do Atlanty.

Wziął szarą kopertę leżącą przed nim na biurku i podał ją Annie. Wzięła ją i, nie zagładając do środka, zapytała:

- Kiedy będziesz się widział ponownie z Grahamem?

- Nigdy.

- Ale...

- Nie ma żadnego „ale”, Anno. Nic się nie zmieniło. Jestem tylko biologicznym ojcem Grahama. Jemu jest lepiej z matką.

- Jak możesz mówić coś takiego, skoro już się nim opiekowałeś?

- Bardzo łatwo. W moim życiu nie ma miejsca dla dziecka. Zajrzyj do koperty. Znajdziesz tam czek i pozytywny list referencyjny. Wypłaciłem ci dodatkowo trzymiesięczną odprawę.

Pieniądze. To, czego ona oczekuje, nie kosztuje nic.

- To za dużo. Pracowałam zaledwie dwa tygodnie.

- Zasłużyłaś na to. Pracowałam na okrągło przez całą dobę. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, kiedy cię angażowałem. Jestem ci wdzięczny za opiekę nad Grahamem. Wynająłem samochód, który cię odwiezie do domu. Powinien być za godzinę.

Wstał, obszedł biurko i otworzył jej drzwi. Była w szoku.

- To wszystko? Dziękuję i do widzenia?

- Tak.

- A co z nami?

- Uprzedzałem, że nasz związek będzie tymczasowy.

- Tak, ale... - ugryzła się w język.

Duma nie pozwalała jej przeciągać tej rozmowy. Kiedy godziła się na romans, wiedziała, że będzie to przelotna znajomość, ale potem zaczęła mieć nadzieję, że coś się między nimi zmieniło. Przecież tak namiętnie się kochali!

Teraz Pierce odprawia ją jak pierwszego lepszego pracownika i wynagradza za oddane usługi. Poczula się upokorzona.

Czula łzy pod powiekami, ale postanowiła, że się nie rozplacze. W każdym razie nie w jego obecności. Obwiniła się za to, że znowu się oszukiwała. Okazało się, że jednak nie zna się na mężczyznach.

Pierce nigdy się nie zmieni. Pozwolił własnemu synowi usunąć się ze swego życia. Dlaczego miałyby zatrzymywać ją i Cody'ego? Nigdy jej nie pokocha w taki sposób, w jaki ona by sobie tego życzyła.

- Pójdę się spakować.

Zebrała resztki dumy oraz swe złamane serce i opuściła gabinet, nie oglądając się na mężczyznę, którego pokochała.

- Gratulacje, Nikki. Okazałaś się najlepsza spośród ponad tysiąca osób ubiegających się o stypendium - poinformował Pierce dziewczynę w skromnie urządzonej mieszkanie.

Anna dobrze wybrała. Ta młoda osoba reprezentowała wszystkie cechy, jakie powinien mieć idealny stypendysta Hollister Ltd. Pierce nie zaprzeczał, że on odrzuciłby jej podanie już na wstępie, kiedy doczytałby się, że dziewczyna zaszła w ciążę w piętnastym roku życia.

Anna jednak dostrzegła jej potencjał. Nikki nie porzuciła szkoły i ukończyła ją z najwyższą średnią. Jako prymuska otwierała uroczystość wręczenia dyplomów.

Macierzyństwo nie przeszkadzało jej w podejmowaniu dodatkowej pracy. Obecnie zaliczała rok nauki w ciągu jednego semestru i znajdowała czas na wizyty w miejscowych szkołach, gdzie prowadziła działalność edukacyjną w zakresie zapobiegania wczesnemu macierzyństwu. W przyszłości chciała zostać nauczycielką. Jak Anna.

Pierce wręczył swojej stypendystce zaproszenie na galę w Arizonie, na której miały zostać ogłoszone wyniki konkursu. Zaproszenie obejmowało nie tylko ją, ale także wybranych przez nią gości. Wszyscy mieli przylecieć z Karoliny Południowej przysyłanym po nich prywatnym odrzutowcem i zamieszkać w najlepszym hotelu na koszt jego firmy.

- Gala w najbliższą sobotę w Arizonie? Nie mogę jechać. Podjęłam weekendową pracę, której nie mogę porzucić, a w ostatniej chwili nie znajdę zastępstwa. Na dodatek nie mam z kim zostawić na cały weekend córki.

Pierce dosłownie zaniemówił. Spojrzał na Sarah, która wzruszyła tylko ramionami. Poczucie obowiązku laureatki znowu przypomniało mu Annę. Do diabła, w ostatnim czasie ciągle mu ją coś przypominało!

- Skoro nie możesz do nas przyjechać, to chyba będziemy musieli przenieść uroczystość do ciebie - zauważył.

- Pierce... - Sarah wybałuszyła oczy ze zdziwienia.

- Podejmiemy odpowiednie kroki i powiadomimy cię - dokończył.

Może chaos związany z przeniesieniem bankietu na zaledwie osiemnaście dni przed jego terminem pozwoli mu przestać myśleć o Annie.

Oboje z Sarah opuścili mieszkanie Nikki i wsiedli do czekającego na ulicy samochodu. Dopiero kiedy zapięli pasy, Sarah odezwała się:

- Wiesz, że na twoją chorobę jest tylko jeden lek.

- O czym ty mówisz?

- Zadzwoń do niej. Mówię o Annie. Myślę, że byłoby jej miło poznać Nikki.

- Anna zrobiła, co do niej należy, i na tym koniec. I mylisz się, twierdząc, że jestem „chory” z jej powodu.

- Od dwóch tygodni jesteś nie do wytrzymania. W biurze miotasz się jak lew w klatce. Masz worki pod oczami; dla mnie to najlepszy dowód, że źle sypiasz, na dodatek chudniejesz. Widziałam, jak wlepiłeś wzrok w córeczkę Nikki, jakbyś szukał Grahama i Cody'ego. Brakuje ci ich. Przyznaj się.

Sarah zna go jak zły szeląg. Miał znowu swoją pracę, swoją rutynę, swój święty spokój. Wszystko. Czegóż jednak w tym przewidywalnym świecie brakowało.

- Zgadza się, brakuje mi ich, ale w moim życiu nie ma dla nich miejsca. Nie teraz.

- Muszę ci coś powiedzieć, Pierce. Nie wszystko w naszym życiu układa się tak, jak byśmy sobie tego życzyli. Czy Nikki chciała zająć w ciążę, kiedy sama była jeszcze dzieckiem? Czy Anna po powrocie ze szpitala z nowo narodzonym dzieckiem chciała odkryć, że jej mąż okazał się niedojrzałym facetem, który przestraszył się odpowiedzialności za własnego syna?

- Skarżyła ci się?

- Jasne, że nie. Anna nie ma zwyczaju mówić źle o ludziach, a ja wywnioskowałam z rozmów z nią, że jej mąż pragnął być ciągle w centrum uwagi. Kiedy zorientował się, że nie będzie, opuścił ją.

- Drań. Ale jej i tak jest lepiej bez niego. Ani Anna, ani Cody, ani Graham nie będą mieli ze mnie pożytku. Nie znam się na dzieciach, a swoją ignorancją mogę im wręcz wyrządzić krzywdę.

- Nie tylko tego się boisz. Boisz się ich pokochać, a później stracić, bo to ci się do tej pory zdarzało. Nikt nie da ci gwarancji na szczęśliwe zakończenie, Pierce. Masz jedynie zagwarantowane, że jeśli nie pozwolisz Annie i chłopcom zostać częścią twojego życia, stracisz ich, o ile już się to nie stało.

- Odwróciliby moją uwagę od firmy... Parsknęła śmiechem.

- Odkąd cię znam, nie stroniłeś od ryzyka. Siedem lat temu nie uciekałeś z podwiniętym ogonem, kiedy dawni kumple Hanka zapowiadali, że przez brak doświadczenia zrujnujesz firmę i chcieli cię zmusić do rezygnacji z kierowania zarządem. Ty postanowiłeś udowodnić im, że się mylą i opracowałeś plan podwojenia obrotów na piętnastą rocznicę istnienia Hollister Ltd. Wtedy myślałam, że zwariowałeś, ale jesteś bliski osiągnięcia celu. Dlaczego nie pomyślisz teraz o sobie? Chcesz się zestarzeć i umrzeć samotnie jak Hank?

- Hank nie był samotny. Miał mnie.

- Trzymał cię na dystans i traktował bardziej jak pracownika niż jak syna. Wygrywa w życiu nie ten, kto umiera bogatszy, lecz ten, kto prowadzi bogatsze życie, ten, dla kogo od złotych sztab ważniejsze są takie proste rzeczy jak owsiane ciastka, śmiech dzieci i bliskość ukochanej osoby. Zadzwoń do Anny, Pierce, i zaproś ją na bankiet. Może ona pomoże ci zobaczyć te sprawy, o których mówiłam, we właściwym świetle. Więcej ode mnie już nic na ten temat nie usłyszysz.

Wchodząc do mieszkania, Anna uśmiechnęła się beztrąsko, by Elle nic nie zauważyła.

Elle bawiła się na podłodze z Codym samochodami. Ile razy Anna spojrzała na żółtą wywrotkę, myślała o Pierce'u i krwawiło jej serce. Zabawka, wraz z olbrzymim pudłem żywności i ogródkiem ziół do hodowania na parapecie, została dostarczona drugiego dnia po jej powrocie do domu. W pudle Anna znalazła kartkę, na której widniały słowa: „Rekompensata za to, co oddałaś”.

Nie było żadnego cieplejszego słowa pod jej adresem, jednak zabawka dla Cody'ego budziła w niej nadzieję. Podskakiwała za każdym razem, gdy dzwonił telefon albo gdy ktoś pukał do drzwi.

Pierce jednak nie dawał znaku życia.

- Udało ci się natrafić na tę nauczycielkę? - zapytała Elle.

- Nie. Jakby zapadła się pod ziemię.

Upłynęły już trzy tygodnie od czasu opuszczenia domu Pierce'a, a ona wciąż nie mogła znaleźć pracy. Dobre referencje wystawione niani nie rekompensowały złej opinii, jaka do niej przyłgnęła po utracie pracy w szkole. Aby odzyskać swoje dobre imię, powinna znaleźć nauczycielkę, na której miejsce została zatrudniona, a ta kobieta najwyraźniej się ukrywa.

- Dzwonił pan Hollister.

- Co mówił? - Serce Anny zamarło.

- Chciał się dowiedzieć, czy u ciebie i Cody'ego wszystko w porządku. Nie zostawił swojego numeru telefonu i nie poprosił, żebyś oddzwoniła.

- Coś jeszcze?

- Właściwie nic.

Nadzieja Anny zgasła. Powinna przestać wierzyć w cuda. Pierce nie odkryje nagle, że nie może bez niej żyć.

- Przyniosłam twoją pocztę. - Elle wskazała głową w stronę kuchennego stołu.

Anna zauważyła grubą kopertę koloru wanilii, która na stosie śmieciowej korespondencji wyglądała jak kwiat na pustyni. Wzięła ją do ręki. Z tyłu był wydrukowany adres nadawcy „Hollister Ltd. Bisbee, Arizona”.

Arizona? To Pierce mieszka na drugim końcu kraju? Jediną rzeczą, jakiej mogła się spodziewać na papierze tej jakości, byłoby zaproszenie na ślub. Żeni się z Kat?

Drżącymi rękami otworzyła kopertę i wyjęła z niej gruby kartonik. Było to zaproszenie w imieniu Hollister Ltd. na uroczysty bankiet Funduszu Stypendialnego im. Seana Riversa, podczas którego miano uhonorować laureatkę konkursu stypendialnego, Nikki Smith.

Nikki. Więc Pierce nie zakwestionował jej wyboru. Ucieszyła się.

Gdy doczytała zaproszenie do końca, z rezygnacją pokręciła głową, bo chociaż bardzo chciała zobaczyć Pierce'a, nie było jej stać na podróż do Charleston w Karolinie Południowej.

Z ciężkim sercem wyciągnęła załączoną do zaproszenia zwrotną kartkę pocztową opatrzoną literami RSVP. Drżącą dłonią postawiła „ptaszka” w rubryce „Dziękuję, nie przyjadę”.

Życie toczy się jak zwykle. Czas zapomnieć o Pierce'u Hollisterze i spędzonych z nim magicznych chwilach.

Pierce rzucił kartkę od Anny na biurko.

Chciał do niej zadzwonić i powiedzieć, że nie powinna odmawiać. Sama wybrała tę kandydatkę i musi być świadkiem ogłoszenia wyników konkursu.

Chciał ją zobaczyć. I Cody'ego. I Grahama.

Myślał o nich nieustannie, zwłaszcza o Annie. O jej pogodnym usposobieniu i gotowości, by otworzyć przed nim serce nawet wówczas, gdy nie mogła liczyć na kontynuację ich romansu. I o jej piegach, których nie zdążył policzyć.

Sięgnął po leżące na biurku ostatnie sprawozdanie finansowe Hollister Ltd. Powinno napępniać go satysfakcją. Był na najlepszej drodze do osiągnięcia celu. Zamiast radości czuł jednak pustkę. Ból w piersiach przypisywał zgadze. Teraz wiedział, że przyczyna cierpienia jest inna.

Zakochał się w Annie Aronson.

Przysięgał sobie, że mu się to nie przydarzy, ale się przydarzyło. I co z tym począć? Usunięcie Anny sprzed oczu nic nie dało. Zawładnęła jego snami, na jawie też go prześladowała.

Sięgnął po raport, który powstał po jego rozmowie z Elle. Dziewczyna poinformowała go, że Anna nie może znaleźć pracy i bezskutecznie poszukuje nauczycielki, na której miejsce ją zatrudniono, ponieważ podejrzewa, że jej poprzedniczka padła ofiarą pomówienia ze strony tego samego człowieka co ona.

Ludzie wynajęci przez Pierce'a odnaleźli tę kobietę, chociaż dobrze zatarła za sobą ślady. Ukryła się, gdy stwierdziła, że jest w ciąży. Wyznała, że ojcem jej dziecka jest ów wpływowy człowiek, który chciał ją zmusić do dokonania aborcji.

A więc Anna nie kłamała.

O tym jednak był w głębi duszy przekonany już od dawna. Uczciwość Anny nie była problemem. Problemem było jego tchórzostwo.

Chociaż wmawiał sobie, że nie chce się zaangażować, stało się inaczej. Odsunięcie Anny i chłopców pozostawiło w jego życiu wyrwę, której nie potrafi zapełnić. Tak jak nic nie zapełniło pustki po utracie rodziców i Seana.

Musi to uporządkować, lecz by to zrobić, musi przezwyciężyć strach, że jego uczucie mogłoby zostać nieodwzajemnione.

Anna poradziłaby mu zacząć od Grahama.

To przecież jego syn. Pierce nie chciał powtarzać schematu, jaki istniał między nim a Hankiem. Na dobrą sprawę nic ich nie łączyło oprócz firmy.

Z drugiej strony nie chciał zabierać Grahama od matki. Kat może niewłaściwie postawiała priorytety, ale kochała syna. Być może namówi ją, by powierzała mu opiekę nad Grahamem na czas swoich podróży służbowych.

To niewiele, ale na początek by wystarczyło. Chciał, by syn uczestniczył w jego życiu, a kiedy to załatwi, zwróci się do Anny i Cody'ego.

Samotność przestała mu wystarczać.

Pukanie do drzwi w sobotnie przedpołudnie zaskoczyło Annę. Nie spodziewała się tak szybkiego powrotu Elle i Cody'ego ze spaceru. Otworzyła.

W drzwiach stał Pierce. Ugięły się pod nią kolana. Obrzuciła szybkim spojrzeniem jego rozwichrzone włosy i roześmianą twarz. Był w czarnym garniturze, białej koszuli, miał czerwony krawat. Pod pachą trzymał wielkie płaskie pudełko.

Nie, wcale jej nie przeszło, chociaż tak usilnie nad sobą pracowała, by o nim zapomnieć.

- Witaj, Anno.

- Co tu robisz?

- Dziś wieczorem jest bankiet. Powinnaś na nim być, bo przecież to ty wybrałaś Nikki.

Westchnęła rozczarowana. Właściwie czego się spodziewała? Że Pierce powie, że się za nią stęsknił, że ją kocha i nie może bez niej żyć? Przecież to się nie zdarzy. Pierce nie potrafi kochać.

- Wysłałam przeprosiny.

- A ja ich nie przyjmuję.

- Ale ten bankiet jest przecież w Karolinie Południowej. Nawet gdybym chciała pojechać, to mnie na to nie stać, a poza tym nie zostawię Cody'ego.

- Dlatego zabieram was do Charleston samolotem. Ciebie, Cody'ego i Elle.

- Elle? To dlatego była ostatnio taka wesoła? Coś na ten temat wiedziała?

- Tak, ale prosiłem ją o dyskrecję, bo chciałem zrobić ci niespodziankę. Nie rób jej wymówek.

Oferta była kusząca, tylko że ona postanowiła o nim zapomnieć.

- Pierce, taka eskapada to niedobry pomysł.

- Może mnie wpuścisz? Musimy rozmawiać w drzwiach, żeby sąsiedzi mieli temat do plotek?

- Moi sąsiedzi są bardzo życzliwi - powiedziała, ale otworzyła szerzej drzwi i wpuściła go do środka.

- Czy to zapach owsianych ciastek?

- Owszem.

Nie zaproponowała jednak, że go poczęstuje.

- Elle będzie twoją przyzwoitką, jeśli uważasz, że takowej potrzebujesz. Przywiozłem ci suknię. Elle mi mówiła, że lubisz kolor fioletowy. Zmierz. - Podał jej pudełko, ale go nie wzięła.

- Pierce...

- Chcę, żebyś poznała Nikki i zobaczyła, jakiego znakomitego wyboru dokonałaś.

- Cieszę się, że zaaprobowałeś mój wybór, ale nie mogę Jechać.

- Elle nigdy nie leciała samolotem ani nie mieszkała w hotelu. Zarezerwowałem dla was cały apartament. Nie pozbawiaj jej uciechy.

- Nie grasz fair.

- Bo chcę wygrać. No, wskakuj w tę suknię. Zapnę ci suwak na plecach.

- Jestem pewna, że lepiej ci idzie odpinanie niż zapinanie. - Anna czuła, że jej opór kruszeje.

- Jestem wszechstronnie utalentowany. Potrafię i odpinać, i zapinać.

Teraz ją rozbroił.

- Daj tę suknię.

Ruszyła do sypialni. Gdy Pierce chciał pójść za nią, powiedziała:

- Tu poczekał.

Zamknęła się w sypialni na klucz. Nie dlatego, że nie ufała mu, lecz dlatego, że nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby stanął w progu.

Uniosła z ciekawością wieko pudełka. Suknia była uszyta z ciemnofioletowego rozciągliwego materiału. Anna zdjęła dzinsy i bluzkę, wsunęła suknię przez głowę. Gdy stanęła przed lustrem, z wrażenia aż zaniemówiła.

Suknia była istnym dziełem sztuki. Ten, kto ją zaprojektował, był geniuszem. Dziewczęca figura Anny przybrała kształt doskonałej klepsydry. Dekolt był wycięty w seksowną literę V. Materiał zebrany asymetrycznie pod lewą piersią opadał aż do podłogi.

Całość prezentowała się elegancko i seksownie, a kolor dodawał blasku włosom i cerze Anny.

- Jak tam? - zapytał Pierce, pukając do drzwi. Chciała, by ją zobaczył. Może...

Nie, przecież Pierce nie zakocha się w niej z powodu sukni. Dała nurka do szafy, wyciągnęła srebrne sandaalki włożyła je i otworzyła drzwi.

Pierce patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

- Wyglądasz niesamowicie - powiedział zmienionym głosem, co w odczuciu Anny wzmacniało komplement.

- Dziękuję. To zasługa tej pięknej sukni.

- Ona tylko podkreśla urodę kobiety, która ją włożyła. Ich oczy się spotkały. Wciąż była między nimi chemia.

Anna chciała rzucić się Pierce'owi w ramiona albo, jeszcze lepiej, zaciągnąć go do łóżka, które stało w odległości kilku kroków. Nie zdobyła się na to.

Gdyby teraz się kochali, nieuchronne rozstanie byłoby dla niej jeszcze boleśniesz.

- I nie ma zamka błyskawicznego.

Uśmiechnął się.

- Tym lepiej. Mężczyzna robi tylko to, co musi. Anno, poleć ze mną na ten bankiet, proszę.

Skoro tak stawia sprawę, jak mogła odmówić?

- Okej.

- Mam dla ciebie jeszcze coś. - Wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki kopertę.

- Co to?

- Potwierdzone notarialnie oświadczenie nauczycielki, na której miejsce zostałaś zatrudniona, że była molestowana przez tego samego pana, który składał tobie niedwuznaczne propozycje.

- Skąd wiesz, że jej poszukiwałam? I jak ją znalazłeś?

- Dowiedziałem się o tym od Elle dwa tygodnie temu. Mówiła mi też, że ciągnąca się za tobą opinia uniemożliwia ci znalezienie pracy. Dotarłem do tej osoby, bo zawsze zatrudniam najlepszych ludzi.

Anna domyśliła się, że powinna to potraktować jako kolejny komplement.

- Jeśli się zgodzisz, mój adwokat pójdzie do dyrektora szkoły i zażąda, aby wystawił ci korzystne referencje, w przeciwnym razie zagrozi podjęciem kroków prawnych. Możemy nawet zmusić go, żeby przywrócił cię do pracy albo wypłacił odszkodowanie za nieuzasadnione zwolnienie.

- Nie chcę tam wracać po tym, jak mnie potraktowali. Ma w rękach klucz do rehabilitacji. Da sobie radę.

- Dziękuję.

- Mając dobre referencje, będziesz mogła znaleźć pracę. Ale ja mam lepszy pomysł. Wyjdź za mnie.

- Co? - Zabrakło jej tchu.

- Chcę, żebyś do mnie wróciła. Ty i Cody. Na stałe.

Bardzo chciała powiedzieć „tak”, ale nie mogła.

- Pierce, ja wyjdę tylko za takiego mężczyznę, który pokocha mnie bezwarunkowo. Ty bez skrępów wyrzuciłeś nas - i własnego syna - ze swojego życia.

Skrzywił się.

- To był błąd. Przyznam się, że wierzyłem, że jeśli się postaram, będę mógł żyć bez ciebie i chłopców. Pomyliłem się. - Wziął ją za rękę. - Zakochałem się w tobie, Anno. Kocham twój uśmiech, twoje piegi, ale najbardziej twoją życzliwość wobec ludzi. Chcę się

tego od ciebie uczyć. Potrzebuję cię. Mój dom jest bez ciebie pusty. A co do pracy... nie potrafię zapłacić pustki, jaką po sobie zostawiłaś.

To były dokładnie takie słowa, jakie chciała usłyszeć. Jej opór zaczął topnieć. Przypomniała sobie jednak, jaką naukę wyniosła z małżeństwa z Toddem. Piękne słowa to za mało. Powinny być poparte czynem.

- Nie jestem pewna, czy mogę ci uwierzyć.

- Poprosiłem Kat o przekazanie mi władzy rodzicielskiej nad Grahamem. Chcę, żeby stał się częścią mojego życia, chcę patrzeć, jak dorasta.

Poczuła się, jakby uszło z niej powietrze.

- Dlatego mnie potrzebujesz? Żeby ci było łatwiej go wychować?

Sprawał wrażenie szczerze zszokowanego.

- Nie. I tak, i nie. Nie chcę, żebyś była opiekunką Grahama. Byłem do tej pory takim tchórzem, bałem się kochać. Ale ty... ty kochasz bez obawy. Chcę, żebyś mnie nauczyła, jak to robić. Chcę, żebyśmy byli rodziną, której będziesz fundamentem. Moje życie z tobą i chłopcami nabierze wartości.

Serce Anny przepełniała nadzieja. Bardzo chciała mu uwierzyć. Potrzebowała jednak dowodu.

- Nie wiem, Pierce. To tak się jakoś... wygodnie dla ciebie składa.

- Kochasz mnie? Bardzo chciała skłamać.

- Takie pytanie nie jest w porządku...

- Kochasz mnie, Anno?

Walczyła z sobą, aby udzielić odpowiedzi, o jaką prosiły jego oczy. Pod wpływem jego zniewalającego spojrzenia jej wola zaczęła kruszeć.

- Tak, ale nie chodzi tylko o mnie. Muszę myśleć o Codym, o tym, czy potrafisz być ojcem, jakiego on potrzebuje.

Musiała mu oddać, że przyjął jej odmowę ze stoickim spokojem.

- Jedźmy dzisiaj na ten bal. Po balu... popracuję nad tym, żeby ci udowodnić, że będę potrafił być mężem, na jakiego zasługujesz, i dobrym ojcem dla naszych chłopców.

Naszych chłopców. Zabawne, jak wielką obietnicę mogą skrywać dwa krótkie słowa. Rozniecają iskrę optymizmu. Może Pierce poprze piękne słowa czynem. Czas pokaże.

EPILOG

Anna wyciągnęła jeszcze jedno pasemko z upiętych wysoko włosów i odwróciła w bok głowę, by zbadać efekt. Była zadowolona.

Uwielbiała takie wieczory jak ten, kiedy wkładała zaprojektowaną specjalnie dla niej suknię i wychodziła z domu z mężem, zwłaszcza gdy wiązało się to z tak szczytnym celem jak bankiet z okazji rozdania stypendiów ufundowanych przez Hollister Ltd.

Dwa ostatnie lata były pełne takich momentów, jakby wyjętych z bajki o Kopciuszku. Wszystko zaczęło się od ślubu, którego oprawa zadowolili nawet jej wymagającą matkę, a potem Pierce zabrał ją i chłopców w podróż po muzeach europejskich, gdzie Anna syciła oczy sztuką najwybitniejszych mistrzów, jakich wydała historia.

Po podróży poślubnej Pierce zawiózł ich do swojego domu w Arizonie, który został wyposażony we wszelkie zabezpieczenia, jakich wymaga obecność małych dzieci.

- Pierce?

Cisza. Wyszła z łazienki, ale męża w sypialni nie było. W garderobie również. Sprawdziła godzinę na złotym, wysadzonym diamentami zegarku, który Pierce jej podarował po urodzeniu córeczki.

Poszła do pokoióv dziecięcych. Uśmiech rozjaśnił jej twarz. To było do przewidzenia. Stał nad kołyską.

- Pierce, spóźnimy się.

- Nie wiem, jak się z nią rozstanę. To nasze pierwsze wyjście od czasu, jak ją przywieźliśmy do domu.

Obawy Anny, że Pierce będzie niepoprawnym pracoholikiem, okazały się bezpodstawne. Codziennie śpieszył się do domu, nigdy nie opuścił kolacji z rodziną i nigdy nie zabierał pracy na wakacje.

- Jesteś pewna, że Kat sobie poradzi?

- Kat przeszła długą drogę, sam wiesz, jak teraz lubi spędzać czas z dziećmi. Przez kilka godzin da sobie radę z dwoma zdrowymi chłopcami i grzeczną jak aniołek miesięczną dziewczynką.

Pierce odsunął pluszowego zajęczka od buzi córeczki i pogłaskał ją po policzku.

- Nie budź jej. - Anna uwielbiała go za to, że był taki troskliwy, może nawet zanadto. Kiedy Pierce otwierał serce, to na szerokość Wielkiego Kanionu.

Podeszła bliżej, by mu zawiązać muszkę. Wyglądał tak wspaniale w białej koszuli i frakowych spodniach, że prawie zapomniała, iż mają wyjść i najchętniej zaciągnęłaby go do łóżka. Zасыiała co noc w jego objęciach, ale już niemal wieczność nie kochali się. A ona tak bardzo tego potrzebowała.

- Przyjemnie jest włożyć coś innego niż stroje ciążowe i ubrania nauczycielki - oznajmiła, gładząc szafirową suknię.

- Chciałaś wrócić do pracy, kiedy chłopcy poszli do przedszkola.

- Mam satysfakcjonującą pracę na pół etatu i dużo czasu dla dzieci. Bardzo się stęskniłam za uczniami. Czy wystarczająco ci podziękowałam za pomoc w powrocie do zawodu?

- Liczę na nieustającą wdzięczność. Wygląda pani dzisiaj bardzo seksownie, pani Hollister.

Kiedy mówił takim niskim głosem i patrzył na nią tak, jakby chciał ją pożreć, czuła się naprawdę pożądana. Objęła dłonią świeżo ogolony policzek Pierce'a. Jego gładka skóra miała dla niej taki sam powab jak całodniowy zarost, którym wieczorami kłuł najwrażliwsze miejsca jej ciała.

- Może po bankiecie przekonasz się, jak bardzo seksownie wyglądam.

Zaświeciły mu się oczy.

- Nie za wcześnie?

- Byłam dzisiaj u lekarza. Dał mi zielone światło.

Objął ją w talii, zniżył głowę. Jego usta były tuż przy jej wargach, gdy o podłogę zadudniły małe stópki. Pierce uśmiechnął się z rezygnacją.

- Weź mnie na ręce, mamusiu - zażądał prawie trzyletni Graham.

Anna zawahała się. Miał umazaną jedzeniem buzię.

- Tatuś cię weźmie, smyku. Nie chcemy ubrudzić pięknej sukni mamy. - Pierce uniósł syna, który oparł buzię na jego ramieniu.

- Twoja koszula... - skrzywiła się Anna.

- Zakryje się marynarką. W twoim przypadku... - Spojrzał na jej dekolt.

W rezultacie ciąży i karmienia bardzo powiększyły się piersi Anny.

Do pokoju wpadł Cody. Pierce wziął na ręce i jego.

Za Codym weszła Kat. Wyglądała szykownie nawet w dresie i wyciągniętym T-shircie. Anna musiała przyznać, że nie bez oporów zaprzyjaźniła się z dawną kochanką Pierce'a, jednak w ciągu ostatnich dwóch lat, kiedy Kat odwiedzała ich co dwa miesiące, jej opory znikły. Nigdy nie zauważyła żadnych podejrzanych zachowań ze strony męża i jego eksprzyjaciółki.

- Limuzyna podjechała, idźcie już. Dobrze się bawcie. I nie spieszcie się z powrotem.

Pierce oddał chłopców Kat i wyciągnął rękę do Anny. Dwa lata temu Anna nie uwierzyłaby, że z nikim nie będzie się czuła bardziej kochana niż z tym mężczyzną o skomplikowanej osobowości.

